

**ANNETTE BROADRICK**

**Dwoje  
w blasku światec**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Co ty tu robisz?

Pytanie zawisło w porannym powietrzu. Oстрыm tonem Jessica Sheldon próbowała pokryć zaskoczenie na widok Steve'a Donovana, siedzącego przy barku w kuchni jej matki. Do domu ojca Steve'a i mamy przyjechała wczoraj późną nocą i miała nadzieję, że nie będzie sama. Po kilku miesiącach życia z zegarkiem w rękę, tęskniła do odpoczynku w samotności.

Bez żalu opuściła swoje nowojorskie mieszkanie i przyjechała do domu nad jeziorem w Missouri, by przez kilka dni rozkoszować się spokojem i ciszą. Sabrina i Michael razem z Davidem i Dianą, sześciolletnimi bliźniętami, pojechali na Florydę. Syn Michaela, Steve, był ostatnią osobą, której mogłaby się tu spodziewać.

Właściwie to nigdy w ciągu tych siedmiu lat, które minęły od ślubu ich rodziców, nie czuła się dobrze w jego towarzystwie. Gdy tylko mogła, starała się go unikać. Teraz zwyczajnie nie przyszło jej do głowy, żeby zapytać o niego matkę. Wiedziała, że od jakiegoś czasu pracuje w Londynie jako dziennikarz telewizyjny.

Steve nie spiesząc się odstawił filiżankę. Poczwała na sobie spojrzenie jego jasnoniebieskich oczu. Patrzył na nią tak, jakby czytał w jej myślach. Zawsze tak było.

- Chyba to samo, co ty, księżniczko - wycedził.

Kiwnął głową w stronę dzbanka. - Nalej sobie kawy i spróbuj się oswoić z moją obecnością, - Nie spuszczać z niej wzroku, pociągnął łyk z filiżanki.

Jessica na chwilę zamknęła oczy, starając się odnaleźć swój poprzedni spokój. Dlaczego on tak na nią działa? Uważała się za spokojną i rozsądną osobę, która potrafi panować nad sobą. Wyjątkiem były kontakty ze Steve'em. Nie mogła pojąć, dlaczego przy nim zawsze czuje się jak spłoszona uczennica. Zupełnie nie miała na to wpływu i była na siebie wściekła.

Praca redaktora w nowojorskim piśmie poświęconym podróżom wiązała się z licznymi męsko-damskimi kontaktami. W życiu prywatnym Jessica też nie narzekała na brak znajomych. Tym bardziej jej dziecinna reakcja wydawała się bezsensowna.

Uświadomiła sobie, że stoi z zamkniętymi oczami na środku kuchni i głęboko oddycha. Bez wątpienia Steve uważa ją za idiotkę. Otworzyła oczy, podeszła bliżej i nalała sobie filiżankę kawy. Ręka jej drżała.

Weź się w garść, skarciła się w duchu. Jesteś dorosłą kobietą, pracujesz, masz sukcesy, nie zachowuj się jak dziecko.

Z bladym uśmiechem odwróciła się do Steve'a i usiadła obok, przy barku. Przynajmniej nie będzie musiała na niego patrzeć. Przed nimi roztaczał się widok na jezioro.

Starła się nie myśleć o tym, jak wygląda. Zupełnie nie przypominała zadbanej, starannie ubranej i uczesanej kobiety, jaką była na co dzień. Przekonana, że w domu poza nią nikogo nie ma, zeszła do kuchni w wyblakłej koszulce, pamiętajacej szkolne czasy, splecione jasne włosy w nieładzie opadały jej

na ramiona, a w oczach pozostały jeszcze resztki snu.

Spróbowała, bez widocznych rezultatów, obciągnąć krótką koszulkę. Sięgała nie dalej niż do połowy ud. Właściwie dlaczego się tym przejmuję? - myślała. Steve też miał na sobie tylko dżinsy z obciętymi nogawkami. Kątem oka dostrzegła, że już zdążył się nieco opalić. Jego udo, które miała zaledwie kilka centymetrów od siebie, było o kilka tonów ciemniejsze od jej skóry.

Poczuła się jeszcze bardziej skrępowana, gdy uświadomiła sobie, że jej spojrzenie nie uszło jego uwagi.

Zmusiła się, by popatrzeć w rozbawione oczy Steve'a.

- Czy mama i Michael wiedzieli, że tu przyjedziesz?

Miała nadzieję, że pytanie zabrzmiało naturalnie.

- Oczywiście, że wiedzieli. Nie mam zwyczaju przyjeżdżać bez zaproszenia.

- Rozmawiałam z mamą kilka dni temu i nawet o tym nie wspomniała.

Muszę to jeszcze z nią wyjaśnić, pomyślała w duchu.

- Widocznie uznała, że nie ma potrzeby. - Wzruszył ramionami. - Pokoi nie brakuje.

Rozmowa ze Steve'em zawsze tak wyglądała. Nigdy nie silił się na uprzejmość. Tego też nie mogła mu darować.

Nie potrafiła sobie z nim radzić i wiedziała o tym.

Do tej pory udawało się jej unikać spotykania sam na sam z tym irytującym mężczyzną. Zwykle starała się, by był z nimi jeszcze ktoś inny. Teraz znalazła się w sytuacji, której zawsze się obawiała.

W ogóle nie wiedziała, jak z nim rozmawiać. Byli rodziną, ale przecież nie łączyły ich więzy krwi. Tym,

co mieli ze sobą wspólnego, była tylko miłość, którą darzyli rodziców i przyrodnie rodzeństwo.

Steve przepadał za bliźniętami. Jessica wiedziała o tym nie tylko dlatego, że Sabrina nigdy nie omieszkła wspomnieć jej o tych wizytach i przysyłanych przez niego prezencikach dla dzieci - wystarczyło posłuchać, jak one o nim mówią. Zresztą jej matka też nigdy nie ukrywała swojej sympatii dla Steve'a.

Sądząc po tym, co przez te wszystkie lata słyszała od mamy, Steve miał mnóstwo zalet. Prawdę mówiąc, zdarzały się chwile, kiedy w to nie wątpiła.

Jedyny problem polegał na tym, że w gruncie rzeczy nigdy się nie paliła, by go lepiej poznać. Wystarczało jej zupełnie, gdy trzymał się od niej z daleka. Do tej pory jakoś się to udawało.

- Przyjechałeś tu na wakacje? - spytała, chcąc przerwać ciszę.

- Można tak powiedzieć. Dostałem nowe zlecenie i ponieważ już dawno tu nie byłem, postanowiłem zatrzymać się na chwilę po drodze. - Jessica nie odezwała się ani słowem, więc dodał: - Mam nadzieję, że nie pokrzyżowałem ci planów?

- Ależ skąd! Nie mam żadnych planów.

Zakołysała się na krześle i znów obciągnęła koszulkę.

Uśmiechnął się, jakby zdawał sobie sprawę z jej skrępowania.

- Kiedy przyjechałeś? - spytała pośpiesznie.

- Jakiś tydzień temu. Obiecałem, że zostanę do ich powrotu. - Uśmiechnął się przekornie. - Nie mogłem dopuścić, żeby ten wyjazd nie doszedł do skutku, bo wtedy wszystkie plany Davida i Diany związane z Disney Worldem wzięłyby w łeb.

- Powinni wrócić jutro, tak?

- Przynajmniej tak mi powiedzieli.

W porządku, pomyślała. Trzeba pogodzić się z tym, na co i tak nie ma się wpływu. Jakoś muszę sobie poradzić i spędzić te kilka godzin w jego towarzystwie. Najgorsze jest to, że on chyba zdaje sobie sprawę, jak ja się przy nim czuję. No, ale przecież nie może czytać w moich myślach.

Steve podniósł się i nalał sobie jeszcze jedną filiżankę kawy.

- Sabrina mówiła mi, że ostatnio awansowałaś.

- Tak. - Kiwnęła głową i nie patrząc na niego, nerwowo pociągnęła łyk kawy.

- Nadal pracujesz w tym piśmie?

- Tak. - Spojrzała na niego, zmuszając się do uśmiechu.

Nie mogła wytrzymać jego wzroku. Odwróciła oczy i zaczęła wpatrywać się w ciemny płyn w filiżance. Żadna inna odpowiedź nie przychodziła jej do głowy.

- Awans musi oznaczać, że jesteś zadowolona ze swojej pracy.

Nie patrząc na niego, skinęła głową.

- Tak, oczywiście, jestem. - Znów podniosła filiżankę do ust.

- Może poszlibyśmy razem do łóżka?

- Co takiego?! - Jessica poczerwieniała, a rozlana kawa zaczęła ściekać po blacie.

- Chciałem się tylko upewnić, czy w ogóle słuchasz, co do ciebie mówię. - Uśmiechnął się - Ciągle tylko potakujesz, więc pomyślałem, że lepiej sprawdzę.

Jessica ze złością wytarła blat.

- Obawiam się, że nigdy nie przywyknę do twojego poczucia humoru - wycedziła, nalewając sobie nową filiżankę.

Znów zapadła cisza.

Jessica zapatrzyła się w znajomy widok na jezioro. Jakże inny był ten spokój od jej zwariowanego życia w Nowym Jorku. Ale lubiła" swoje zajęcie i nigdy nawet nie pomyślała, że mogłaby mieszkać gdzieś indziej. Spróbowała zapomnieć o siedzącym obok niej Stevie. Już prawie się uspokoiła, gdy znów się odezwał.

- Też bardzo lubię swoją pracę, dziękuję za zainteresowanie - powiedział przyjaznym tonem.  
- Właśnie minęły dwa lata, jak pracuję w Londynie. Otrzymałem kilka awansów, odbyłem parę ciekawych podróży i...

- Wiem - przerwała mu. - Twój agent prasowy dokładnie mnie informuje o każdym twoim kroku.

- Kto? - Uniósł brwi ze zdziwieniem.

- Twój agent prasowy, czyli moja mama.

- Chyba żartujesz? - Steve roześmiał się. - Nigdy nie przypuszczałem, że Sabrina może ci o mnie wspominać.

- Oczywiście, że tak. Ani na chwilę nie przestaje mówić o tobie. Jest z ciebie tak dumna, jakbyś był jej własnym synem.

- Czy to ci przeszkadza? - Oparł się łokciami na blacie i popatrzył na nią.

- Raczej nie. Dlaczego pytasz? - Jessica roześmiała się ze zdziwieniem.

- Właściwie sam nie wiem. Przez większą część żyda byłyście zdane na siebie, prawda?

- Tak. Tata zginął, gdy miałam dwa lata. - Pokiwała głową.

- Nie możesz pogodzić się z sytuacją, że teraz ma nie tylko ciebie, to zrozumiało...

Chyba musiałabym być psychicznie chora - pry-

nęła z oburzeniem. - Byłam zachwycona, kiedy mama zakochała się w twoim ojcu. A bliźnięta były dodatkowym darem niebios.

- Coś nie wspominasz o radości na wieść o przyrodnim bracie, starszym od ciebie o dwa lata.

- Jakoś o tym nie myślałam. - Jessica starała się zachować spokój.

- Denerwuję cię, co?

- Nie chcę cię rozczarować, ale choć może trudno ci w to uwierzyć, naprawdę niezbyt często zaprzęłam sobie tobą głowę.

- Czyżby? Więc dlaczego tak bardzo się starasz mnie unikać?

- To jakaś bzdura! Nie wiem, o czym mówisz!

- Nie zdołała opanować rozdrażnienia.

- Za każdym razem, kiedy mam przyjechać na jakąś rodzinną uroczystość, ty w ostatniej chwili znajdujesz powód, żeby się nie zjawić.

- Chyba trochę przesadzasz. - Jessica odgarnęła w tył pasmo włosów. - W ciągu tych siedmiu lat tylko dwa razy odwołałam przyjazd.

- Aha. I tak się złożyło, że wtedy ja też miałem być.

- To zbieg okoliczności, nic więcej.

Uśmiechnął się ironicznie. Wiedziała, że nie uwierzył. Gdyby mogła, z przyjemnością starłaby z jego twarzy ten uśmieszek. Opanowała się z trudem. Boże, co za męczący facet!

- Wiesz, twoja mama nie tylko opowiada tobie o mnie, ale i na odwrót. Nadal spotykasz się z tym kierownikiem od reklamy?

- Powiedziała ci o Devinie?

- Być może tak miał na imię... Chyba to o nim wspomniała raz czy dwa.



Och, mammo! Jak mogłaś? Co jego może obchodzić, z kim się spotykam, gdzie pracuję i jak żyję!

- Nie miałam pojęcia, że moje sprawy mogą cię tak interesować.

- Interesują mnie prawie tak bardzo, jak ciebie moje. - Skrzywił się.

Po raz pierwszy tego ranka wymienili spojrzenia pełne wzajemnego zrozumienia.

- Wydaje mi się, że twoja mama chciałaby, żebyśmy zostali przyjaciółmi, księżniczko.

Chciałaby wiedzieć, dlaczego ciągle tak ją nazywał. Zaczęło się to przy drugim czy trzecim spotkaniu, teraz już nawet dokładnie nie pamięta, kiedy. Nie-nawidziła tego i nie mogła pojąć, dlaczego tak się do niej zwraca. Nie dam mu tej satysfakcji, by dowiedział się, że to mnie tak dręczy, postanowiła.

- Prawdę mówiąc, nie rozumiem, dlaczego jej na tym zależy. Gdyby nie zbieg okoliczności, z pewnością nigdy byśmy się nie spotkali.

Z wysiłkiem hamowała narastającą złość. Słyszała ją nawet we własnym głosie. Co w nim jest, że tak skutecznie udało mu się zepchnąć ją do defensywy?

Uśmiechnął się drwiąco. Dobrze wiedział, co robi.

- Może sądzi, że gdy poznamy się bliżej, połączy nas coś takiego, jak ja i mojego ojca.

- Uhh!

- Czy powinienem spróbować jakoś zinterpretować znaczenie tej odzywki godnej erudyty?

Popatrzyła na niego.

- Uważasz, że to pomoże, jeśli jeszcze coś dodam? zapytała, szczerząc zęby w czymś, co miało przypominać uśmiech.

- Widzę, że się nie pomyliłem i powiem ci szczerze, że całkowicie podzielał twoje zdanie. - Kiwnął głową.  
- Czy kogokolwiek mogłaby pociągać tak rozpuszczona, próżna i egoistyczna dziewczyna jak ty...

- Co takiego? Ja? Rozpuszczona? Próżna? I to ty śmiesz mówić takie rzeczy? To niesłychane! Nie znam nikogo, kto byłby tak pewny siebie jak ty! - urwała i wzięła głęboki oddech. - To śmiechu warte, gdy zarzucasz mi egoizm! To ty jesteś pyszny i arogancki...

- W porządku, wystarczy. - Podniósł rękę. - Brakuje nam tu tylko zachwyconej widowni. Nie ma sensu ciągnąć tego dalej. Twoja opinia o mnie nie różni się zbyt od mojej o tobie.

- Jesteś dla mnie nikim! Jeśli o mnie chodzi, możesz w ogóle nie istnieć.

- Już dobrze, księżniczko. Wreszcie po siedmiu latach wszystko wyszło na jaw. - Wyciągnął do niej rękę. - Moje gratulacje.

- Z jakiej okazji? - Podejrzliwie popatrzyła na niego, potem na wyciągniętą dłoń.

- Bo prawdopodobnie po raz pierwszy w życiu byłaś szczerą - wycedził. - Od tej twojej słodyczy aż mnie mdliło.

- Ach tak? Nie bądź śmieszny. To ja nie mogłam patrzeć, jak promieniałeś i wychodziłeś z siebie na tych rodzinnych spotkaniach. Tak miałam tego dość, że specjalnie ich unikałam...- Nagle urwała, zdała sobie sprawę z tego, co przed chwilą powiedziała. Do diabła! Jak on to zrobił, że aż tak ją rozzłościł? Zawsze była taka opanowana. Jakim sposobem skłonił ją do przyznania tego, czego sama do tej pory nie do końca była świadoma?

Na chwilę zapanowała cisza.

- W porządku. W końcu sama to powiedziałaś. Założmy, że to początek. Kto wie? Może zanim przyjadą, uda nam się jakoś naprawić nasze wzajemne stosunki?

- Jak sobie to wyobrażasz? - Podniosła się, by umyć filiżankę.

- Słuchaj, oboje przyznaliśmy, że nie przepadamy za sobą. Od tego możemy zacząć.

Odwróciła się i ze skrzyżowanymi rękami oparła się o zlew.

- Chyba masz rację. - Popatrzyła w okno, zanim znów spojrzała na Steve'a. - Właściwie nie mamy na to zbyt wiele czasu, tylko dzisiejszy dzień. Co proponujesz?

Zamyślił się.

- Możemy spróbować się unikać.

- To by mi najbardziej odpowiadało. - W tej chwili marzyła tylko o tym, by zszedł jej z oczu.

- Możemy też udawać, że wszystko jest w najlepszym porządku i oboje świetnie się bawimy na wakacjach nad jeziorem. Możemy pójść popływać albo na parę godzin wynająć łódkę.

Na samą myśl o tym, że przez kilka godzin byłaby zdana na jego towarzystwo, Jessica aż wstrząsnęła się z obrzydzenia. Zauważył to i wykrzywił usta.

- Poza tym kocham cię, księżniczko.

Tego już było zbyt wiele! I to przezwisko!

- Przestań mnie tak nazywać!

- Więc ty przestań się zachowywać jak udzielna księżna, skazana na obcowanie z plebsem!

Poczuła, że się czerwieni ze złości. Nic nie mogła na to poradzić. Ale ją doprowadził do furii! Jak to

możliwe, żeby dobry, życzliwy i kochany Michael Donovan miał takiego syna?

Niestety, miał, a ona korzysta z gościny w domu Michaela i powinna to uszanować. Bez względu na to, co czuje, musi zachować się zgodnie z zasadami dobrego wychowania.

Z tym właśnie był problem. W towarzystwie Steve'a nigdy nie czuła się dorosła. Z trudem tłumiła dzikie pragnienie, by go uderzyć, kopnąć, walnąć z całej siły, wrzasnąć na niego czy zrobić cokolwiek innego, byle tylko przestał się tak denerwująco uśmiechać.

- Łódka to świetny pomysł - powiedziała z wymuszonym spokojem. - Kilka godzin wypoczynku, kiedy nic nie trzeba robić, tylko korzystać ze słońca.

W odpowiedzi na jego spojrzenie posłała mu lekki uśmiech, zupełnie jakby był kimś, kogo właśnie poznała.

- Nie chciałbym cię zmuszać do silenia się na uprzejmość, wasza wysokość. Zastanów się, czy na pewno wytrzymasz ze mną cały dzień bez próby samobójstwa?

Jessica policzyła do dziesięciu i dopiero wtedy wymamrotała przez zaciśnięte zęby:

- Przekonaj się!

Steve powoli podszedł do niej i postawił na blacie filiżankę.

- Nie kuś mnie - powiedział z leniwym uśmiechem, nieomal dotykając ustami jej policzka.

Odwrócił się i wyszedł z kuchni. Jessica została sama.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Następnego dnia Jessica starała się nie oddalać zbyt daleko od domu, żeby nie przegapić przyjazdu rodziny. Gdy tylko samochód zatrzymał się na podjeździe, natychmiast się tam znalazła. Bliźnięta z trudem gramoliły się ze środka.

David Michael Donovan był o dwadzieścia pięć minut starszy od Diany Michelle, co dawało mu - jego zdaniem - pewną przewagę nad siostrą. Po matce odziedziczył rude włosy i zielone oczy, ale stale rozjaśniający jego buzię uśmiech nieodparcie przypominał Jessicę Michaela i... Steve'a. Diana miała ciemne włosy ojca i ciemnoszare oczy, rozświetlające jej psotną twarzyczkę.

Jessica oboje kochała do szaleństwa i od kiedy zamieszkała w Nowym Jorku, stale za nimi tęskniła. Czuła się z nimi tak związana, jakby to ona była ich matką.

Z okrzykami radości dzieci rzuciły się w objęcia dziewczyny. Jessica klęcząc na podjeździe, obejmowała je mocno, nie wstydząc się łez, które spływały jej po policzkach.

Michael obszedł samochód i otworzył Sabrinie drzwi. Objął ją w tali i oboje skierowali się w stronę Jessiki i bliźniąt.

- Nie wiedzieliśmy, że już będziesz w domu!  
- krzyczała Diana. - Mama powiedziała, że wcale nie wiadomo, kiedy przyjedziesz.

David nie przestawał powtarzać:

- Przywieźliśmy coś dla ciebie z Disney Worldu, siostrzyczko! Poczekaj, zaraz ci pokażemy! Coś ci przywieźliśmy!

Michael uśmiechnął się do Sabriny.

- Chyba nie powiesz, że te urwisy nie cieszą się na widok swojej siostry?

Sabrina uśmiechnęła się w odpowiedzi. Wciąż nie mogła opanować tęsknoty za starszą córką. Zawsze były sobie takie bliskie i choć ciągle telefonowały do siebie, stale czuła brak Jessiki. Spostrzegła, że dziewczyna nabrała już nieco opalenizny, która świetnie podkreślała jej urodę.

Jessica podniosła się i uścisnęła matkę.

- A gdzie Steve?

- Mamo, tak się cieszę, że cię widzę.

- Nie daj się zwieść, kochanie..- Michael z uśmiechem objął Jessicę. - Mama nie mogła się już doczekać, kiedy cię zobaczy. Już myślałem, że skrócimy nasz pobyt albo wsadzimy ją do samolotu, żeby szybciej tu dotarła.

Jessica spojrzała na mamę, Sabrina zarumieniła się.

- No cóż, tęskniłam za tobą - wyznała. - Chyba nie ma w tym nic dziwnego.

- Ja też za tobą tęskniłam, mamo. Za wami wszystkimi. Tak się cieszę, że już jesteście w domu.

- Jak ci się układało ze Steve'em?

Jessica odwróciła się, by pomóc Michaelowi wyjmować bagaże. W myśli szybko szukała odpowiedzi, która nie mijałaby się z prawdą i jednocześnie nie sprawiłaby matce przykrości. Doskonale wiedziała, jak bardzo jej zależy, by oboje się polubili.

Nie odwracając się wymamrotała:

- Wszystko w porządku, Steve i ja świetnie się rozumiemy.

Na chwilę wychyliła się zza bagażnika i spostrzegła, że Michael przygląda się jej. Mrugnął do niej porozumiewawczo, odwrócił się i zabierając bagaże, ruszył w stronę domu.

On się wszystkiego domyśla, pomyślała, wzdrygając się. Poczucia się winna. Jakie to okropne! Przecież za nic nie chciałyby zrobić mu przykrości. Podała dzieciom po małym pakunku, sama wzięła ostatnią torbę i zatrzasnęła bagażnik.

- To wspaniale, że już jesteś. - Sabrina razem z nią skierowała się do domu. - Tak rzadko udaje nam się mieć całą rodzinę w komplecie, zwłaszcza odkąd Steve pracuje w Europie. Tak się cieszyłam na myśl o tym, że przez te kilka dni będziemy wszyscy razem.

Jessica zmusiła się do uśmiechu.

Steve przywitał się z nimi, gdy tylko weszli do środka. Objął mocno Sabrinę i uściśnął ją. Dzieci dopadły go natychmiast i już nawet na moment go nie odstępowały.

Jessica popatrzyła na uśmiechniętą matkę, zatopioną w rozmowie ze Steve'em i dziećmi. Była wyraźnie uszczęśliwiona. Znienacka przypomniała się jej wczorajsza rozmowa z przyrodnim bratem. W nagłym przebłysku zdała sobie sprawę z przepełniającego ją uczucia.

Zazdrość.

Jessica nigdy nie miała nic przeciwko Michaelowi, który odmienił życie matki. Pojawienie się bliźniąt przyjęła z radością. To Steve wyzwalał w niej te dziwne reakcje. Łatwość, z jaką nawiązał kontakt z Sabriną, była tym, co ją do niego ostatecznie

zraziło. Za nic nie mogła pojąć, co sprawia, że oboje tak dobrze się rozumieją.

To nieoczekiwane odkrycie wstrząsnęło nią. Jak to, ona? Zazdrosna o Steve'a? Przecież to śmieszne! Niedorzeczne! Westchnęła. Jednak to prawda.

Dlaczego do tej pory nie zdawała sobie z tego sprawy? Oczywiście nadal uważała, że jest aroganckim, irytującym egoistą, lecz teraz uświadomiła sobie, dlaczego go nie znosi. Nie mogła mu wybaczyć, że tak po prostu zaakceptował wszystko to, co zaszło w rodzinie.

Dotychczas Jessica była pewna, że ona też pogodziła się z tymi zmianami... Kochała bliźnięta, wprost je uwielbiała. Michael był wspianiałym mężem i ojcem. Jednak jej stosunek do Steve'a świadczył o tym, że nie do końca zaakceptowała nową rodzinę. Powinna była już wcześniej o tym pomyśleć.

Ogarnął ją wstyd. Jak może być zazdrosna o mężczyznę, którego tak rzadko spotyka? Ależ fatalna sytuacja! Potrząsnęła głową i włączyła się do rozmowy. Steve właśnie opowiadał matce o wczorajszym dniu.

- Jessica i ja skorzystaliśmy z okazji, żeby się trochę lepiej poznać. Spędziliśmy cały dzień na wodzie, a wieczorem poszliśmy na kolację i tańce.

Czy oni naprawdę nie dostrzegli drwiny w spojrzeniu, które z uśmiechem posłał jej ponad ich głowami?

Jak mógł w ten sposób mówić? Wczoraj bardzo się starali, żeby się wzajemnie nie pomordować...

- Steve ma rację. - Uśmiechnęła się do matki.  
- Mogę tylko dodać, że ten wspólnie spędzony czas był bardzo pouczający.

Na pozbawione wyrazu spojrzenie Steve'a odpowiedziała podobnie. Niech nie myśli, że tylko on



potrafi zwodzić innych. Reszta dnia minęła na wysłuchiwanie opowieści o Florydzie i wszystkich innych miejscach, odwiedzonych przez dzieci. Jessica zachwycała się przywiezionymi jej przez bliźnięta prezentami.

- Jaka szkoda, że nie było cię z nami - ubolewała Diana. - Nie musiałybyś siedzieć tu sama i czekać na nas!

- Nie była tu sama, głuptasie - wtrącił się David.  
- Przecież Steve był tu razem z nią, już zapomniałaś?

- Przestań mnie przezywać! Nie pamiętasz, co mama mówiła?

- Więc na drugi raz nie mów tak głupio, to nie będę musiał cię przezywać - odrzekł malec zgodnie ze swoją sześćioletnią logiką.

- Wcale nie wiedziałam, że Jessica zna Steve'a. Nigdy jej nie było, kiedy do nas przyjeżdżał.

- No pewnie, że go zna, przecież jest jej bratem.

Diana z zaskoczeniem popatrzyła na Jessicę.

- Steve jest twoim bratem?

Przerzucali się słowami tak, że Jessica czuła się jak na meczu tenisowym. Odwracała głowę to do jednego, to do drugiego.

- Właściwie nie - odpowiedziała po chwili. Starła się, żeby jej głos brzmiał normalnie. - Nie jest moim bratem.

W pokoju zaległa cisza. Dzieci popatrzyły po sobie. David z zakłopotaniem i zdumieniem, za to Diana nie kryła triumfu. Nareszcie miała dowód na to, że jej starszy brat wcale nie jest taki wszechwiedzący.

- Nie jest? - zapytał zdezorientowany David.

- Nie.

- Ty jesteś moją siostrą, prawda?

- Tak.

- A Steve jest moim bratem, tak?

- Tak.

- No to dlaczego on nie jest też twoim bratem?

- zapytał David. Po wyrazie jego twarzy Jessica widziała, że czuje się celowo mamiony przez dorosłych.

- Kochanie, wiem, że to trudno zrozumieć, ale Steve i ja mamy innych rodziców. Wy i ja mamy tę samą mamę, a Steve i wy macie tego samego tatę. Rozumiesz teraz?

Przez chwilę wpatrywał się w nią ze zmarszczonymi brwiami.

- Chyba tak - odrzekł wreszcie, wyraźnie nie do końca przekonany.

- Naprawdę nie ma się czym przejmować. - Jessica przytuliła dzieci do siebie. - No to opowiedzcie mi teraz, co jeszcze robiliście na wakacjach.

Dzieciaki na wyścigi zaczęły opisywać wszystko, co wydarzyło się w czasie wyjazdu. Jessica oparła się wygodnie i przysłuchiwała im z uśmiechem.

Dużo później, kiedy razem z Sabriną szykowały kolację, matka zapytała ją z wyraźną nadzieją:

- No to opowiedz mi w końcu o wczorajszym dniu. Gdzie byliście, co robiliście...

Jessica napełniła szklanki mrożoną herbatą i podała jedną matce.

- Mamo, najpierw ja ciebie o coś zapytam. Dlaczego, kiedy dzwoniłam do ciebie i rozmawiałyśmy o moim przyjeździe, ani słowem nie wspomniałaś, że Steve też tu będzie?

Sabrina popatrzyła na nią z miną niewiniątka.

- Czy to miało jakieś znaczenie? Przecież pokoi

wystarczy dla wszystkich. Poza tym pomyślałam, że to będzie świetna okazja, żebyście się lepiej poznali. - Uśmiechnęła się. - I wygląda na to, że tak się stało. Steve był wyraźnie zadowolony, kiedy opowiadał o wczorajszym dniu.

- Bo wie, że na to czekałaś! A tak naprawdę, to przez ten cały dzień prawie się do siebie nie odzywaliśmy!

- Nie lubisz go? - Sabrina badawczo przyjrzała się córce.

Jessica odwróciła się z westchnieniem. Wyjęła z lodówki zapiekankę, wstawiła ją do piecyka i zaczęła nakrywać do stołu.

- Ależ, mam, lubię. Dlaczego miałoby być inaczej? Steve jest przystojny, czarujący, odnosi sukcesy, jest oddany tobie i dzieciom, nie mówiąc już o tym, że jest lojalny, odważny i szczerzy.

Z drugiego pokoju dobiegł ją głośny śmiech i na progu stanął Michael. Jessica nie mogła sobie darować, że nie usłyszała, jak nadchodził i nie ugryzła się w język.

- Przepraszam. - Uśmiechnęła się blade.

- Nie musisz mnie przeproszać, Jessico. Steve jest moim synem i bardzo go kocham, ale chwilami też już nie mogę słuchać, jak Sabrina wynosi go pod niebiosa.

- Michael! - Sabrina ze zdumieniem popatrzyła na męża. - Mówisz tak, jakbym była nastolatką zapatrzoną w swojego idola!

Pochylił się i pocałował ją.

- Chciałem tylko powiedzieć, że Jessica może już mieć dość tego ciągłego gadania o Stevie.

Jessica posłała mu pełne wdzięczności spojrzenie i zmieniła temat.

Gdy wszyscy zgromadzeni przy stole kończyli już deser, oznajmiła:

- Chcę wam o czymś powiedzieć.

Cała rodzina popatrzyła na nią. Poczowała wzruszenie, widząc ich pełne oczekiwania twarze.

- Otrzymałam zlecenie napisania dużego artykułu, zachęcającego do odwiedzenia Australii. To oznacza, że prosto stąd lecę do San Francisco i tam przesiadam się na samolot do Sydney.

Jej słowa wywołały burzę okrzyków.

- Gdzie jest ta Australia? - dopytywał się David.

- Czy to tam są kangury i te małe niedźwiadki?

- upewniała się Diana.

- Jessico, gratuluję - zaczął Michael. - To wspaniała nowina.

Sabrina rozpromieniła się. Z pytaniem w oczach popatrzyła na Steve'a. Jessica też zerknęła na niego. Miał jakiś dziwny wyraz twarzy. Odwróciła się do matki. O co im znów chodzi?

- Ależ to cudowna wiadomość! Jaki fantastyczny zbieg okoliczności!

- Zbieg okoliczności?

- Chyba Steve zdążył ci powiedzieć, że właśnie jest w drodze do Australii? Jedzie służbowo. Kochanie, nie mogłoby się lepiej złożyć! Polecicie razem!

Widelec wypadł Jessice z ręki i brzęknął o talerz. Była zbyt wstrząśnięta, by dostrzec spojrzenie, jakie Steve wymienił z ojcem.

- Wiesz, mamo, wcale nie musimy jechać razem.

- Popatrzyła błagalnie na Steve'a. - Na pewno masz już wszystko dokładnie zaplanowane. Nie chciałabym...

- Dokąd się wybierasz? - Udał, że niczego nie zrozumiał.

- Do Sydney, a potem może do Melbourne. Zaraz po przyjeździe mam skontaktować się z kilkoma osobami. Dopiero po rozmowach z nimi zdecyduję, gdzie najlepiej poszukać materiałów do artykułu.

- No to nie ma sprawy, możemy lecieć razem.

- Wzruszył ramionami. - Nie będę mógł zająć się tobą na miejscu, ale...

- Nie potrzebuję opieki. Sama sobie świetnie dam radę. - Odwróciła się do Sabriny. - Mamo, naprawdę, uwierz mi. Nie jestem już dzieckiem. To, że do tej pory nie wyjeżdżałam za granicę, wcale nie znaczy, że sobie nie poradzę.

- Ależ, kochanie, nawet o tym nie pomyślałam - zdziwiła się matka. - Zresztą, to była tylko propozycja.

- Myślę, że to bardzo dobry pomysł - wtrącił z uśmiechem Steve. - Poza tym, jak już się ma starszego brata, to trzeba z tego korzystać. Z przyjemnością zaopiekuję się Jessicą.

Trzy głosy, bliźniąt i Jessiki, odezwały się zgodnym chórem:

- Ona nie jest...

- Ja nie jestem... twoją siostrą.

Pozostała trójka popatrzyła na nich z osłupieniem. Pierwszy odezwał się Steve.

- Oczywiście, wiem, że naprawdę nie jesteś moją siostrą, ale przecież jesteśmy jedną rodziną. - Na jej zimne spojrzenie odpowiedział tym samym. - No, chyba że nie życzysz sobie, żebyśmy w jakikolwiek sposób byli związani. - Dostrzegł pytający wzrok ojca.

Co powinna odpowiedzieć? Jak odrzucić jego uprzejmą propozycję i nie okazać się osobą źle wychowaną? Najbardziej denerwująca była świadomość...

mość, że on ma taką samą ochotę na wspólną podróż, jak ona. Dlaczego się jakoś nie wykręcił? Dlaczego stawia ją w takiej sytuacji?

Spróbowała, by wzruszenie ramionami wyglądało na nonszalanckie.

- Zgoda. Skoro Steve nie ma nic przeciwko temu...

- Nawet na niego nie spojrzała.

- No to postanowione - podsumowała Sabrina.

- Jestem pewna, że w towarzystwie Steve'a podróż minie ci o wiele przyjemniej.

- Na jak długo jedziesz? - zapytał Michael.

- Myślę, że nie dłużej niż na dwa tygodnie. Jeśli uda mi się szybko zebrać materiały, to wrócę wcześniej. - Odwróciła się do Steve'a. - A ty, jakie masz plany?

- Mam zamiar trochę poszperać i zobaczyć, czy nie znajdę czegoś, co mógłbym wykorzystać do programu, nad którym pracuję. Poza tym nazbierało mi się trochę urlopu, więc postanowiłem zrobić sobie małe wakacje.

- Rozumiem.

Wprowadził ją w błąd, ale nie miał innego wyjścia. Szukanie materiału było jedynie pretekstem. Tylko Michael wiedział, że Steve w pierwszej kolejności pracuje dla amerykańskiego rządu. Praca w telewizyjnym programie informacyjnym była zajęciem dodatkowym.

Ale nawet Michael nie miał pojęcia, jak niebezpieczna była misja, której podjął się jego syn.

Steve świetnie wiedział, że nie powinien dopuścić, by Jessica leciała razem z nim, ale nie mógł odmówić sobie przyjemności, żeby się z nią nie podroczyć. Dobijała go jej hipokryzja, udawanie, że między nimi

wszystko świetnie się układa. Ciekaw był, jak dziewczyna wybrnie z tej sytuacji, najwyraźniej jednak postanowiła się poddać.

Gdy tylko dotrą do Sydney, musi natychmiast zniknąć i zająć się swoimi sprawami...

Podniósł kieliszek.

- No, koleżanko - powiedział z australijskim akcentem - wygląda na to, że przez jakiś czas będę cię mieć na oku.

Wszyscy się roześmieli, wszyscy z wyjątkiem Jessiki. Wiedziała, że temat został zamknięty. Upiła trochę z kieliszka i odwróciła się do dzieci. Ze Steve'em musi porozmawiać na osobności.

Cierpliwie czekała, aż wszyscy odejdą od stołu. W końcu dzieci poszły do łóżek, a Sabrina i Michael zniknęli w swoim pokoju. Steve wyszedł na taras. Po chwili stanęła obok niego.

- Musimy porozmawiać - zaczęła, zamykając za sobą drzwi.

- O co chodzi, wasza wysokość? - Stał z rękoma opartymi o barierkę. Nawet na nią nie spojrział.

- Dobrze wiesz, o co chodzi. Jak mogłeś się zgodzić na ten wspólny wyjazd? Przecież świetnie wiesz, co o tym myślę!

Odwrócił się leniwie i popatrzył na nią.

- Wspólny wyjazd to jeszcze nie ślub. Zgodziłem się tylko polecieć z tobą za ocean i dopilnować, żebyś przypadkiem nie wylądowała gdzieś w Europie.

- Nie potrzeba mi żadnej pomocy, ani twojej, ani nikogo innego. Sama mogę dolecieć do Australii.

- Zgadzam się z tobą. Jeśli o mnie chodzi, możesz sobie tam lecieć nawet na miotle. Nie powiedziałem tego, bo nie chcę denerwować Sabriny.

- Oczywiście, że nie. Nie możesz sobie na to pozwolić, prawda? W jej oczach zawsze musisz być tym najlepszym, co? Nie możesz dopuścić, by poznała cię z innej strony.

- Tak mnie oceniasz? - Skrzywił się. - Chyba się załamie. Słuchaj, jeśli ten pomysł wspólnej podróży tak bardzo nie przypadł ci do gustu, wystarczyło o tym powiedzieć.

- I niech wszyscy się dowiedzą, że nie możemy na siebie patrzeć, tak? To by świetnie wpłynęło na rodzinną harmonię.

- Ja cię wcale nie nienawidzę, księżniczko. Obawiam się, że w stosunku do ciebie nie stać mnie na żadne uczucia, nawet takie.

Jessica nigdy nie przypuszczała, że może być aż tak wyprowadzona z równowagi. Gdyby w tej chwili miała coś w ręku, chyba by się na niego rzuciła. Dopiekł jej do żywego. Stała tak blisko, że zauważył, jak zadrżała z wściekłości. Zawstydził się sam siebie. Dlaczego nie da jej w końcu spokoju i nie przestanie się nad nią znęcać? Przecież w gruncie rzeczy nie jest tak, że zupełnie jej nie lubi. Wiedział, jaki Jessica ma do niego stosunek, ale w końcu nie każdy musi za nim przepadać. Dlaczego więc tak się na niej odgrywa za to, że nie darzy go sympatią?

- Słuchaj - przeciągnął dłońią po włosach. - Przepraszam cię. Sam nie wiem, co mnie napadło. Chyba nie mogę znieść, że cokolwiek bym zrobił czy powiedział, ty i tak nie zaczniesz mnie lubić. Po prostu chyba muszę się z tym pogodzić.

Jessica stała w cieniu, ale Steve i tak dostrzegł zdumienie, które przemknęło po jej twarzy. Uśmiechnął się.



- Chyba pierwszy raz zdarzyło mi się coś takiego. Nie jestem przyzwyczajony do przeproszania. - Odwrócił się. - Skoro już jestem tak cholernie szczery, to powiem ci coś jeszcze. Dopiero dzisiaj to do mnie dotarło, naprawdę aż wstydę się przyznać.

- Co chcesz powiedzieć? - spytała ostrożnie.

- Patrzyłem, jak biegłaś do samochodu witać rodzinę. Widziałem, z jaką radością rzuciły się na ciebie dzieciaki, jak czule obejmowała cię Sabrina i ojciec, i wtedy pomyślałem sobie, że chciałbym, żebyś i mnie traktowała tak samo. Żebym dla ciebie też był członkiem rodziny, którą się kocha. - Włożył rękę w kieszenie. - Wcale nie mam ci za złe, że nie chcesz lecieć razem ze mną.

Nie wierzyła własnym uszom. Wielki Steve Donovan wyznaje, że sprawiła mu przykrość tym, że go nie lubi? Nie mogła się dłużej powstrzymać.

- Ja też ci coś powiem, choć może będziesz się z tego śmiać. Dzisiaj nagle odkryłam, dlaczego cię nie lubię. Po prostu zawsze byłam o ciebie zazdrosna!

Popatrzył na nią ze zdumieniem.

- Zazdrosna? O mnie?

- Wiem, że to zabrzmiało głupio, ale to prawda. Dopiero nasza wczorajsza rozmowa mnie na to naprowadziła. Nigdy nie byłam zazdrosna o Michaela ani nawet o dzieci, ale przez te ostatnie lata, za każdym razem, kiedy chciałam opowiedzieć mamie o moich sukcesach, ona natychmiast zaczynała opowiadać o tobie, o twoich awansach, kolejnych zleceniach... - Zdziwiła się, bo nagle poczuła ogromną ulgę, że mu to wreszcie powiedziała. - Do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, jaka jestem dziecinna.

Popatrzył na jej twarz, teraz oświetloną światłem księżyca.

- Wiesz co - powiedział w końcu, kładąc dłonie na jej ramionach. - Nigdy bym się tego nie domyślił. Zawsze byłaś taka pewna siebie, niedostępna, taka opanowana. Nigdy bym na to nie wpadł.

- Tylko nie wbij sobie tego do głowy.

Roześmiał się szczerze. Nie wiadomo jak Jessica nagle znalazła się w jego ramionach.

Aż zeszywniała. Coś takiego zdarzyło się po raz pierwszy i jego bliskość ją oszołomiła. Chcąc utrzymać dystans między nimi, położyła dłonie na jego piersi.

Zamiast to zrozumieć, zrobił coś jeszcze gorszego. Pocałował ją.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Steve popatrzył na kobietę, śpiącą w fotelu obok niego. Po chwili z determinacją odwrócił głowę i zamknął oczy. Chyba zwariował. Samolot unosił go teraz gdzieś nad Pacyfikiem. W Australii czekało na niego trudne zadanie do wykonania, a on z własnej woli zabawiał się w towarzysza podróży Jessiki Sheldon.

Chyba powinien się przebadać.

Wydawało mu się, że słyszy swój głos, wyjaśniający wszystko psychiatrze, zawsze chętnemu do pomocy, kiedy spowodowane pracą stresy nie dawały się rozładować.

- Mam pewien problem. Siedem lat temu mój ojciec ożenił się z Sabriną Sheldon, kobietą wymarzoną dla niego. Z przyjemnością przyjąłem zaproszenie, by zostać jego przyjacielem.

Kiedy przyjechałem na ślub, poznałem córkę Sabriny, Jessicę. Moja reakcja na jej widok zaskoczyła mnie. Dotychczas żadna kobieta nie zrobiła na mnie takiego wrażenia. To mnie przeraziło. Proszę się postawić w mojej sytuacji. Wszystko miałem zaplanowane. Wiedziałem, co chcę w życiu osiągnąć i jak do tego dojść. W moich planach nie było miejsca na miłość.

Przez te wszystkie lata robiłem wszystko, żeby o niej zapomnieć. Jednak kobiety, które poznawałem,

bladły w porównaniu z nią. Kiedy znów ją ujrzałem, zrozumiałem, że nic się nie zmieniło. Wstrząsnęła mną tak samo, jak przed laty. Zdawałem sobie sprawę, że mnie nie lubi, choć nie miałem pojęcia dlaczego. Wyjaśniło się to dopiero przy ostatnim spotkaniu. Kamień spadł mi z serca, kiedy wyjawiała swoje powody .

Wtedy popełniłem największy błąd - pocałowałem ją. To, co w tamtej chwili przeżyłem, przeszło wszystkie moje wyobrażenia.

Przeraziłem się. Ten pocałunek był jak iskra, która wznieciła pożar.

Westchnął na to wspomnienie. Otworzył oczy i rozejrzał się po pogrążonej w mroku kabinie. Zauważył, że otulający Jessicę koc zsunął się. Bezwiednie pochylił się i okrył ją, zatrzymując na moment rękę na jej ramieniu.

Nigdy nie zapomni jej zdumionego spojrzenia, kiedy zmusił się, by przestać ją całować. Ani tego, jak uciekła od niego.

Wtedy jeszcze myślał, że dobrze się stało. Pod żadnym pozorem nie powinien był się zgodzić na wspólną podróż. Sądził, że po tym, co się wydarzyło, Jessica oznajmi rodzinie, że rezygnuje z jego oferty. Jednak nie zrobiła tego. Unikała tylko przebywania z nim sam na sam. A kiedy oboje znaleźli się i w samolocie do San Francisco, było już za późno.

Jego szef z pewnością nie byłby zachwycony, gdyby się o tym dowiedział, ale Steve nie zamierzał go informować. Gdy tylko dotrą na miejsce, odwiezie Jessicę do hotelu i zacznie działać zgodnie z ustaleniami.

Jeszcze raz przejrzał w pamięci wszystko, co dotychczas wiedział o sprawie, którą ma się zająć.

Pięć lat temu wybuchła afera związana z brytyjskim wywiadem. Podejrzewano istnienie ukrytego agenta. W najgorętszym czasie zaginął bez śladu zastępca szefa, Trevor Randall. Co prawda, nie było żadnych dowodów ani poszlak świadczących, że mógł on być podwójnym agentem, jednak jego zniknięcie właśnie w tym momencie wyglądało na coś więcej niż zwykły przypadek. Sprawa ta odżyła w jakiś czas później, gdy w spalonym wiejskim domku odnaleziono jego ciało.

Skończyło się aresztowaniem dwóch mężczyzn, których oskarżono o zdradę i wszystko ucichło.

Kilka tygodni temu, podczas zbierania materiałów do innej sprawy, Steve przypadkowo natrafił na strzęp informacji, podważającej wiarygodność śmierci Trevora Randalla. Przed przekazaniem tej wiadomości swojemu telewizyjnemu szefowi, Steve skontaktował się z Maxem. Domyślał się, że nadawanie sprawie rozgłosu nie byłoby wskazane, w przypadku gdyby wywiad amerykański chciał zbadać te poszlaki.

Dopiero wtedy Max przyznał, że ktoś z wywiadu brytyjskiego nie uwierzył w śmierć Trevora i nadal prowadzi śledztwo na własną rękę. Na tym kończyły się informacje Maxa. Rząd brytyjski nabrał w tej sprawie wody w usta. Wyglądało na to, że nie zamierza się nią zajmować.

Max nie chciał przejść do porządku nad informacjami Steve'a i zlecił mu przeprowadzenie dyskretnego wywiadu. Miał to zrobić nieoficjalnie, a w razie natknięcia się na coś interesującego i rzucającego nowe światło na całą historię, trzymać się wersji, że natrafił na to dzięki swojej reporterskiej intuicji.

Max nie omieszkał przypomnieć mu o zaginięciu innego agenta. Steve miał świadomość, że wplątuje

się w coś, co może okazać się niebezpieczne. Wyglądało na to, że Trevor Randall prawdopodobnie wyjechał do Australii, zmienił tożsamość i mieszka tam pod przybranym nazwiskiem. Steve pod pozorem szukania materiałów do programu chciał przeprowadzić śledztwo. Poza tym mógłby w ten sposób zrobić sobie dawno odkładane wakacje Max zgodził się z niechęcią.

Oczywiście nie było mowy o tym, że pojedzie z kobietą.

Zakołysał się w fotelu, szukając wygodniejszej pozycji. Spojrzał na zegarek. Za osiem godzin będą w Sydney. Koniecznie musi się zdrzemnąć. Postarał się skupić na tym myśli i po chwili zapadł w sen.

Wylądowali w Sydney o szóstej trzydzieści rano i bez żadnych problemów minęli celników. Steve miał zamiar wynająć samochód i odwieźć Jessicę do hotelu, kiedy nagle dwóch mężczyzn wyrosło po jego obu stronach.

- Pan Donovan? - zapytał jeden z nich.

Steve miał obie ręce zajęte walizkami. Natychmiast postawił je na podłodze i poszukał wzrokiem Jessiki. Szła kilka kroków za nim, uśmiechnięta i wyraźnie zadowolona, że wreszcie dotarli do celu.

On też się z tego cieszył, ale nie spodziewał się komitetu powitalnego.

- Tak.

- Samochód czeka przed lotniskiem. Proszę tędy.

Ten, który mówił, wyglądał na goryla. Drugi mógłby uchodzić za jego bliźniaka.

- Chyba zaszła jakaś pomyłka - zaczął Steve.

- Nie zamawiałem samochodu.

Milczący mężczyzna chwycił walizki, uniósł je jakby

nic nie ważyły i ruszył do wyjścia. Dopiero wtedy Jessica spostrzegła, co się dzieje.

- Proszę zaczekać! - rzuciła się za nim. - To moja walizka!

Bez względu na to, co się działo, Steve nie mógł stracić jej z oczu. Złapał ją za rękę. W tej samej chwili poczuł silny uścisk na swoim ramieniu.

- Poczekaj! - poprosił.

Gwałtownie odwróciła się do niego.

- Ale ten człowiek...

- Wiem. Wszystko jest w porządku.

Sam nie wierzył w to ani przez moment, ale musiał coś powiedzieć. Nie mógł pozwolić jej gdzieś zniknąć, a mocny uścisk na ramieniu nie dawał mu żadnej szansy, by ruszyć się na krok dalej. Chyba że chciałaby doprowadzić do awantury.

- Powiedz mi, co tu się dzieje - zażądała Jessica.

Dobre pytanie. Steve odwrócił się do mężczyzny, który pospiesznie kierował ich do wyjścia.

- Może zechce nam pan odpowiedzieć?

Byli już na zewnątrz i Steve spostrzegł, że ich walizki ładują w bagażniku białej limuzyny.

Mężczyzna otworzył tylne drzwi i gestem zaprosił Jessicę do środka. Spojrzała na Steve'a, kiwnął potakująco głową. Gdy tylko weszła, Steve usiadł obok niej. Zatrzaśnięto drzwi i obaj mężczyźni zajęli miejsca na przednich siedzeniach. Po chwili samochód włączył się w sznur pojazdów opuszczających lotnisko.

- Czy może nam pan wyjaśnić, o co chodzi? - zapytał Steve.

Siedzący z przodu mężczyzna odwrócił się do nich.

- Pan Johanson zlecił nam odebranie pana z lotniska...

Steve spostrzegł, że Jessica chce coś powiedzieć. Złapał ją za rękę i ostrzegawczo ścisnął jej dłoń.

- Kim jest pan Johanson?

- Naszym szefem.

Sam o tym wiem, idioto, pomyślał Steve, ale uznał, że lepiej zatrzymać to dla siebie.

- A dlaczego pan Johanson zapragnął zatroszczyć się o nas i nasz dojazd?

Odpowiedziało mu wzruszenie ramion.

Jessica pochyliła się ku niemu.

- Co tu się dzieje? - szepnęła.

- Sam chciałbym wiedzieć - odpowiedział też szeptem.

- Nie miałeś w planie spotkania z nim?

- Nie. I o ile się orientuję, nikt nie wiedział o moim przyjeździe. - Poklepał jej dłoń. - Nie przejmuj się, to jakieś nieporozumienie. Kiedy przyjedziemy na miejsce, wszystko się wyjaśni.

Jessica uważnie popatrzyła na siedzącego obok niej Steve'a. Nagle pożałowała, że nie zna go lepiej. Gdyby inaczej wykorzystała czas i nie wkładała tyle starań, by go unikać...

Nie miała pojęcia, o czym teraz myśli i co czuje. Wyglądał na absolutnie spokojnego i rozluźnionego, zupełnie jakby porywanie go z lotniska i uwożenie w nieznanym kierunku było dla niego czymś normalnym.

Może tak było, ale perspektywa jego dalszego towarzystwa wcale jej nie odpowiadała. Do tej pory miała nadzieję, że zniknie jej z oczu, kiedy tylko dotrą do hotelu.

W ciągu ostatnich dni zrozumiała tylko jedno - ten człowiek zburzył jej spokój. Z niechęcią musiała



przyznać, że nie pozostawała obojętna na jego urok. Definitywnie rozbroiło ją wyznanie, że poczuł się dotknięty tym, jak go potraktowała.

Pocałunek ostatecznie przekonał ją, że Steve jest dla niej niebezpieczny. Od tego wieczoru unikała go. Teraz, kiedy wypadki potoczyły się zupełnie inaczej, niż mogli przewidzieć, nie wiedziała, jak powinna się zachować.

Wyrzała przez okno. Nie przypuszczała, że Sydney jest takim dużym miastem. Poruszali się powoli w zbitym sznurze pojazdów. W każdym razie dotarła tutaj. No cóż, widać nie wszystko można mieć od razu.

- Gdzie mieszka pan Johanson? - zapytał Steve.
- W Blue Mountains. Będziemy tam za parę godzin.
- Chwileczkę, niech pan się zatrzyma! Nie mamy czasu na wycieczki. Jessica ma umówione spotkania dziś po południu, a ja...

- Wypełniamy tylko polecenia.

- Ale... - zaczęła Jessica i urwała, bo Steve znów ścisnął ją za rękę.

- Nie warto z nimi dyskutować, księżniczko. To nic nie da. Musimy poczekać do spotkania z tym panem Johansonem.

- Ale kto to jest?

- Nie mam pojęcia.

- I nie wiesz, dlaczego chce nas ściągnąć do siebie?

- Nie.

- To mi się nie podoba.

- Ja też nie mogę powiedzieć, żebym był zachwycony.

- Marzyłam o gorącym prysznicu i chwili, kiedy wreszcie na parę godzin wyciągnę się w łóżku. Rano byłam tak zdętwiata, że nie mogłam się rozprostować.

Steve uśmiechnął się. Nie znał jej od tej strony.

Podejście Jessiki do nieoczekiwanej sytuacji zaskoczyło go, ale cieszył się, że się nie załamała.

Z pewnością nie domyślała się, że Johanson mógł znać powód jego przyjazdu do Australii. Nie zamierzał wtajemniczać jej w swoje sprawy. Mógł tylko mieć nadzieję, że cały problem rozwiąże się, gdy tylko dotrą na miejsce.

- Prześpij się trochę - zaproponował. Objął ją ramieniem i przyciągnął bliżej, by mogła się oprzeć na jego piersi. Poczował, że zeszywniała. Po chwili rozluźniła się i powiedziała stłumionym głosem:

- Dziękuję.

Znow miał ją w objęciach. Musi uważać, bo jeszcze się do tego przyzwyczai. Zamknął oczy.

Wreszcie przybyli na miejsce. Bez względu na to, kim był pan Johanson, sądząc po wyglądzie domu, nie musiał narzekać na brak pieniędzy. Kuta w żelazie brama zamknęła się za nimi, a kręta droga doprowadziła ich do dwupiętrowego domu.

Steve i Jessica wysiedli z samochodu i podążyli za mężczyzną, który wcześniej raczył z nimi rozmawiać. Wskazano im salon i kazano czekać.

- Czy on myśli, że moglibyśmy stąd uciec? - zapytała Jessica, rozglądając się po pokoju.

- Przypuszczam, że chce zachować pozory grzeczności.

- Ja bym nie nazwała tego w ten sposób.

Podeszła do ściany i zaczęła oglądać wiszące tam duże płótno.

Steve przyjrzał się jej uważnie.

- Nie wyglądasz na przestraszoną.

Spojrzała na niego z zaskoczeniem.

- A powinnam?

- Myślę, że nie ma powodu do obaw, ale jednak nie wiem, co tu się dzieje.

- Nieprawdopodobne! - roześmiała się. - Słynny pan Donovan czuje się zagubiony! Chyba muszę to sobie zapisać, bo inaczej nikt mi nie uwierzy.

Podszedł do niej.

- Znów się ze mnie nabijasz.

- Przepraszam. - Zarumieniła się. - Już chyba mam taki nawyk.

Oboje odwrócili się na dźwięk otwieranych drzwi. Na progu stanął wysoki, lekko przygarbiony mężczyzna z bujną, siwą czupryną.

- Pan Donovan?

- Nie myli się pan.

- Nazywam się Erie Johanson. Spodziewałem się, że będzie pan sam.

- Gdybym wcześniej o tym wiedział, panie Johanson, spróbowałbym coś na to poradzić.

Johanson skinął głową, przyjął to dosłownie.

- Zechce pan mnie przedstawić.

Steve zawahał się, w końcu postanowił nie ryzykować.

- To Jessica Sheldon. Jest redaktorem w nowojorskim piśmie turystycznym. Jesteśmy przyjaciółmi. Kiedy dowiedziałem się, że jedzie do Australii, postanowiłem wziąć zaległy urlop i wybrać się razem z nią.

Posłał Jessice pełne miłości spojrzenie, aż jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

- Rozumiem. Więc nie przyjechał pan tu służbowo?

Steve uśmiechnął się z udanym rozbawieniem.

- Każdemu się coś czasem należy, prawda? A dlaczego pan pyta?

Johanson nie dawał się łatwo zwieść. Objął ich uważnym spojrzeniem.

- Jest pan znaną osobą, panie Donovan. Słyszeliśmy tutaj o niektórych pańskich programach.

- Skąd pan wiedział o moim przyjeździe?

- Z pana podania o wizę. - Johanson wzruszył ramionami.

Niewiele osób ma dostęp do tak poufnych dokumentów, pomyślał Steve. To ciekawe.

- Czy innych pasażerów też wita pan w ten sposób?

- Nie, pan jest wyjątkiem.

Steve popatrzył na Jessicę i z premedytacją objął ją ramieniem.

- Jak pan widzi, przyjechałem tu wyłącznie dla przyjemności. - Ostrzegawczo wzmocnił uścisk, gdy poczuł, że dziewczyna zeszywniała. Spojrzał na zegarek. - Obawiam się, że musimy już wracać. Przykro mi, że pana zawiodłem, jeśli liczył pan na wywiad czy coś w tym rodzaju, ale...

- Zostaniecie tu państwo na noc - odezwał się spokojnie Johanson.

- Dlaczego? - Steve nie spuszczał z niego wzroku.

- Powiedzmy, że nalegam na skorzystanie z mojej gościnności.

- Ależ ja mam umówione spotkania dziś po południu - zaczęła Jessica, spoglądając to na jednego, to na drugiego.

Johanson kiwnął głową.

- Pokażę państwu pokój. Jest tam telefon, można z niego skorzystać i skorygować dzisiejsze plany.

- Odwrócił się i otworzył drzwi.

Jessica popatrzyła na Steve'a. Go tu się dzieje? To wszystko było zbyt niesamowite, by mogło być tylko jej

imaginacją. Steve nakazał jej, by podążyła za Johansonem. Minęli hol i po szerokich zakręconych schodach weszli na piętro. Steve nie zdejmował ręki z jej ramienia.

Johanson zatrzymał się na końcu korytarza i otworzył podwójne drzwi. Jessica aż wstrzymała oddech na widok ogromnej, zastawionej masywnymi, bogatymi meblami sypialni. Niepewnie popatrzyła na Steve'a.

- Mam nadzieję, że znajdziecie tu państwo wszystko, co zaspokoi wasze potrzeby.

Johanson podszedł do drugich drzwi i otworzył je. Przed nimi ukazała się lśniąca marmurem łazienka.

~ Zapewne życycie sobie państwo wspólny pokój? Jessica już otwierała usta, gdy Steve szybko odparł:

- Tak, oczywiście. Dziękujemy za zrozumienie.

Johanson spojrział na zegarek.

- Z pewnością jesteście państwo głodni. Lunch podajemy za godzinę. Będę czekać w salonie. - I wyszedł z pokoju.

Steve odwrócił się i popatrzył na Jessicę. Puścił oko, widząc wyraz jej twarzy.

- Zaraz ci wytłumaczę... - zaczął.

- Nie wyobrażasz sobie, z jaką ulgą to słyszę.

- Pozwól, że powtórzę. Chcę ci wyjaśnić, dlaczego uważam, że powinniśmy być razem. Nie mam pojęcia, dlaczego Johanson nas tutaj zwabił i nie chce nas wypuścić.

- To mnie najbardziej niepokoi. - Jessica skrzyżowała ramiona.

- Nie wiem, dlaczego Johanson chce mnie tu zatrzymać. Tym bardziej muszę zadbać o twoje bezpieczeństwo.

- Dlaczego? Czy przypuszczasz, że on przeprowadza jakieś zakazane eksperymenty na nieszczęsnych turys-

tach? - Cofnęła się kilka kroków, znów na niego spojrzała. - Powiedziałeś mi, że jedziesz zbierać materiały do programu. Więc dlaczego opowiadasz te bzdury o wspólnych wakacjach?

Przeciagnął palcami po włosach.

- To była pierwsza rzecz, jaka mi przyszła do głowy. Zresztą, kto wie? Może Johanson jest jakimś maniakiem, chce nas olśnić swoim bogactwem, by wspomniano o nim w telewizji?

- Wierzysz w to?

Zaczął jej odpowiadać, nagle przerwał. Odwrócił się i podszedł do okna.

- Nie - powiedział w końcu i popatrzył na nią.

Zbliżyła się do niego.

- To o co w końcu chodzi?

- To jasne, że mnie podejrzewa. W jakiś sposób musiał się dowiedzieć o dochodzeniu, które prowadzę.

- Jakim dochodzeniu?

- Szukam dowodów na to, że człowiek, który rzekomo zginął pięć lat temu, żyje gdzieś w Australii pod zmienionym nazwiskiem.

- Ale dlaczego go szukasz?

- Bo jeżeli moja teoria się potwierdzi, to będzie znaczyło, że ten ktoś sfinnował własną śmierć, by nie zostać oskarżonym o szpiegostwo.

- O Boże! Steve! Za takie pytania ktoś cię może zamordować!

- Księżniczko! Nie wiedziałem, że to cię poruszy!

Popatrzyła na niego przez moment. Po chwili zastukano w drzwi. Gdy Steve otworzył, wniesiono ich walizki.

Kiedy zostali sami, Steve wskazał na stojący przy łóżku telefon.

- Lepiej odwołaj swoje spotkania.

- Ale co mam im powiedzieć? Że jestem w niewoli, bo ktoś obawia się, by mój towarzysz podróży nie rozpułynał się gdzieś w Australii?

Dokładnie o tym samym myślał, ale nie był zachwycony, że Jessica tak szybko rozszyfrowała prawdopodobne przyczyny ich uwięzienia.

- Nie. Po prostu powiedz, że coś się skomplikowało i skontaktujesz się z nimi później.

Nie ruszała się z miejsca, jakby czekając na dalsze wyjaśnienia. Kiedy Steve nie odezwał się więcej, potrząsnęła głową i podeszła do telefonu.

- Steve, to wszystko mnie nie obchodzi. I nie mam zamiaru dzielić z tobą łoża. Więc zanim pójdziemy spać, wymyśl jakąś historyjkę dla naszego gospodarza.

Nie mógł się powstrzymać, żeby się z nią nie podroczyć. Objął jej ciało przeciągłym spojrzeniem, aż się zaczerwieniła.

- Nie rezygnuj zbyt szybko z takiej okazji, księżniczko. Jeszcze się może zdarzyć, że wcale tego nie pożałujesz.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Jedzenie było świetne, ale Jessica czuła się nieswojo i z trudem kryła zdenerwowanie. Nie chciała, by któryś z obu mężczyzn domyślił się, jak bardzo jest spięta.

Najbardziej niepokoił ją Steve i powody jego przyjazdu do Australii. Czy naprawdę nie zdawał sobie sprawy, że to, co robi, jest niebezpieczne? Co by zrobił, gdyby nie było jej razem z nim na lotnisku? Jak wtedy zdołałby przekonać Johansona, że przyjechał tu na wakacje?

Wcale nie była pewna, czy by mu się to udało. Jeszcze bardziej martwiła się tym, że tak ją to dręczy. Mimo że nie zmieniła zasadniczo swojej opinii o Stevie i nadal uważała, że jest arogancki i irytujący, nie mogła odmówić mu zalet. Bez wątplenia jest uczciwy i szczerzy. W dodatku, choć nie przestał jej po swojemu nazywać, mówi to takim tonem, że brzmi to pieszczotliwie.

Dlatego czuła się tak nieswojo. Jeśli ich pobyt tutaj się przeciągnie, coraz bardziej prawdopodobne stanie się spędzenie nocy we wspólnym łóżku.

Sama nie wiedziała, co o tym myśleć. Właściwie nie przypuszczała, by Steve zechciał jakoś wykorzystać tę sposobność. Wypowiedział się przecież jasno na ten temat. Znaleźli się tutaj razem tylko dlatego, że nie chciał zawieść Sabriny.



Ciekawe, co matka by na to powiedziała. Jessica wołała o tym nie myśleć. Włączyła się do rozmowy przy stole.

- Od jak dawna jest pan reporterem, panie Donovan? - zainteresował się Johanson.

- Prawie od pięciu lat.

- Lubi pan wtykać nos w nie swoje sprawy?

- Jeśli nadają się moich programów, to owszem.

- Nawet jeśli ci, których to dotyczy, woleliby, żeby ich zostawić w spokoju?

- Rozumiem, że pan nie byłby szczególnie zainteresowany, by znaleźć się na ich miejscu?

- Nigdy nie pochwalałem rozgłaszania prywatnych spraw, tylko po to, by dostarczyć rozrywki znudzonej gawiedzi.

Jessica pochyliła głowę, by ukryć uśmiech. Steve ją zaskakiwał. Podniosła wzrok i popatrzyła na niego. Miał zagadkowy wyraz twarzy. Uśmiechnęła się do niego promiennie.

Zamrugął oczami i znów zwrócił się do gospodarza.

- Przepraszam...? - zapytał, zupełnie jakby stracił wątek rozmowy.

Johanson popatrzył na Steve'a, potem na Jessicę.

- Od jak dawna się znacie?

- Poznałem Jessicę siedem lat temu. - Steve uśmiechnął się. - To była miłość od pierwszego spojrzenia.

Jessica o mało się nie zachłysnęła wodą. Umrze przez niego!

- Siedem lat? I nie macie zamiaru tego sformalizować?

Steve wzruszył ramionami.

- Mamy czas. Wtedy oboje byliśmy jeszcze w szkole.

Jessica miała w planie karierę zawodową, ja również. Chcieliśmy dokonać wielu rzeczy, zanim podejmiemy taką decyzję. - Uśmiechnął się do niej. - Tak było, kochanie?

- Mogę się tylko z tobą zgodzić.

Żałowała, że siedział za daleko, by mogła go kopnąć pod stołem. Korzystał z tego, że była w sytuacji bez wyjścia i świetnie się bawił.

- Czy teraz już myśli pani o założeniu rodziny, panno Sheldon?

Nie mogła uwierzyć własnym uszom, że bierze udział w podobnej rozmowie. Jak powinna odpowiedzieć na to pytanie, nie robiąc ze Steve'a oszusta?

- Rozmawialiśmy o rodzinie, oczywiście - odezwał się Steve, patrząc na Jessicę wzrokiem pełnym uczucia. - Jednak kariera zawodowa jest dla niej na pierwszym miejscu. - Popatrzył na Johansona. - Sam pan wie, jakie są dzisiejsze kobiety.

Krew w niej zawrzała. Nie wiedziała, czy to tylko gra, czy on naprawdę uważa, że kobiety są stworzone jedynie do kilku rzeczy, na przykład rodzenia dzieci. Niech no tylko dopadnie go na osobności!

- To moja pierwsza podróż do Australii - ciągnął Steve. - Co mógłby nam pan polecić godnego uwagi? Jessica chciałaby rozpropagować w naszym kraju turystyczne wyjazdy do Australii. Z pewnością pana wskazówki wiele by jej dały.

Potrafił być przekonujący, nie mogła zaprzeczyć. Z powodzeniem sprawiał wrażenie nieco ospałego, niezbyt rozgarniętego playboya, któremu do szczęścia wystarczało ciepłe łóżko i piękne widoki.

Jessica podświadomie czuła, że to tylko poza. Być może dlatego, że przez te lata tyle się o nim nasłuchiwała, że nawet nie wiedząc o tym, wyrobiła sobie zdanie o jego charakterze.

Robił co mógł, by uspić czujność Johansona i utwierdzić go w przeświadczeniu o wakacyjnym charakterze swojej wyprawy. Pytanie tylko, czy to mu się udało.

Przez resztę wieczoru rozmawiali o miejscach, które warto byłoby zobaczyć. Jessica szybko wyjęła z torebki notes i długopis, żeby zrobić notatki. Z ulgą pomyślała, że bez względu na to, kim jest Johanson, najwyraźniej nie zamierza długo ich więzić.

Wieczorem jej optymizm i spokój minęły bezpowrotnie. Gdy wyszła z łazienki, zobaczyła leżącego w łóżku Steve'a.

Kilka razy przetrząsnęła walizkę, szukając czegoś, co najlepiej nadawałoby się do spania w tych nieoczekiwanych warunkach. Kiedy się pakowała, ani przez myśl jej nie przeszło, że mogłaby z kimś dzielić sypialnię, a już na pewno nie ze Steve'em.

Zaniepokojenie Jessiki jeszcze wzrosło na widok jego nagiej piersi, niedbale osłoniętej przerzuconą kołdrą.

- Chyba zabrałeś coś do spania? - zapytała, starając się, by zabrzmiało to szorstko i obojętnie, choć głos się jej łamał.

- Już mam to na sobie.

Popatrzyła na niego niepewnie, widać było, że mu nie wierzy.

- Chcesz się przekonać? - zapytał z niewinną miną i zrobił ruch, jakby chciał odchylić kołdrę.

- Nie! Wierzę ci na słowo.

Obeszła łóżko i ostrożnie uniosła kołdrę.

- Masz zamiar spać w szlafroku? - Nie krył rozbawienia.

- Oczywiście, że nie.

Tak właśnie myślała zrobić, dopóki nie zapytał. Szybkim ruchem rozwiązała pasek i zdjęła podomkę. Odrzuciła ją w nogi łóżka i natychmiast naciągnęła na siebie kołdrę.

- Ma pani nadzwyczaj uwodzicielski strój. Czy to flanela? Długi rękaw, zapięcie aż pod brodę. To chyba celowy wybór, żaden Australijczyk się nie oprze.

Odwróciła się i popatrzyła na niego. Leżał z głową opartą na łokciu i nie spuszczał z niej wzroku.

- Pakowałam się wiedząc, że w Australii jest teraz zima. Nie mam zamiaru się przeziębć.

- Nie zanosz się na to. - Uśmiechnął się.

- Czy mógłbyś zgasić lampę?

Nie chciała sięgać nad nim do lampy, stojącej po jego stronie łóżka.

Bez słowa zrobił, o co prosiła. Pokój pograżył się w zbawiennych ciemnościach. Nareszcie mogła odechnąć, nie patrzeć na Steve'a, na jego roztańczone oczy, głupi uśmieszek i wyeksponowany nagi tors.

Jego pierś służyła jej za poduszkę w czasie jazdy do posiadłości Johansona i Jessica świetnie to pamiętała. Niespokojnie przesunęła się na krawędź łóżka, najdalej jak mogła.

- Uważaj... - usłyszała miękki głos tuż przy uchu.

- Jeszcze chwila i znajdziesz się na podłodze.

Odsunęła się tak gwałtownie, że naprawdę omal nie spadła. Przytrzymała się w ostatniej chwili. Ostrożnie przesunęła się, aż oparła się o jego pierś.

- Przesuń się dalej! Nie musisz leżeć na środku!

Całe szczęście, że nie mógł jej widzieć. Czowała, że twarz jej płonie. Niechcący dotknęła nie tylko piersi Steve'a, ale jedną nogą oparła się o jego nogę.

Jeżeli Steve w ogóle coś miał na sobie, to mogły to być jedynie slipki. Dlaczego naiwnie sądziła, że nałożył przynajmniej spodnie od piżamy? Pewnie wcale nie ma nawet czegoś takiego!

- I co? Czy tak nie jest lepiej?

Jego głos doszedł ją jakby z pewnej odległości. Odetchnęła głęboko, próbując się rozluźnić.

- Tak. Dziękuję.

- Bardzo proszę - odparł, naśladując jej surowy ton.

Możesz się ze mnie nabijać, wszystko mi jedno, myślała. Niech tylko ta noc się skończy. Kiedy wreszcie będzie rano?

Gdy dotrą do Sydney, wyłoży mu jasno, że nie potrzebuje dłużej jego opieki. Dla niej i tak byłoby dużo lepiej, gdyby w ogóle przyjechała sama.

Zamknęła oczy i skoncentrowała się na oddychaniu. Wdech, dwa, trzy, cztery, wydech, dwa, trzy, cztery...

- Co ty robisz?! - krzyknęła.

- Na Boga, Jessico, uspokój się. Chciałem się tylko przekręcić. Nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale ani mi w głowie twoje kuszące, smakowite ciało. Po prostu lepiej mi się śpi na brzuchu, a mam zamiar się przespać. Czy wasza wysokość wyrazi na to zgodę?

Teraz to wcale nie zabrzmiało pieszczotliwie.

Zagryzła usta. Właściwie mogła się tego spodziewać. Dlaczego miałby cokolwiek z nią robić? Pewnie uganiało się za nim tyle kobiet, że musiał się przed nimi opędać i uciekać na koniec świata. Chyba dlatego tak potrzebował wakacji!

Przez chwilę wyobraziła sobie pędzącego po plaży Steve'a, ratującego się ucieczką przed gromadą półnagich wrzeszczących dziewczyn. Zachichotała i szybko zakryła dłonią usta.

Steve poruszył się.

- O co znów chodzi? - zapytał z irytacją.

- O nic.

- Jessico, posłuchaj. Nie ma powodów, żeby się denerwować. Przykro mi, że tak wyszło. Przyznaję, że ta wspólna podróż to nie był najlepszy pomysł. Ale naprawdę nie ma powodu do płaczu.

- Ja nie płaczę.

- Tak?

- Śmiałam się.

Łóżko poruszyło się gwałtownie, materac ugiął i Jessica poleciała na środek, aż zatrzymała się na Stevie.

- Śmiałaś się! Tylko nie opowiadaj, że doprowadziłem cię do hysterii!

Było za późno. Pełen niesmaku ton jego głosu tak ją rozśmieszył, że nie mogła się opanować.

- Ależ nie - zachichotała. Wyglądało, jakby rzeczywiście traciła nad sobą kontrolę. Chciała się usprawiedliwić, ale zamiast tego mimo woli wyznała:

- Przez chwilę wyobraziłam sobie, jak gnasz na oślepię, ścigany przez te wszystkie kobiety, żadne twojego ciała! - Wybuchnęła perlistym śmiechem.

- A co w tym znowu takiego komicznego?

Jego urażona próżność znów ją rozśmieszyła.

- Nic. To chyba ukryte marzenie każdego mężczyzny: być otoczonym tłumem pożądających go ślicznotek. - Nie mogła opanować kolejnego napadu śmiechu.

Po omacku wyciągnął rękę w jej stronę, ale zamiast ramienia, dotknął jej piersi. Natychmiast cofnął rękę i chwycił ją za ramię.

- Do cholery, Jessico, uspokój się! Wiem, że jesteś zmęczona i przestraszona, ale nie ma powodu, by tracić panowanie nad sobą.

Chciała mu wytłumaczyć, że nic jej nie jest, ale nie słuchał. Zaskoczona poczuła na wargach jego usta.

Jako lekarstwo na histerię, wolę już to niż klapsa, zdecydowała w myślach Jessica. Ale przecież nie wpadła w histerię ani nie potrzebowała przypomnienia, jak działają na nią jego pocałunki.

Steve poczuł, jak zamarła, gdy tylko dotknął jej ust, ale nie zwracał na to uwagi. Przyciągnął ją bliżej, otoczył ramionami i nogami, przytulił mocno do siebie. Nic dziwnego, że się bała, miała powody. I tak do tej pory świetnie się trzymała.

Chciał ją tylko pocieszyć i uspokoić, zapewnić, że jest przy niej i nie pozwoli jej skrzywdzić. Dopiero gdy poczuł, że jej napięte ciało rozluźniło się, zapomniał o wszystkim i wiedział już tylko, że ma ją w ramionach.

To było cudowne, być tak blisko niego. Nie przestawał przyciskać jej do piersi. Wysoko podciągnięta nocna koszulka odsłoniła nagie nogi Jessiki. Steve rozkoszował się dotykiem jej skóry. Ich nogi, jej jedwabście gładkie, jego szorstkie od włosów, delikatnie ocierały się o siebie.

Zapomniał o bożym świecie. Oszalał go delikatny kwiatowy zapach jej perfum, jej obecność, bliskość. Nie przestając jej całować, odsunął się nieco, tylko tyle, by móc położyć rękę na jej szyi i czuć pod dłonią pulsujące tętno.

W końcu musiał zaczerpnąć powietrza. W tym samym momencie Jessica z omdlewającym jękiem odetchnęła głęboko. Jeszcze nigdy westchnienie nie wydało mu się bardziej uwodzicielskie.

Znów odszukał usta dziewczyny. Zaczął delikatnie bładzić ręką po jej szyi. Lekko dotykając koronek, trafił na rząd guziczków przy zapięciu.

Dłoń Steve'a, jakby kierowana własną wolą, szybko rozpięła kilka z nich i wślizgnąwszy się pod fałdy tkaniny, odnalazła miękką nagość skóry.

To była ona, Jessica, kobieta, która opętała go tyle lat temu, której obrazy nawiedzały go we śnie, i której inne kobiety nie potrafiły wymazać z jego pamięci.

Wsunął kolano między jej nogi i przycisnął ją jeszcze mocniej.

Jessica zdała sobie sprawę, że jeżeli natychmiast go nie powstrzyma, będzie za późno i nie zdoła mu się oprzeć.

Zmusiła się, by go odepchnąć. Ręce jej drżały.

- Nie, Steve, nie! Przestań!

Jej ostry ton, tak niespodziewanie przerywający ciszę, przywrócił go do rzeczywistości. Odskoczył od niej, jakby jej ciało go paliło.

Odrzucił kołdrę i wyskoczył z łóżka. Zatrzasnął drzwi łazienki i zapalił światło. Nawet nie spojrzął w lustro. Jednym ruchem zerwał z siebie slipki i stanął pod prysznicem. Strumienie zimnej wody rozpryskiwały się na skórze, chłodząc rozpalone ciało.

Do cholery, czy on oszalał? Co on robi?

Co innego wyobrażać sobie różne rzeczy, a co innego wprowadzać je w czyn. Jeszcze przez kilka minut nieruchomo stał pod zimną wodą. Wreszcie



wytarł się, z powrotem nałożył slipki, wyłączył światło i otworzył drzwi. Na moment zamarł na progu, żeby przyzwyczać oczy do panujących ciemności i odszukać drogę do łóżka.

Położył się bez słowa, upewniając się, że zostawił Jessicę wystarczająco dużo miejsca. Leżał na samej krawędzi, starając się zapomnieć o jej obecności, o tym, co niemal się zdarzyło, o czym marzył, by się stało.

- Steve?
- Już śpij.
- Przepraszam.
- Spij.
- Nie mam do ciebie pretensji.
- Powiedziałem ci, śpij.
- Oboje do tego doprowadziliśmy.
- Jessico, do cholery, mówiłem ci...
- Tak, wiem, śpij. Chciałam ci tylko powiedzieć, że jesteś naprawdę w porządku. Cieszę się, że mam takiego brata.

Brata? Czy naprawdę tak powiedziała? Prawie się z nią kochał, a ona prawi mu takie komplementy? W ostatniej chwili ugryzł się w język, by jej nie spytać, dlaczego to mówi. Może lepiej nie wiedzieć.

Może chciała mu podziękować, że posłuchał jej prośby, by przestać? To chyba nie powinno jej zaskoczyć. Widać musiała mieć o nim niezłe zdanie, skoro dziękowała mu za to, że nie wykorzystał sytuacji.

Przewrócił się na brzuch i ukrył twarz pod poduszką. Jessica długo nie mogła zasnąć. Stańto jej przed oczami wszystko, co wydarzyło się od wyjazdu

z Nowego Jorku. Kto mógłby w to uwierzyć? Jej podróż ze Steve'em. Noc we wspólnym łóżku. Namiętne pocałunki.

Dlaczego żałowała, że to się tak skończyło? Co się z nią dzieje?

Czy starczy jej odwagi i uczciwości, by znaleźć odpowiedź? Na razie sama nie była tego pewna.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Z głębokiego snu wyrwał ją mocny klaps i donośny głos Steve'a.

- Wstawaj, księżniczko! Pan Johanson łaskawie przysłał nam śniadanie do pokoju. Właśnie o tym zawiadomił. Muszę przyznać, że to miły gest z jego strony. Pewnie myśli, że ta noc tak nas wykończyła, że nie jesteśmy w stanie zejść po schodach.

Kubek zimnej wody nie byłby bardziej skuteczny. Jessica jak oparzona wyskoczyła z łóżka. Z furją popatrzyła na uśmiechającego się Steve'a.

- Co ty, do cholery, wyprawiasz?!

Oparł ręce na biodrach i spokojnie patrzył na rozżłoszczoną dziewczynę. To przez nią tej nocy prawie nie zmrużył oka. To ona tuliła się do niego w porannym chłodzie. To ona budziła w nim uczucia, które w tej chwili były mu najmniej potrzebne do szczęścia.

- Obudź się - powiedział miękko.

Starał się zachować spokój. Jessica wyglądała jak walkiria, wspaniała w swojej furii. Wydawało mu się, że niemal widzi iskry sypiące się z jej włosów. Resztką sił opanował gwałtowne pragnienie, by pochwycić ją w ramiona i całować aż do zawrotu głowy.

Odwrócił się i podszedł do okna.

- Nie miałem pojęcia, że śniadanie do łóżka może

cię tak zdenerwować. - Popatrzył na nią przez ramię.

- Może poproszę, żeby jeszcze trochę się z tym wstrzymali? Co byś powiedziała na samą kawę? Powinienem się domyślić, że należysz do ludzi, którzy dochodzą do siebie dopiero po pierwszej kawie.
- Zrobił krok w stronę telefonu. - Mogłem wcześniej o tym pomyśleć. Zaraz...

- Nie ruszaj tego telefonu!

- Wasza wysokość, wbrew temu, co mniemasz, rano nie mam żadnych problemów ze słuchem. Możesz mówić do mnie normalnym tonem, usłyszę. - Popatrzył i na nią z niewinną miną. - Naprawdę nie wiem, dlaczego jesteś taka wściekła. A może byś wolała, żebym cię pocałował na dzień dobry?

- Uch! - Jednym ruchem narzuciła szlafrok i pobiegła do łazienki, z hukiem zatrzaskując za sobą drzwi.

Zmrużył oczy. To nie był dobry początek, chociaż chciał jak najlepiej. Usłyszał szum wody\* Nieźle. Może to ją ochłodzi. Uśmiechnął się. Usłyszał delikatne pukanie, przyniesiono śniadanie.

Jessica stała pod prysznicem i ze złością myła włosy. Do diabła z nim, jeszcze w dodatku wygląda dziś tak pociągająco. Co on sobie w ogóle wyobraża? Dlaczego nie zwrócił się do niej po imieniu, albo nie pogładził jej delikatnie, albo... Stopniowo zaczęła się uspokajać. W głębi duszy wiedziała, co ją tak wzburzyło, chociaż sama nie chciała się do tego przyznać. Przez całą noc śniła o nim, widziała jego promienny uśmiech i roztańczone oczy, nie mogła zapomnieć dotyku jego rąk. Za każdym razem, gdy tylko udało jej się obudzić, natychmiast zapadała w kolejny sen, tak samo zapełniony niepokojącymi obrazami Steve'a.

Śniło jej się, że nadal ją obejmuje, szepce do ucha czule słówka, a od dotyku jego ust przebiegają jej dreszcze po plecach. I właśnie wtedy tak brutalnie ją obudził.

Wyszła spod prysznicza już całkiem uspokojona. Usłyszała pukanie do drzwi.

- Może masz teraz ochotę na filiżankę kawy?

Pospiesznie narzuciła płaszcz kąpielowy i zawinęła włosy w ręcznik. Ostrożnie uchyliła drzwi. Steve wsuwając do środka rękę, podał jej filiżankę.

- Dziękuję - wymamrotała, bezskutecznie starając się, by zabrzmiało to grzecznie.

- Proszę bardzo.

Zamknęła drzwi i upiła łyk kawy. Była pyszna. Odstawiła filiżankę i zaczęła suszyć włosy. Pan Johanson zatroszczył się nawet o dostarczenie suszarki. Widać myślał o wszystkim.

Wróciła do pokoju w dużo lepszym nastroju. Uśmiechnęła się do Steve'a.

- Jeszcze raz dziękuję za kawę.

- Masz ochotę na śniadanie? - wskazał gestem na zastawiony stolik. - Jest mnóstwo rzeczy do jedzenia.

- Bez względu na to, jaki jest nasz gospodarz, trzeba przyznać, że potrafi zadbać o swoich gości.

- Może ma nadzieję, że przez to zapomnimy, że jesteśmy tu wbrew naszej woli.

- Możliwe. - Jessica ugryzła plasterek bekonu.

Usiadła przy stoliku i sięgnęła po owoce. Steve przysiadł obok. Popatrzyła na niego.

- Może mi teraz wytłumaczysz, co ci się stało dziś rano? - spytała.

- Spałaś tak mocno, że nawet nie usłyszałaś telefonu

i mojej rozmowy z Johansonem. Doszedłem do wniosku, że w ten sposób najszybciej cię obudzę.

- Uśmiechnął się. - Poza tym, skoro mam się zachowywać po bratersku, to muszę się do tego dostosować.

- Ja tak powiedziałam? Chyba przez sen.

- Nie - odparł cicho. - To było później.

Popatrzyła na niego podejrzliwie.

- Co było później?

- Przez sen gładziłaś mnie po piersi i skubałaś za ucho.

- Wcale nie!

- Skoro tak twierdzisz. - Wzruszył ramionami.

Odgrzył kolejny kęs i sięgnął po szklankę z sokiem.

- Przez całą noc leżałam po mojej stronie łóżka!

- Skąd wiesz?

- Bo prawie nie zmrużyłam oka!

- Prawie!

- To naprawdę dziwne, że tak szybko przypominałam sobie wszystkie powody, dla których cię nie lubię!

- Ach, tak! No, jeżeli w taki sposób całujesz się z kimś, kogo nie lubisz, to co dopiero, gdy trafisz na tego, który ci się podoba? To musi być eksplozja!

Zaczęła liczyć do dziesięciu. Odkąd znała Steve'a, zdarzało się to coraz częściej.

- To nieładnie z twojej strony wypominać mi ten pocałunek. Przepraszam, że tak się zachowałam.

- Jak sobie chcesz. - Udawał, że nie interesuje go i nic prócz jedzenia.

- Nie ma się co dziwić, że to się tak potoczyło.

- Czyżby? - Popatrzył na nią. - A jaka jest twoja teoria na ten temat? Z pewnością jakąś masz.

- Oboje byliśmy zmęczeni i zdenerwowani. Poza tym chyba się ze mną zgodzisz, że coś takiego nie zdarza się na co dzień - wskazała łóżko.

- Co tu jest takiego dziwnego?

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Wspólna sypialnia...

- Mów o sobie - wymamrotał.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- To znaczy, wasza wysokość, że dla mnie to też była bezsenna noc.

- Budziłam cię?

Przez całą noc starała się poruszać jak najmniej, żeby mu nie przeszkadzać.

- Można to tak określić.

- No, to przepraszam cię. Nie jestem przyzwyczajona do spania z kimś w jednym łóżku.

- A czy sądzisz, że ja jestem?

Jessica zamarła, jej ręka trzymająca widelec zawisła w połowie drogi do ust. Spojrzała na Steve'a, jakby rozważając to, co usłyszała.

- Tak - odrzekła w końcu. - Tak właśnie myślę.

- To dziękuję ci bardzo, księżniczko.

- Mówisz, jakbyś poczuł się urażony. - Popatrzyła na niego zaskoczona.

- Mogłabyś mieć do mnie choć trochę zaufania. I weź pod uwagę, że jestem zaabsorbowany pracą. Chyba że to, co robię, nie jest dla ciebie godne tego miana.

- Uwaga Johansona o grzebaniu w prywatnych sprawach innych ludzi trafiła pod właściwy adres, co?

- Uśmiechnęła się.

- Jeśli prywatne sprawy jednych zagrażają bezpieczeństwu innych, według mnie to jest usprawiedliwione.

- Ale chyba to, co robisz, może być niebezpieczne?  
Gdyby znała chociaż część prawdy!

- To raczej mało prawdopodobne.

Mówił szczerze. Jego zadanie w zasadzie polegało na zbieraniu informacji. Osobno nic nie znaczyły, ale zestawienie ich razem i porównanie z danymi innych agentów, często dawało zupełnie nieoczekiwane rezultaty.

Kiedy jeszcze w szkole został zwerbowany do tej pracy, ostrzeżono go, że w rzeczywistości jest ona bardzo daleka od tego, co można sobie wyobrażać na podstawie książek czy filmów.

Dzięki swoim kontaktom zazwyczaj znajdował się w centrum wydarzeń, ale nigdy bez uprzedniej zgody Maxa nie nadawał im rozgłosu. Nie mógł narażać bezpieczeństwa państwa tylko po to, by pierwszy puścić w świat najnowsze wiadomości.

Uśmiechnął się w duchu. Max chyba by go powiesił, gdyby spróbował coś takiego zrobić. Kilka afer, którymi się zajmował, nigdy nie wyszło na światło dzienne.

- Kiedy wrócimy do Sydney?

- Z tego, co zrozumiałem, Johanson zostawił nam samochód do dyspozycji.

- To wspaniale. Nie wiem, jak ty, ale ja już w tej chwili jestem gotowa wynieść się stąd.

- Naprawdę? A ja myślałem, że masz skrytą nadzieję, że spędzimy tu jeszcze jedną wspólną noc.

- Możesz sobie pomarzyć, braciszku. Tylko pomarzyć.

Roześmiała się na widok jego zachmurzonej twarzy.

Wszystko potoczyło się bez większych zgrzytów. W powrotnej drodze do Sydney kierowca okazał się



znacznie bardziej rozmowny i chętnie odpowiadał na pytania Jessiki, dotyczące mijanych okolic.

Steve jeszcze raz przejrzał w myśli to, co już wiedział na temat Johansona. Nie zamierzał przejść do porządku nad tym, co ich spotkało. Gdy tylko znajdzie bezpieczny telefon, musi natychmiast powiadomić o wszystkim Maxa. W pierwszej kolejności trzeba będzie zbadać, co wywiad wie na temat Johansona i jego powiązań.

Możliwe, że jest ekscentrycznym milionerem, który lubi kontrolować dziennikarzy. Jest też prawdopodobne, że ma coś wspólnego z tajemniczym zniknięciem Trevora Randalla.

W każdym razie nie obawiał się żadnych nieprzyjemności z powodu swoich poczynań. Widać uważał, że może sobie na to pozwolić i zapewne spodziewał się, że Steve zrozumie, kto tu ma władzę.

Steve miał zamiar dowiedzieć się jak najszybciej czegoś o nim i jego szczególnym sposobie witania turystów.

Kiedy dotarli na miejsce, wszedł za Jessica do hotelu. Na szczęście zachowano jej rezerwację.

- Jedziesz do swojego hotelu? - zapytała, czekając na klucze.

- Tak. Dlaczego pytasz?

- Z ciekawości. - Wzruszyła ramionami.

- Boisz się zostać sama?

- Też coś!

- Zaraz poczujesz się tu jak u siebie, nawet zanim zdążysz poznać ludzi, z którymi masz się spotkać.

- Jasne.

Stali przy windzie, patrząc na siebie. Steve nacisnął przycisk i drzwi otworzyły się bezszelestnie.

- Wszystkie bagaże już zaniesiono do pokoju.
- Tak - kiwnęła głową.
- No to trzymaj się i baw się dobrze.
- Dziękuję. Ty też.
- Dziękuję.

Nie spuszczała z siebie wzroku. Drzwi windy powoli się zamknęły.

- Słuchaj... jeśli zechcesz, moglibyśmy przed twoim wyjazdem wybrać się gdzieś na kolację - zaproponował Steve.
- Bardzo chętnie.
- Dobrze. Zadzwoń do ciebie za dzień czy dwa, jak już będziesz mieć ustalone plany. Może wtedy się jakoś umówimy.
- Doskonale. Będę czekać. - Uśmiechnęła się.
- Cieszę się, że mogliśmy się lepiej poznać, księżniczko. - Pogładził ją po policzku. - Bliźniaki mają rację, dobrze jest mieć siostrę.
- Tylko nie rano, kiedy jestem wyrwana ze snu.
- Zarumieniła się.
- O tym zapomnieli mnie uprzedzić.
- Dzięki za wszystko, Steve. Uważaj na siebie.

Odwróciła się i powtórnie nacisnęła guzik windy. Drzwi rozsunęły się, weszła do środka i pomachała mu na pożegnanie. Winda ruszyła.

Patrzył za nią, póki nie zniknęła, potem odwrócił się i wyszedł na ulicę.

Nie mógł marnować czasu. Przede wszystkim jak najszybciej musiał skontaktować się z Maxem, wyjaśnić sprawę Johansona i zaplanować poszukiwania Trevora Randalla. Zatrzymał się w niewielkim, położonym na

uboczu domu z mieszkaniami do wynajęcia. Dwupokojowy apartament doskonale zaspokajał jego potrzeby, pasował do aktualnego nastroju.

W mieszkaniu był telefon, ale Steve wolał z niego na razie nie korzystać. Jeżeli wszystko miało iść zgodnie z planem, muszą najpierw specjalnie przystosować aparat.

Zadzwoił do Maxa z budki. Jak mógł się domyślać, szef nie był zachwycony rozwojem wydarzeń.

- Zaraz sprawdzimy tego Johansona - mruknął.

- Ale kim, u diabła, jest Jessica Sheldon i dlaczego podróżuje razem z tobą?

- To moja przyrodnia siostra. Tak się akurat złożyło, że oboje w tym samym czasie jechaliśmy do Australii. Pod naciskiem rodziny zgodziłem się nią zająć.

- Jakoś trudno mi sobie wyobrazić, żeby ktoś potrafił zmusić cię do zrobienia czegoś, na co nie masz ochoty. Chyba z tobą coś nie w porządku.

W głosie Maxa usłyszał nutę rozbawienia. Nic się przed nim nie ukryje.

- Masz rację. Prawdę mówiąc, chyba chciałem ją sprowokować. Wiesz, ona też nie była zachwycona perspektywą wspólnej podróży.

- Gdzie teraz jest?

- W swoim hotelu. Ma tu sporo spraw do załatwienia.

- Kontaktowałeś się już ze swoim informatorem?

- Jeszcze nie. Wolałem najpierw zadzwonić do ciebie i upewnić się, czy wszystko idzie zgodnie z planem.

- Zabierzemy się za tego Johansona. Jak tylko się czegoś dowiem, zaraz dam ci znać.

- Będę w kontakcie. - Odłożył słuchawkę. Kiedy wrócił do domu, postanowił zadzwonić do Jessiki i podać jej swój numer telefonu, na wypadek, gdyby czegoś potrzebowała.

- Halo? - Odebrała od razu.

Jej głos wytrącił go z równowagi. Już zdążył zapomnieć jego uwodzicielskie brzmienie. Odezwał się bardziej szorstko niż zamierzał.

- Tu Steve.

- Och, cześć! - powiedziała ciepło. - Tak się cieszę, że dzwonisz.

- Tak? Czy coś się stało?

- Nie, nic się nie stało - zachichotała. - Tylko zapomniałam cię zapytać, gdzie się zatrzymałeś.

Podał jej swój numer.

- Umówiłaś się na spotkania, które wczoraj odwołałaś?

- Tak, na jutro.

- Masz jakieś plany na wieczór?

- Nie. Zjem coś i idę wcześniej do łóżka.

- Mam nadzieję, że dziś lepiej się wypisz. Przykro mi z powodu wczorajszej nocy.

- Mnie nie - odezwała się po dłuższej chwili.

- Z tobą czułam się bezpiecznie. Gdybym była sama, przez całą noc nie zmrużyłabym oka.

- Dam ci już spokój, księżniczko - zdecydował, zakłopotany. - W razie czego dzwoń do mnie.

- Dobrze. Dzięki za telefon.

Odłożył słuchawkę. Sam nie wiedział, dlaczego się uśmiecha. Wyglądało na to, że w końcu zaczyna im się lepiej układać. To miła niespodzianka. Niestety, z żalem musiał stwierdzić, że jego uczucia w stosunku do niej dalekie są od braterskich. Zwłaszcza po ostatniej nocy.

Przede wszystkim musi przestać o niej myśleć. Ma pracę do wykonania i to jest w tej chwili najważniejsze.

Wykręcił numer, który dano mu jeszcze w Londynie i podał umówioną wiadomość. Po chwili przerwy usłyszał szereg liczb, oznaczających czas i miejsce spotkania. Zapisał je i odłożył słuchawkę.

Przed wyjściem dokładnie zlustrował mieszkanie. Musiał upewnić się, że nie zostawi niczego, co mogłoby wskazywać, że nie jest jedynie turystą przebywającym na wakacjach. Po chwili wyszedł. Zabawa się skończyła.

Jessica, zgodnie z planem, położyła się wcześniej, ale mimo zmęczenia nie mogła zasnąć. Jej myśli ciągle krążyły wokół Steve'a. Okazał się zupełnie inny, niż przypuszczała.

Była oczarowana jego poczuciem humoru, nawet kiedy się z niej natrząsał, ceniła błyskotliwą inteligencję. Woląca nie myśleć, jak działa na nią promienny uśmiech Steve'a.

Zmusiła się, by zacząć myśleć o projektach na następny dzień. Najwyższy czas zabrać się do szukania materiałów do artykułu.

Dlaczego Steve stał się dla niej taki ważny? Przecież to się zaraz skończy. Zobaczy go chyba dopiero, kiedy umówią się na kolację. Później ich drogi się rozejdą i ponownie spotkają się może na jakiejś rodzinnej uroczystości.

Zmusiła się, by przestać o tym myśleć i w końcu zasnęła.

Steve wrócił do domu kompletnie wyczerpany.

Jego informator podał mu pewne interesujące fakty, mogące wskazywać na przyjazd Trevora Randalla do Australii. Najważniejszą sprawą było teraz jak najszybsze znalezienie dowodów, świadczących o jego przyjeździe tutaj i ustalenie miejsca pobytu.

Te rozważania pochłonęły go to do tego stopnia, że przestał myśleć o czymkolwiek innym.

Już zaczął otwierać drzwi, gdy nagle zamarł. Ktoś tu był w czasie jego nieobecności. Między innymi dlatego wolał nie zatrzymywać się w hotelach, gdzie wiele osób mogło wchodzić do pokoju. Wynajmując apartament łatwiej było stwierdzić, czy ktoś się nim interesuje.

Najwyraźniej tym razem tak było. Uchylił szerzej drzwi, by wpuścić do środka trochę światła. Po chwili wszedł. W mieszkaniu nikogo nie było. Ten, który tu myszkował, był profesjonalistą. Gdyby Steve nie wiedział, na co zwrócić uwagę, nigdy by nie spostrzegł żadnych śladów intruza.

Zaczął szykować się do spania. Mogło być wiele powodów, dla których ktoś zadał sobie trud przeszukania jego pokoju. Być może nie miało to nic wspólnego z zaginięciem Trevora Randalla - na razie wiadomo tylko, że interesuje się nim Johanson.

Zgasił światło i położył się do łóżka. A jeśli to ma jakiś związek z Johansonem? W takim razie dowiedział się już, że Steve nie jest z Jessica. Do diabła. Szkoda, że nie wymyślił jakiejś innej historyjki. Całe szczęście, że Jessica wkrótce pojedzie do domu i nie będzie musiał dłużej się martwić, że ją w to wplątał.

Prześni się parę godzin i zadzwoni do Maxa. Może

już będą jakieś wiadomości w sprawie Johansona. Westchnął i ułożył się na brzuchu. Był zbyt zmęczony, by zasnąć. Przed oczami stawały mu kolejne obrazy. Zamiast o pracy, zaczął myśleć o Jessice.

Jęknął. Chciał tylko jednego - zapomnieć o niej. Ale tym razem nie udało mu się. Jego sny były pełne Jessiki.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Steve próbował nie zwracać uwagi na dźwięk, który wrywał go ze snu. Zakrył głowę poduszką, ale to tylko nieznacznie przytłumiło uporczywy hałas.

Gdy rozbudził się, dotarło do niego, że to dzwoni stojący przy łóżku telefon. Otworzył oczy, pokój był zalany słonecznym blaskiem.

Sięgnął po słuchawkę i przytknął ją do ucha.

- Donovan.

- Cześć, Steve! To ja, Jessica. Już miałam się wyłączyć.

Popatrzył na zegarek. Dochodziła druga. Do domu wrócił koło czwartej rano, zasnął jeszcze później. Wcale nie zamierzał tyle spać.

- Położyłem się późno - wymamrotał. - Chyba zasnęłam. - Gdy nie odezwała się, spytał: - Jessico, jesteś tam?

- Przepraszam, jeśli ci przeszkodziłam. - Jej głos zabrzmiał dziwnie.

- Jakoś to przeżyję. - Uśmiechnął się do siebie.  
- Co się stało?

- Chciałam cię zawiadomić, że kiedy przed chwilą wróciłam do pokoju, znalazłam wiadomość. Dla ciebie.

- Dla mnie? Kto mógł mnie tam szukać?

- Pan Johanson. Chce, żebyś się z nim skontaktował.



- Jak myślisz, o co mu może chodzić?
- Nie mam pojęcia.
- Dobrze, poczekaj. Poszukam czegoś do pisania.
- Wygramolił się z łóżka i wyjął z walizki notes i długopis. - Już jestem. Jaki jest do niego telefon?

Podawała mu numer.

- Jak ci minął dzień, Jessico? Poznałaś kogoś ciekawego?

- Tak. Ale widzę, że tobie też się z tym poszczęściło.
- Co mam przez to rozumieć?
- Miałam na myśli to, że tak późno poszedłeś spać. Zaśmiał się, słysząc jej ton.
- Pracowałam, księżniczko. Jak po wczorajszej nocy mógłbym choćby spojrzeć na inną?

- Wcale mnie to nie śmieszy.

- Nigdy nie jestem w najlepszej formie, kiedy ktoś mnie wyrwie ze snu - westchnął.

- Doskonale to rozumiem. Wygląda na to, że mamy podobne problemy.

- Uhm. Ale chyba nie miałbym nic przeciwko temu, gdybyś obudziła mnie osobiście. Może powinniśmy przeprowadzić eksperyment i zobaczyć, czy nie byłbym w lepszym humorze, gdybym obudził się razem z tobą.

Zapadła cisza i Steve już myślał, że Jessica odłożyła słuchawkę. Wcale by się nie zdziwił. Nie wiedział, jak reaguje na podobne zachowanie. Zresztą z żadną kobietą nie rozmawiał nigdy w taki sposób, jak z nią.

Nadal milczała, więc spróbował się poprawić.

- Masz jakieś plany na dzisiejszy wieczór?
- Tak - odparła sucho.
- Jakie?

- Gregory Phillips zaprosił mnie na kolację i do teatru. Powiedział, że każdy, kto przyjeżdża do Sydney, obowiązkowo musi zobaczyć Operę.

- Kto to jest, ten Gregory Phillips?
- Poznałam go dzisiaj. Ma tu biuro podróży.
- Aha.
- Muszę już lecieć, Steve.
- Jasne. Zadzwoń do ciebie później.

Nachmurzony odłożył słuchawkę. Nie podobało mu się, że Jessica umówiła się z kimś, kogo w zasadzie nie zna. Czy nie zadaje sobie sprawy, że jest tu zupełnie bezbronna? Skąd może wiedzieć, co to za człowiek ten Phillips?

Może powinienem tam pójść i pokazać mu, że Jessica nie jest tu sama, pomyślał.

Na razie musi zadzwonić do Maxa i Johansona. Przeciagnał palcami po włosach. Dlaczego wszystko tak się skomplikowało? Zawsze bez najmniejszych problemów potrafił skupić się na tym, co miał do zrobienia. Jessica wprowadziła w jego życie zamieszanie, które przynajmniej w tej chwili było mu zupełnie nie na rękę. Jednak podświadomie wiedział, że już nie potrafi przestać o niej myśleć.

Połączył się z Maxem.

- Johanson chce, żebyśmy się z nim skontaktowali. Nie mam pojęcia, po co. Może masz jakiś pomysł?

- Nie. Jak na razie udało nam się tylko stwierdzić, że facet niczym nie naruszył prawa. Dorobił się na handlu nieruchomościami. Wiadomo o nim, że jest nieco ekscentryczny.

- Z tym się zgadzam.
- Masz zamiar do niego zadzwonić?
- Nie mam wyboru. Jeśli tego nie zrobię, to chyba

moglibyśmy liczyć na darmowy przejazd do jego posiadłości.

- A czy w tej drugiej sprawie coś się wyjaśniło?
- Pokazałem zdjęcie Randalla mojemu informatyrowi. Twierdzi, że gdzieś go widział, tylko na razie nie może sobie przypomnieć, gdzie.
- Więc jednak coś masz.
- Na to wygląda.
- Chyba powinienes być bardziej zadowolony.
- Mam za dużo rzeczy na głowie. Zadzwoń do ciebie później.

Odłożył słuchawkę i poszedł do łazienki. Musi wziąć prysznic, ogolić się, zjeść coś i zastanowić się nad Jessicą.

Kolacja była wyśmienita, a sztuka naprawdę zabawna. Jessica bawiła się świetnie, ale wbrew woli jej myśli ciągle krążyły wokół Steve'a, tego co robi i z kim teraz jest.

Najbardziej niepokoił ją fakt, że to ją w ogóle obchodzi. Przecież nic jej z nim nie łączy, więc dlaczego nie może przestać o nim myśleć?

Po teatrze Gregory zaprosił ją na drinka. Był ujmujący i okazał się prawdziwą kopalnią wiadomości, które mogła wykorzystać w artykule. Zasypała go pytaniami. Odpowiadał na nie chętnie i z uśmiechem.

Potem zabrał ją na przejażdżkę po mieście i kiedy w końcu dotarli do hotelu, ze zdumieniem spostrzegła, że minęła pierwsza.

- Gregory, przepraszam cię. Nie miałam pojęcia, że już jest tak późno.

- Ależ przestań. Nie musisz mnie przepraszać. Było mi bardzo miło.

- Ja też świetnie się bawiłam. Sztuka była fantastyczna. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz tak się śmiałam.

Zatrzymali się koło windy. Kątem oka Jessica dostrzegła znajomą sylwetkę.

- Steve! Co ty tu robisz?

Steve uśmiechnął się do wysokiego blondyna, stojącego obok Jessiki.

- Dostałem wiadomość od rodziny, więc pomyślałem, że wpadnę. - Zanim zdążyła coś powiedzieć, wyciągnął rękę. - Pan Phillips? Jessica mówiła mi, że umówiła się z panem na wieczór.

Gregory popatrzył na Jessicę, potem na Steve'a.

- Ma pan nade mną przewagę. Mnie Jessica nic o panu nie wspomniała.

- Och, nie jest zadowolona, że rodzina nie chce jej spuścić z oka. Prawdę mówiąc jest zła, że starszy brat jej trochę pilnuje.

- Rozumiem. - Gregory uśmiechnął się. - Jest pan bratem Jessiki.

- Steve - wtrąciła się dziewczyna. - Co to za wiadomość, że nie mogłeś z tym poczekać do rana?

- Nie denerwuj się. - Objął ją ramieniem. - Wszystko w porządku. Nie musi pan odprowadzać jej do pokoju - zwrócił się do towarzysza Jessiki. - Pójdę z nią na górę.

- Skoro tak - Gregory skinął głową - czy mogę jutro zadzwonić?

Drzwi windy otworzyły się i Steve szybko wciągnął Jessicę do środka. W ostatniej chwili odpowiedziała:

- Tak, będę czekać.

Gdy drzwi się zamknęły, Jessica odskoczyła od Steve'a.

- Co ty najlepszego wyrabiasz?

- Po prostu opiekuję się tobą.

- Nie potrzeba mi twojej opieki, idioto. Co on sobie o mnie pomyśli?

- Nie przejmuj się. Dowiedział się tylko, że masz starszego brata, który się o ciebie martwi.

Winda zatrzymała się na ich piętrze. Podeszli do pokoju Jessiki i Steve wyciągnął rękę po klucz. Podała mu go ze złością. W pokoju paliła się mała lampka.

Gdy tylko weszli do środka, odwróciła się do niego z pałającymi oczami.

- Wystarczy już tych numerów ze starszym bratem! Nie potrzeba mi żadnej opieki! Sama sobie świetnie daję radę.

- W porządku, pomyliłem się. Zabijesz mnie?

Stał oparty o drzwi, z rękami na biodrach.

- Co to za pilna wiadomość z domu? - spytała po chwili.

- To był tylko pretekst. Chciałem ci powiedzieć, co wymyślił Johanson.

Usiadła na łóżku, zrzuciła pantofle i zaczęła rozcierać palce.

- Skąd ci przyszło do głowy, że to mnie może obchodzić?

- Bo to dotyczy ciebie.

- Mnie? - Podniosła wzrok.

- Tak. Zrobiłaś na nim wrażenie. - Uśmiechnął się i podszedł do okna. - Wygląda na to, że chce ci pomóc w napisaniu artykułu.

- Jak?

- Proponuje nam przelot prywatnym samolotem na jedną z jego plantacji w Queensland.

- Żartujesz.

- Skądże. Johanson przypuszcza, że to by ci dużo dało. Obiecałem, że naradzę się z tobą i jutro...

- spojrział na zegarek - dzisiaj dam mu znać.

- Powiedział, gdzie to jest?

- Plantacja jest położona dość blisko Port Douglas, więc moglibyśmy dodatkowo obejrzeć Wielką Rafę Koralową. Wy tłumaczyłem mu, że masz bardzo napięte plany i dlatego nie będziemy mogli zatrzymać się u niego na dłużej. Przyjął to bez zastrzeżeń.

- Ciekawa jestem, po co on to robi. - Wstała i także podeszła do okna.

- Też bym się chętnie dowiedział. Johanson twierdzi, że chce promować turystykę, ale coś mi mówi, że chce mnie mieć na oku.

- Dlaczego?

- Nie wiem. Może chce być do końca pewny, że nie uda mi się odnaleźć tego, kogo szukam. Nazbierało się sporo spraw, których nie potrafię wyjaśnić.

- Odwrócił się do niej. - Na przykład cały czas nie wiem, dlaczego dziś wieczorem byłem zazdrosny o Gregory'ego.

Nie wierzyła własnym uszom. Steve zazdrosny? O nią?

Spojrzała na niego. Jeszcze nigdy nie patrzył na nią w ten sposób. Miał pociemniałe oczy i niemal zawzięty wyraz twarzy;

- Steve? - wyszeptała.

Porwał ją w ramiona, jakby już dłużej nie mógł się opierać dzikiej, nieokiełznanej namiętności. Wyszeptał tylko:

- Do diabła, co się ze mną dzieje?

Zaczął ją całować.

Pod dotykiem jego ust Jessicą wstrząsnął gwałtowny

dreszcz. Poczuła, że kolana zaczęły jej drżeć, a całe ciało ma jak z waty.

Nie przestając jej całować, Steve wziął ją na ręce i zaniósł na łóżko. Nawet nie przyszło jej do głowy zaprotestować. Pierwsze dotknięcie jego ust wzniciło płomień, który objął ich oboje.

- Tak bardzo cię pragnę - wyszeptał Steve, kiedy na moment oderwał usta, by zaczerpnąć powietrza.  
- Od zawsze, odkąd istnieję, miałem w sobie dziwne przeczucie, że gdzieś jesteś, pragnąłem cię i tęskniłem za tobą, czekałem na chwilę, kiedy pojawisz się w moim życiu. - Lekkie pocałunki, którymi obsypywał jej policzki, przerywały chwilami jego słowa. - Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Oszłołomił ją. Jak mogło mu przyjść do głowy, że chciała go sprowokować? W tej chwili nic nie było ważne, wiedziała tylko, że jest z nim i trzyma go w ramionach, a pod wpływem jego pocałunków topnieją kolejne bariery, które budowała przez całe życie.

Rozpiął guziki jej bluzki i sięgnął do zapięcia koronkowego stanika. Delikatnie usunął tę ostatnią przeszkodę. Musnął dłońmi jej piersi i zaczął okrywać je pocałunkami. Jessica nie wiedziała, co się z nią dzieje. Jeszcze nigdy nie doświadczyła podobnych uczuć.

Jego pocałunki budziły dziką, coraz trudniej dającą się opanować namiętność. Pod dotykiem ust Steve'a obejmował ją palący żar, jak szalejący pożar, który wybucha nieoczekiwanie w coraz to nowych miejscach i nie sposób go ugasić. W końcu poczuła, że cała drży i płonie.

Szarpnęła guziki koszuli i przeciągnęła dłońmi po piersi Steve'a. Jego reakcji mogła się spodziewać.

Uniósł głowę, by popatrzeć na Jessicę. Miała zamknięte oczy, a po jej twarzy błądził szczęśliwy uśmiech.

Dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, co robi, do czego zmierza. Chciał ją uwieść... a ona nie stawiała żadnego oporu.

Przyrzekł opiekować się nią, chronić ją. Nikt nie pomyślał, że powinien ją chronić przed samym sobą.

Jęknął głośno i ukrył głowę przy jej szyi, z trudem starając się uspokoić.

Jessica obejmowała go ramionami i przyciskała do siebie. Delikatnie gładziła silne mięśnie, rozkoszowała się jego bliskością.

Wziął kilka głębokich oddechów i powoli spróbował się rozluźnić. Jessica nie wiedziała, co się stało. Dotarło tylko do niej, że Steve nie chce posunąć się dalej. Objął ją mocno. Odwróciła głowę i pocałowała go w ucho. Poczowała, że zdrzął.

- Dobrze się czujesz? - zapytała szeptem.

Nie odezwał się, tylko kiwnął głową.

Przez kilka długich chwil leżeli nieruchomo w mocnym uścisku. W końcu Steve powiedział:

- Muszę już iść.

- Chyba tak - skinęła głową.

Powoli uniósł się na łokciu i popatrzył na nią.

- Ale wcale nie chcę.

- Szczerze mówiąc, ja też nie chcę, żebyś sobie poszedł.

- To chyba nie jest dobry pomysł, żebym został, jak myślisz?

- Nie.

Znów popatrzyli na siebie.

- To okropnie być odpowiedzialnym i dorosłym, co?



- Uhm.

- To co powie Johansonowi? - Usiadł i przeciągnął palcami po włosach.

- A co będzie z twoimi planami?

- Nic się nie martw. Zresztą przecież nie puszcze cię samej. Johanson twierdzi, że znajdziesz tam sporo materiału do swojego artykułu. Ja jakoś wyrwę się na kilka dni.

- Chętnie pojedę, jeśli myślisz, że warto.

- Nie pozwolę, żeby cokolwiek ci się przydarzyło, księżniczko. - Pogładził ją po policzku. - Poza tym z przyjemnością spędzę z tobą jeszcze trochę czasu, żeby cię lepiej poznać.

Wiedziała, o czym myśli. Kiedy skończy się ten wyjazd, nie będą mieć zbyt wielu okazji do ponownych spotkań. Widywali się tylko na rodzinnych uroczystościach. Westchnęła.

- Co się stało?

- Nigdy nie będziemy razem.

- Wiem - kiwnął głową.

- Ty jesteś stale zapracowany. Ja też mam swoją pracę.

- Też myślałem o tym.

- To, co się nam przydarzyło, to nie jest żaden wielki romans ani nic w tym stylu. To tylko efekt jakichś reakcji chemicznych.

- Jakoś damy sobie z tym radę. - Zapiął koszulę.

Patrzyła za nim, jak szedł do drzwi.

- Tak - przytaknęła.

- W takim razie zadzwonię do Johansona, a potem do ciebie, żeby ci podać szczegóły.

- Dobrze. - Jessica oparła się na łokciu i uśmiechnęła się.

Przez chwilę stał nieruchomo, wpatrzony w nią. Wreszcie potrząsnął głową i wymamrotał:

- Muszę stąd wyjść.

Pomachał jej dłonią i nacisnął klamkę.

Kiedy wyszedł, Jessica wstała i przekręciła zamek. Była jak odurzona. Ciągłe nie mogła uwierzyć, że to wszystko wydarzyło się naprawdę. Oszalałamiła ją przeczucie tego, co jeszcze mogło się wydarzyć. Oboje świetnie wiedzieli, że ona też tego pragnęła.

Jeszcze nigdy dotąd nie targały nią takie uczucia. Chciała, by się z nią kochał. Sama sobie nie wierzyła.

Czy zapomni kiedyś tę nagłą, przepełniającą ją całą, radość na wieść o tym, że Steve był o nią zazdrosny? Czy dziś rano Steve odczytał to samo z jej słów, kiedy podejrzewała go, że spędził noc z inną kobietą?

Powoli rozebrała się i zgasiła światło. Podeszła do okna i zapatrzyła się w migoczące w dole światła portu. Jest w Australii i nie może myśleć o niczym poza Steve'em Donovanem.

Chyba powinna pójść się przebadać.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Od razu po przyjsciu do domu Steve upewnił się, czy w czasie jego nieobecności nikogo tu nie było. Nie znalazł niczego, co by na to wskazywało.

Wszedł do malutkiej kuchni i zaparzył sobie dzbanek kawy. Po chwili, z filiżanką w dłoni, wygodnie rozsiadł się w fotelu. Były sprawy, które powinien przemyśleć.

Nadszedł czas, by uporządkować to, co wiedział.

Fakt numer jeden. Erie Johanson. Człowiek, który ma pieniądze i odpowiednie dojsčia, skoro mógł dotrzeć do poufnych formularzy wizowych. Musiał się czegoś obawiać, jeśli poczuł się w jakiś sposób zagrożony przyjazdem do Australii zagranicznego dziennikarza.

Co starał się ukryć? Dlaczego zdecydował się tak wyraźnie dać do zrozumienia, że interesują go powody przyjazdu Steve'a? Czy wolał zwrócić uwagę na siebie? Czy Steve przekonał go, że jego wizyta w Australii jest zupełnie niewinna? A jeśli nie, to dlaczego Johanson pozwolił im bez przeszkód wrócić do Sydney?

Co kryje się za jego zaproszeniem do Queensland? Czy chce zatrzeć złe wrażenie? Możliwe, ale mało prawdopodobne.

Fakt numer dwa. Wczoraj wieczorem ktoś dokładnie przeszukał jego mieszkanie. Musiał to być fachowiec, bo nie pozostawił żadnych śladów. Johanson, kiedy gościli u niego, miał okazję przejrzeć ich bagaże.,

W takim razie kto jeszcze interesował się nim i czego szukał?

Fakt numer trzy. Istniały dowody, potwierdzające pogłoski, że Trevora Randalla, który od ponad pięciu lat uchodził za zmarłego, ostatnio widziano w Australii.

Miał powody, by dalej prowadzić dochodzenie w tym kierunku. Jeżeli okaże się, że Randall żyje, będzie mieć w ręku sensacyjną wiadomość dla telewizji. Poza tym Max i agencja rządowa, którą reprezentował, bez wątpienia zechcą wyjaśnić zagadkę rzekomej śmierci agenta.

Australijski informator Steve'a przez kilka ostatnich tygodni sprawdzał wszystkie ślady związane z tą sprawą. Czy ktoś poczuł się zaniepokojony?

Podniósł się i nalał sobie kolejną filiżankę kawy. Na razie miał więcej pytań niż odpowiedzi.

Teraz przede wszystkim musiał zdecydować, co zrobić z zaproszeniem Johansona. Na pierwszy rzut oka wyglądało zupełnie niegroźnie i w gruncie rzeczy ten wyjazd mógłby okazać się bardzo pożyteczny dla Jessiki.

Poza tym, choć nie powiedział jej o tym, miał przeczucie, że Johanson jest jakoś powiązany ze sprawą Trevora Randalla.

Czy Johanson znał Randalla? Czy próbował zatrzeć jego ślady?

Nie mógł pozbyć się dręczących go pytań.

Oparł głowę o oparcie fotela i westchnął. Czuł się zmęczony. Nie mógł sobie darować, że wplątał w to wszystko Jessicę. Została mu tylko nadzieja, że dziewczyna szybko znajdzie potrzebne materiały i wyjedzie.

W żadnym razie nie mógł dopuścić, by pojechała na plantację sama. Zamknął oczy. Nie ma innego

wyjścia. Musi jej towarzyszyć, spróbować na miejscu rozszyfrować motywy Johansona i pilnować Jessiki. To chyba znaczy, że większość czasu przyjdzie mu spędzić pod zimnym prysznicem.

Dziś wieczorem już niemal stracił kontrolę nad sobą, a ona nie pomogła mu zbyt - topniała przy nim, jakby podświadomie czując, że należą do siebie.

Całowanie Jessiki może mu przejść w nawyk, musi uważać. Ta kobieta jest dla niego niebezpieczna, całkowicie wytrąciła go z rytmu.

Wstał i zaczął się rozbierać. Musi odpocząć. Johanson nie może mieć wątpliwości, że Steve jest tu na zasłużonych wakacjach.

Zaraz, jeszcze coś przyszło mu do głowy. Musi spróbować i może uda mu się wmówić Johansonowi, że wkrótce ma ważne spotkanie z prasą, na którym jego nieobecność została by zauważona. Wtedy Johanson prawdopodobnie nie odważy się na żadne sztuczki, nie będzie chciał ryzykować.

Szybki prysznic trochę go odprężył. Zgasił światło. W tej samej chwili przed oczami stanął mu obraz Jessiki. Niemal czuł delikatny, kwiatowy zapach jej perfum. Wydawało mu się, że znowu jest przy niej, dotyka jej nagiej skóry, piersi. Jęknął i przewrócił się w łóżku. Jak ona zdołała tak go opętać, w tak krótkim czasie? Musi przestać o niej myśleć. Ma przed sobą zadanie do wykonania.

Ale nawet gdy zasnął, śniło mu się wszystko to, co mógłby, co chciałby i co zamierzał robić z Jessicą.

Następnego ranka czekał na nią na dole w hotelu.

- Dzień dobry, Steve. - Uśmiechnęła się do niego, schodząc po schodach. - Wspaniale dziś wyglądasz.

Steve świetnie wiedział, jak bardzo jej komplement nie przystawał do rzeczywistości.

- Jadłeś już coś?

- Tak, przyniesiono mi śniadanie do pokoju. A ty? Potrząsał przecząco głową.

- Jeszcze wcześniej. - Jessica spojrzała na zegarek.

- Samochód Johansona przyjedzie dopiero za jakieś pół godziny. - Ujęła go pod ramię i pociągnęła w stronę hotelowej restauracji. - Jest akurat tyle czasu, że zdążysz coś zjeść.

Popatrzył na nią groźnie, ale w końcu dał się zaciągnąć do środka.

- Jeszcze chyba nigdy nie widziałem cię w takim świetnym nastroju. Co się stało? - spytał.

- Och, nic. Po prostu jest piękny dzień, przede mną perspektywa wycieczki prywatnym samolotem do miejsc, które zawsze chciałam zobaczyć, a w dodatku jeszcze mi za to płać.

Nie chciała mu powiedzieć, że rano obudziła się pełna radosnego oczekiwania. Następne kilka dni miała spędzić razem ze Steve'em...

Swoje uczucia postanowiła zachować dla siebie. Wiedziała, że z tej znajomości nic nie może wyniknąć, ale przynajmniej przez te parę dni będzie z nim, pozna go lepiej.

Uśmiechnęła się.

- Ten twój uśmiech mnie niepokoi - zażartował Steve, podnosząc do ust filiżankę.

- Dlaczego? Staram się być miła.

- Widzę. Ale w stosunku do mnie, to się raczej nie zdarzało.

- Obawiam się, że byłam dla ciebie zbyt surowa.

- Jeżeli robiłeś to po to, żebym cię unikał, to raczej nie.

- Nie dałeś się zbyć i uznałeś to za wyzwanie. Gdybym wcześniej wiedziała, jak podchodzisz do takich przeciwności, to chyba zmieniłabym taktykę.

Popatrzył na nią. Jej świeża, nie tknięta makijażem cera jaśniała w świetle poranka. Błyszczące oczy z radością patrzyły na świat. Wyglądała pięknie i bardzo pociągająco.

Zachmurzył się. Lepiej, żeby sobie nie przypominał, jak bardzo jest atrakcyjna.

Odetchnął z ulgą, kiedy postawiono przed nim śniadanie i mógł się zająć jedzeniem. Jessica siedziała wyraźnie zadowolona, z ciekawością obserwowała ludzi wchodzących i wychodzących z restauracji.

Skończył jeść. Poczował się trochę spokojniejszy. Wczoraj zapomniał o kolacji. To dziwne, jak jedzenie potrafi wpłynąć na nastrój.

Już są --powiedziała cicho Jessica.

- Kto? - Spojrzał na nią zdziwiony, zanim odwrócił się w stronę wejścia.

- Pośląńcy Johansona.

Podniósł się, żeby odsunąć jej krzesło.

- Ho, ho! Ale z ciebie džentelmen! Rozpieszczasz mnie.

- Chyba już wolę, jak się do mnie nie odzywasz.

- W porządku. Wezmę to sobie do serca. Będę wiedziała, co zrobić, jeśli zechcę ci się przypodobać.

Potrząsnął głową, ale nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- Gzy już ktoś ci mówił, że masz ostry języczek?

- Zdarzało mi się. Ale zwykle dochodziłam do wniosku, że ci, co tak sądzą, są przewrażliwieni.

Zaczął się śmiać. Doszli do czekających na nich mężczyzn.

- Dzień dobry - odezwała się pogodnie Jessica.
- Czy zabieracie nas panowie na lotnisko?
- Tak.

Przed hotelem już czekała limuzyna. Steve w duchu dziękował Bogu, że Jessica powstrzymała się od żartów. Nie wiadomo, jak zostałyby odebrane. Miała specyficzne poczucie humoru, nawet on nie zawsze sobie z tym radził. A przecież trochę ją znał, tak przynajmniej mu się wydawało.

Przez kolejne kilka dni przypadnie im rola zakochanych w Krainie Oz. Bywał już w gorszych sytuacjach, ale żadna z nich nie nakładała na niego takiego obciążenia, jak ta - na pokaz mieli udawać zakochanych, a naprawdę ich stosunki miały pozostać braterskie. Może byłoby to prostsze, gdyby miał siostrę w swoim wieku. Bliźnięta mogłyby być jego dziećmi, więc zawsze traktował je z pozycji osoby dorosłej.

Uderzyła go niespodziewana myśl. Diana i David mogliby być dziećmi jego i Jessiki. Nawet byli do nich podobni. Pomysł, że mógłby mieć dzieci z Jessiką, poraził go.

- Źle spałeś dzisiaj?

Gdy tylko wyszli, Steve od razu włożył ciemne okulary.

- Dlaczego pytasz? - Odwrócił się do niej.

Zdziwiła się, że sam nie wie.

- Dlatego, bo masz całkiem czerwone oczy i wyglądasz, jakbyś przespał całą noc na siedząco. Albo...

- Wystarczy, rozumiem. Po prostu nie spałem dobrze.

- Chcesz o tym porozmawiać?



Mężczyźni siedzieli z przodu, oddzieleni od nich szybą. Nie mogli ich słyszeć.

- Dziękuję, ale nie potrzeba mi psychoanalityka.
- Żałujesz, że tam jedziemy?
- Żałuję wielu rzeczy. Ta wycieczka jest tylko jedną z nich.

- Żałujesz, bo będziesz ze mną?

Nie odpowiedział. Jessica zagryzła usta i popatrzyła w dal. Po chwili podejrzenie szorstkim głosem powiedziała:

- A już myślałam, że zaczęło nam się układać.

- W tym właśnie jest problem - wymamrotał jakby do siebie.

- Jaki problem?

- Chciałem powiedzieć - odchrząknął - że martwię się, bo musiałem przerwać swoją pracę.

- To dlaczego nie odmówiłeś Johansonowi?

- Chciałem się dowiedzieć, co kryje się za jego zaproszeniem.

- Może po prostu jest miły dla turystów.

- Jessico, czy ty nadal wysyłasz listy do Świętego Mikołaja? - Popatrzył na nią uważnie.

Pierwszy raz miała do czynienia z takim męczącym facetem.

- No, dobrze. To w takim razie powiedz mi, po co mu to wszystko?

- Może chce nas mieć na oku.

- Ale po co?

- To właśnie jest pytanie, które warto rozważyć. Może przez resztę drogi na lotnisko powinniśmy próbować znaleźć na nie odpowiedź. - Jessica już chciała coś powiedzieć, ale powstrzymał ją. - Ale po cichu. Potem możemy porównać nasze wersje.

Pomogło, stwierdził Steve po kilku minutach lodowatej ciszy. Może to byłby najlepszy sposób: tak ją rozzłościć, że nie pozwoliłaby mu się do siebie zbliżyć nawet na parę metrów. Wtedy miałyby szansę rozszyfrować pobudki Johansona.

Droga prowadziła koło lotniska, a potem skręcała w stronę pasa startowego. Po chwili zatrzymali się obok niewielkiego lśniącego odrzutowca. Jessica zupełnie nie znała się na samolotach, ale ten zrobił na niej wrażenie.

Wyskoczyła z samochodu, gdy tylko się zatrzymali. Starła się ignorować Steve'a. Nie było to proste, bo od razu objął ją ramieniem i przycisnąwszy do siebie, poprowadził w stronę samolotu.

- Czy pan Johanson jest tutaj? - Steve zwrócił się z pytaniem do jednego z mężczyzn.

- Nie. Dziś rano miał coś do załatwienia w Queensland.

Luksusowo wykończone wnętrze samolotu śmiało mogło uchodzić za współczesną wersję latającego dywanu. Jessica i Steve zapadli w miękkie fotele. Jeden z tych, którzy ich tu przywieźli, przez chwilę cicho o czymś rozmawiał z pilotem. Kiedy wyszedł, pilot upewnił się, czy drzwi są dobrze zamknięte, z miłym uśmiechem podał im trasę i czas przelotu, po czym zniknął w swojej kabinie.

Jessica z premedytacją zajęła się przeglądaniem ilustrowanego magazynu. Nie chciała stwarzać pretekstu do rozmowy. Steve wyraził się dostatecznie jasno, co myśli o ich wzajemnym stosunku.

Żałowała, że nie ma odwagi wypytać go o jego wczorajsze zachowanie. W nocy nie miał trudności, żeby się z nią porozumieć! Co prawda, odbywało się

to raczej bez słów, ale świetnie wiedziała, do czego zmierza.

Odpowiedzialny dorosły, tak siebie określił? Czy on to tak widzi? Według niej, sam nie wie, czego chce. Chciałby, żeby trzymała się od niego z daleka, a sam rzuca się na nią i całuje bez opamiętania.

Najgorsze w tym wszystkim było to, że po wczorajszej nocy sama nie mogła przestać o tym myśleć. Zastanawiała się, jak to by było, gdyby się z nią kochał i nie mogła wyobrazić sobie niczego, co mogłoby się równać takiemu przeżyciu.

Najwyraźniej to, co się wczoraj wydarzyło, dla Steve'a nie było niczym nadzwyczajnym, bo inaczej dziś rano nie potraktowałby jej w taki sposób. Zamknęła oczy. Poczowała wibrowanie silników, które za chwilę miały ich unieść w powietrze.

- Denerwujesz się? - Steve delikatnie dotknął jej zaciśniętej na poręczy fotela ręki.

Czy pytał, bo zauważył, że krew odpływa jej z twarzy, czy na widok jej kurczowo wbitych w oparcie palców?

- Trochę - wyznała, nie patrząc na niego.

Ujął w obie dłonie jej rękę i zaczął ją gładzić.

Dlaczego jest taki zmienny? Dopiero co udało się jej przekonać samą siebie, że go nienawidzi i nie chce mieć z nim nic wspólnego, a on przewraca to wszystko do góry nogami.

Od razu poczuła się lepiej. W każdym razie na pewno teraz nie zasłabnie, najwyżej może dostać ataku serca.

Kiedy wsiedli, Steve zostawił jej miejsce przy oknie. teraz przechylał się nad nią, żeby zobaczyć, gdzie są.

- Może chcesz się zamienić miejscami? - zapropono-

nowała, gdy po raz trzeci owionął ją zapach jego wody po goleniu.

- Nie podobają ci się widoki?

- Owszem, podobają. Chodziło mi tylko o to, że będziesz lepiej widzieć.

- Widzę świetnie - odparł, nie spuszczać wzroku z jej twarzy, jakby chciał utrwalić w pamięci każdy szczegół.

- Mógłbyś przestać!?

- Co?

- Patrzeć na mnie w ten sposób!

- W jaki sposób?

- Jakbym była twoim ulubionym deserem, który masz ochotę spałaszować!

Odrzucił w tył głowę i wybuchnął śmiechem.

Jego śmiech był zaraźliwy i Jessica nie mogła dłużej skrywać przyjemności, jaką sprawiała jej obecność Steve'a. Do diabła z nim. Owinął ją sobie wokół palca i nic nie mogła na to poradzić. Nie miała siły, by mu się oprzeć, gdy był w takim nastroju.

Samolot zaczął się zniżać. Oboje wpatrywali się w rozciągające się pod nimi zielone wzgórza.

- Jak tu pięknie - wyszeptała.

Wylądowali na prywatnym pasie startowym. Gdy wysiedli z samolotu, Jessica poczuła się tak, jakby nagle znalazła się w krainie z bajki. Wysokie pierzaste palmy i figowce wbijały się w niebo. Ze strzelistych drzew i krzewów zwieszały się pnącza, obsypane pękami purpurowych i pomarańczowych kwiatów.

Johanson czekał na nich w furgonetce.

- Witajcie w Queensland - powiedział do nich.

- Tu jest naprawdę pięknie! - zachwyciła się Jessica, rozglądając się wokół.

- Cieszę się, że się wam podoba. - Johanson uśmiechnął się. - Teraz wiecie, dlaczego wykorzystuję każdą wolną chwilę, żeby się tu wyrwać!

- Jeszcze nigdy nie widziałam tylu kwiatów, kwitnących dziko.

- Poczekajcie, aż zobaczycie moje ogrody. Mogą konkurować ze wszystkimi ogrodami botanicznymi.

Steve badawczo przyglądał się Johansonowi. Wyglądał na wypoczętego i rozluźnionego. Po raz pierwszy przyszło mu do głowy, że może się myli. Wprawdzie ich gospodarz nie przebierał w środkach, gdy zmierzał do celu, ale nie można mu było odmówić troski i uprzejmości.

Max potwierdził, że Johanson uchodzi za ekscentryka. Może to go zmyliło i niesłusznie dopatrywał się tajemnicy tam, gdzie jej nie było.

Na razie musiał uzbroić się w cierpliwość. Pozostało mu tylko czekać na rozwój wydarzeń.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Droga wspinająca się coraz wyżej po wzgórzach wznoszących się wokół lotniska. Kiedy minęli ostatnie drzewa, Jessica aż wstrzymała oddech. Przed nimi, w dole, rozciągała się otoczona górami zielona, żyzna dolina. W jej zaciścu wyrastała mieniąca się kolorami, zbudowana w stylu kolonialnym posiadłość. Dom otaczała szeroka weranda.

Samochód zatrzymał się przed bramą. Cała posiadłość była ogrodzona płotem z białych palików. Jessica nie wierzyła własnym oczom. Dom wyglądał tak, jakby pojawił się za dotknięciem czarodziejskiej różdżki i w każdej chwili mógł zniknąć.

Przestronny, szeroki hol dzielił dom na dwie części. Pokoje były rozmieszczone po jego obu stronach. Schody prowadziły na piętro, rozwiązane podobnie jak parter. Jessica była oczarowana. Jej nastrój prysnął, gdy zobaczyła, że ich bagaże zostają wniesione do jednej z sypialni na piętrze. Jak mogła wcześniej nie pomyśleć o tym, że Johanson z pewnością da im wspólny pokój? Popatrzyła pytająco na Steve'a, ale udał, że niczego nie zauważył i uprzejmie przysłuchiwał się gospodarzowi, opowiadającemu o okolicy i historii domu.

Gdy tylko zostali sami, rzuciła się na Steve'a:

- To nie jest dobry pomysł!

Podszedł do okna i zapatrzył się w krajobraz. Po chwili spojrzął na Jessikę.

- O czym mówisz?
- O wspólnym pokoju.
- Czy nie pomyślałaś o tym trochę za późno?
- Przecież mógłbyś mi powiedzieć, że wolimy oddzielne sypialnie.
- Mógłbym, ale nie chcę.
- Dlaczego?
- Dlatego, bo nie wiem, co on knuje i nie ufam mu. Wolę, żebyś była blisko mnie.

Jessica popatrzyła na łóżko. Wyglądało na znacznie mniejsze niż to, które dzielili w Blue Mountains.

- Będę blisko, to pewne - wycedziła.

Ale z niej jęcza, pomyślał Steve.

- Kochanie, przyznam ci się, że będzie mi dużo trudniej zasnąć z tobą u boku, ale dla innych rozrywek bardzo chętnie zapomnę o wypoczynku.

Z satysfakcją patrzył, jak rumieniec wstępuje jej na policzki.

Przed kolacją Johanson oprowadził ich po domu i ogrodzie. Bardzo chętnie odpowiadał na pytania gości. Jessica zrobiła sporo notatek i szkiców. Bez wątpienia przywiezie do domu taką ilość materiału, że wystarczy tego na całą książkę, pomyślał Steve.

Spoglądał ze schodów na ogród. Johanson wspominał, że zatrudnia kilka osób, które dbają o odpowiedni stan posiadłości. Jeden z pracowników właśnie składał narzędzia do stojącej przy tylnym ogrodzeniu szopy. Szeroki kapelusz chronił go przed tropikalnym słońcem.

Steve odwrócił się. Czuł się zmęczony i rozdrażniony. Jessica zachowywała się tak, jakby zupełnie zapom-

niała, jak początkowo potraktował ich Johanson i szczebiotała z nim, jak ze starym znajomym.

Nagle uderzyła go myśl, że jest zazdrosny o Johansona, tak jak wcześniej był zazdrosny o jej znajomego z biura podróży. Nie miał co do tego wątpliwości. Chyba tracę rozum, zdenerwował się.

Jessica dawno już poszła do łóżka, a Steve nadal siedział na dole, gawędząc z gospodarzem, który okazał się mistrzem w prowadzeniu dyskusji. Steve wolałby nie mieć go za przeciwnika. Mógł tylko żywić nadzieję, że do tego nie dojdzie.

Po rozmowie z Johansonem wyszedł na werandę i przyglądał się burzy, rozświetlającej horyzont. Była coraz bliżej, aż w końcu silny wiatr i ciężkie krople deszczu zapędziły go do środka. Dawno minęła północ, kiedy poszedł na górę.

Na piętrze usłyszał rytmiczny dźwięk, dochodzący z ich sypialni. Ostrożnie otworzył drzwi i wszedł do pokoju. Poruszany wiatrem koniec rolety uderzał o framugę. Jessica spała.

Steve uśmiechnął się do siebie i po cichu podszedł do okna. Deszcz bębnił o szyby. Zamknął okno i umocował roletę. Potem zbliżył się do łóżka i spojrzał na Jessikę.

Leżała na swojej połowie łóżka, z włosami rozsypanymi na poduszce i ręką podłożoną pod policzek. Kolejny raz dostrzegł uderzające podobieństwo między nią i Dianą. W tej chwili Jessica nie wyglądała na dużo starszą od swojej siostry. Ogarnęła go gwałtowna fala czułości, gdy tak stał obok i patrzył na nią pogrążoną we śnie. Jak mógł do tej pory odpychać od siebie uczucia, które budziła w nim ta piękna, intrygująca, fascynująca i prowokująca kobieta?



Nie mógł już dłużej udawać, że jest inaczej niż było. Kochał ją. Kochał od dawna.

Z ciepłem, czułością i miłością, jakie odczuwał, łączyła się potrzeba zrozumienia, pragnienie i pożądanie.

Sam nie wiedział, co powinien z tym zrobić. W tej chwili na pewno nic. Dzieje się zbyt wiele. Przynajmniej na czas tej wycieczki musi spróbować odsunąć na bok swoje uczucia.

Rozebrał się i położył obok niej. Jessica odwróciła się. Podłożył jej ramię pod głowę i przytulił do siebie.

Westchnęła i spała dalej. Steve jeszcze długo nie mógł zasnąć. Leżał, trzymając w ramionach Jessicę i wsłuchiwał się w odgłosy burzy.

Następnego dnia przypomniał sobie o postanowieniach, powziętych ostatniej nocy. Ponieważ jednak nazwał już po imieniu to, co do niej czuje, z trudem panował nad swoim zachowaniem.

W południe zjedli posiłek i postanowili się trochę przejść po okolicy. Johanson ostrzegł ich, żeby się zanadto nie oddalali, bo w buszu łatwo się zgubić. Jessica nałożyła znoszone wygodne spodnie, które świetnie podkreślały jej smukłą figurę. Ruszyli wąską ścieżką.

Steve starał się niczym nie zmącić dobrego nastroju. Chciał się nacieszyć obecnością Jessiki i tą radością, z jaką przyjmowała otaczający ją świat. Choćby na kilka godzin chciał zapomnieć, kim są.

Po jakimś czasie, nieco zmęczeni, zatrzymali się przy niewielkim strumyku na końcu ledwie widocznej ścieżki.

- Aż nie chce mi się wierzyć, że to miejsce naprawdę

istnieje. - Jessica ochlapała wodą policzki i dłonie.  
- Zupełnie jak z krainy czarów. - Wskazała w górę.  
- Widzisz tę tęczę nad wodospadem?

Tak było w istocie. Tysiące kilometrów dzieliły ich od cywilizacji, a to miejsce wyglądało na nietknięte od dnia stworzenia.

Jessica usiadła na zwałonej kłodzie i rozejrzała się wokół.

- Mam nadzieję, że pamiętasz, jak tu doszliśmy i trafisz z powrotem.

- Myślałem, że ty znasz drogę.

- To chyba żart? - Przestała szukać w chlebaku puszek z sokiem.

- Może trochę. - Uśmiechnął się. - Ale nie wiem, czy potrafię odszukać tę samą drogę. Znam tylko mniej więcej kierunek.

- Dzięki Bogu. Ktoś z nas musi sobie przypomnieć, czego nauczył się będąc skautem. Prawdę mówiąc, nigdy nie byłem w tym dobra.

- Byłaś skautem?

- Dlaczego się tak dziwisz? Jasne, że byłem. Nie zdobyłam wielu sprawności, ale starałam się. - Popatrzyła na niego. - A ty?

- Też byłem przez kilka lat. Robiliśmy to, co zwykle - wędrówki, biwaki.

- Lubiłeś to?

- Nie za bardzo. A ty?

- Tak samo jak ty. - Roześmiała się.

- To co my tu właściwie robimy? - Steve rozejrzał się po niewielkiej polanie.

- W każdym razie zabawy skautów nigdy nie odbywały się w takich warunkach. - Zaśmiała się ponownie.

Steve przez kilka minut przyglądał się jej w milczeniu.

- Wiesz, cieszę się, że jesteśmy tu razem.

- To dobrze. - Uśmiechnęła się. - Nigdy nie potrafię przewidzieć, w jakim będziesz nastroju. To chyba zależy od tego, którą nogą wstaniesz rano z łóżka.

- Dziś w nocy zrozumiałem, że jest tylko jedno łóżko, z którego chciałbym wstawać - twoje. A teraz, kiedy wreszcie to sobie uświadomiłem, jeszcze trudniej mi walczyć z uczuciami, jakie we mnie budzisz.

Popatrzyła na niego ze zdumieniem. Nie wierzyła własnym uszom, aż chciała uszczypnąć się, by sprawdzić, czy to nie sen. Przecież to niemożliwe, żeby on to naprawdę powiedział.

- Steve...

Pod wpływem nagłego impulsu pochyliła się ku niemu i ten gwałtowny ruch uratował jej życie. Z pnia, z miejsca, gdzie jeszcze przed sekundą znajdowała się głowa dziewczyny, z hałasem odpadła gałąź. Zaraz potem rozległ się odgłos strzału. Steve błyskawicznie rzucił się na Jessicę i odciągnął ją w zarośla.

Kolejny strzał postrzącał liście wokół nich. Spadały w dół jak płatki śniegu.

- Uciekajmy stąd! - krzyknął, chwytając ją za ramię i pociągając jeszcze dalej w zbity gąszcz.

Nieco dalej natknęli się na potężną, zwaloną kłodę. Steve wepchnął pod nią Jessicę i upewnił się, czy jest bezpieczna. Wirowało jej w głowie. Co się stało? Co tu w ogóle się dzieje? Czy to do nich strzelano? Czuła się tak, jakby nagle, bez uprzedzenia, znalazła się w samym środku jakiegoś sennego koszmaru.

Poszukała wzrokiem Steve'a i przeraziła się. Przykuc-

nał obok niej i wpatrywał się w ścieżkę, którą tu doszli. W rękę miał rewolwer.

Tak, to chyba sen. To jedyne rozsądne wytłumaczenie, jakie przychodziło jej do głowy. Skąd Steve wziął rewolwer? Przecież gdyby miał go w swoim bagażu, od razu zostałby aresztowany na lotnisku. Poza tym, po co miałyby nosić broń?

Siedziała ukryta za olbrzymią kłodą i wpatrywała się w niego z osłupieniem. Odezwał się, nie odwracając się do niej:

- Musimy stąd zniknąć, zanim ten, co strzelał, nas tu znajdzie.

- Kto to jest?

Steve podniósł się ostrożnie i pociągnął ją jeszcze dalej.

- Nie mam zamiaru czekać tu na niego, żeby się dowiedzieć, księżniczko. Chodźmy.

Jessica zupełnie straciła orientację i poczucie czasu. Wydawało się jej, że minęły całe godziny, od kiedy zaczęli przedzierać się przez gęste zarośla. Poruszali się wolno, wykorzystując tylko najwęższe, ledwie widoczne ścieżki. Wreszcie doszli do wąskiego wąwozu, wyżłobionego w skale przez wyschnięty potok. Wysokie, pionowe ściany wznosiły się w niebo po obu stronach żlebu. Jessica była tak wyczerpana, że z trudem nadażała za Steve'em.

Przez cały czas trzymał ją za rękę i ani na moment nie rozluźniał mocnego uścisku. Niemal czuła na skórze ślady odcisnięte przez jego palce. To nieważne. Po tym przedzieraniu się przez chaszczę była tak podrapana, że sina bransoletka na nadgarstku będzie dobrze harmonizować z resztą ciała.

Uświadomiła sobie, że chyba z nią niedobrze, skoro ma takie pomysły.

Steve zatrzymał się tak nagle, że wpadła na niego. Zaczął uważnie oglądać wznoszące się w górę skały.

- Jeśli się tam dostaniemy, będziemy uratowani. Z góry będzie można obserwować, czy ktoś się do nas zbliża.

- Zwariowałeś? - Popatrzyła na ścianę, potem na niego.

- Nie. Spójrz. - Wskazał na szczeliny i nierówności w skale. - Jest sporo zagłębień i występów, których można się uchwycić albo oprzeć nogi. Jakies cztery metry wyżej jest coś w rodzaju jaskini.

- Może jest zajęta?

- Nie mamy wyjścia, musimy spróbować.

- Dobrze. Jak koniecznie chcesz, to sobie próbuj. Ja zostaję tutaj.

Odwrócił się i po raz pierwszy, odkąd ruszyli, popatrzył na nią. Wyglądała, jakby ją ktoś przeciągnął przez busz. Na dobrą sprawę tak właśnie było. Ale z dwojga złego, to było lepsze, niż wystawianie się na cel jakiegoś szaleńca.

Ten, co do nich strzelał, bezsprzecznie był strzelcem wyborowym. Tylko niespodziewany ruch Jessiki i jego szybki refleks ocaliły im życie.

- Posłuchaj, jeszcze tylko kilka kroków i będziesz . mogła odpocząć.

- W porządku. Ty idź pierwszy.

- Do cholery, Jessico! Chcę, żebyś ty poszła pierwsza, bo w razie czego będę mógł ci pomóc. - Spojrzała na niego. - Och, do diabła! Dobrze, jak sobie życzysz. Ale jeśli się poślizgniesz, nie będę mógł cię złapać.

- Nie poślizgnę się. No to jak?

Potrząsnął głową, ale podprowadził ją do ściany

i pokazał miejsca, gdzie można się złapać. Zrobił kilka kroków w górę i zaczął się wspinać. Po chwili zerknął z dół. Jessica stała nieruchomo i wpatrywała się w niego.

- Pospiesz się!

Jeszcze pół metra i miał przed sobą jaskinię. Była dosyć płytka, ale co najważniejsze, pusta. Popatrzył w dół.

- Wszystko w porządku, Jessico! Nikogo tu nie ma!

Znalazł miejsce, gdzie mógł się złapać i podciągnął się wyżej. Po chwili był w jaskini. Wyjrzał na Jessicę. Nawet nie drgnęła.

- Jessico! Jeśli będę musiał, to zejść po ciebie i przyniosę cię na górę. Ale uprzedzam, że nie będziesz mnie po tym lubić.

- Skąd ci przyszło do głowy, że w ogóle cię lubię? To wcale nie jest mój ideał spędzania wakacji.

- Ja też nie przepadam za tym, kiedy ktoś do mnie strzela, wasza wysokość. No już, włącz tutaj!

Wymienili spojrzenia. Nagle wydało się jej, że słyszy za sobą jakiś dźwięk. W mgnieniu oka wspięła się po skale, zupełnie jak zawodowy alpinista.

- Słyszałeś? - wykrztusiła, padając na ziemię tuż obok niego.

Popatrzył na nią, nawet nie próbując ukryć uśmiechu.

- Ho, ho, księżniczko. Widzę, że masz sporo ukrytych talentów. Musisz mi pokazać, w jaki sposób udało ci się wejść tu tak szybko.

Jessica wyjrzała w dół i przełknęła ślinę. Poczowała ucisk w gardle. Dopiero po dłuższej chwili wydusiła:

- To niesamowite, co można zrobić pod wpływem strachu.

Steve odwrócił się i zaczął oglądać jaskinię. Była głębsza, niż wydała mu się w pierwszej chwili i raczej niska, ale było wystarczająco dużo miejsca, by mogli się wygodnie położyć.

Usiadł i oparł się o ścianę. Czuł, że adrenalina nadal krąży w jego żyłach. Cholera, niewiele brakowało. Wprawdzie nieraz już musiał ukrywać się w najróżniejszych zakątkach świata, w najbardziej prymitywnych warunkach, od dżungli poczynając, a kończąc na górskich szczytach, ale znał lepsze rozrywki.

Całe szczęście, że zabrali ze sobą chlebaki z jedzeniem. Niezbyt dużo, ale powinno wystarczyć, nawet jeśli przyjdzie im tu nocować. Wychylił się na zewnątrz, próbując dostrzec niebo. Już od jakiegoś czasu zaczynało się ściemniać, ale nie zwracał na to uwagi, miał ważniejsze rzeczy na głowie. W jaskini było prawie zupełnie ciemno. Niestety, muszą się z tym pogodzić, nie mogą ryzykować.

- Co teraz zrobimy? - Jessica przysunęła się do niego.

- Musimy coś zjeść, trochę odpocząć i czekać.

- Na co?

- To się okaże.

- A jeśli nic się nie zdarzy?

- Zdziwiłbym się.

Westchnęła. Naprawdę był niemożliwy. Coś sobie przypominała.

- Skąd wzięłeś ten rewolwer?

- Pistolet.

- Wszystko jedno.

- Znajomy mi pożyczył.

- Jaki znajomy?

- Ktoś, komu ufam i kto najwyraźniej dużo wie.

Powiedział, że może mi się przydać. Okazało się, że miał rację.

- Skąd go znasz?

- Z Sydney.

- Chcesz powiedzieć, że poznałeś kogoś, kto tak po prostu ni stąd, ni zowąd zaproponował ci rewolwer, już dobrze, pistolet, a ty się zgodziłeś, tak?

- Chciałem mu zapłacić, ale powiedział, że mogę mu go później zwrócić.

- Steve, dobrze wiesz, że nie o to mi chodzi. Kto mógłby proponować ci pożyczanie broni?

- Ktoś, kto przypuszczał, że może mi być potrzebny do obrony.

- Przed Johansonem? - zapytała z niedowierzaniem.

- Przed kimkolwiek. Przecież nie wiemy, kto do nas strzelał.

- Czuję się tak, jakbym nagle znalazła się w środku przygodowego filmu, nie wiedząc, o co w nim chodzi.

- Kochanie, ale w kinie tylko oglądasz film, nie bierzesz w nim udziału.

- Wiem.

Nie spuszczała z niego oczu. Siedział oparty o ścianę, skrzyżowane ręce trzymał na zgiętych kolanach. Wyglądał, jakby wypoczywał po jakiejś bijatyce.

- Steve?

- Uhm. - Oparł głowę o ścianę, nie otwierał oczu.

- Boję się.

- Wiem.

- Ale ty się nie boisz.

Otworzył oczy, ale nie odezwał się.

- Cały czas zachowujesz się tak, jakby to wszystko było czymś normalnym.

Nadal nic nie mówił.



- Nawet wcale się nie zdziwiłeś, że ktoś do nas strzela.

- Tego bym nie powiedział.

- I świetnie wiedziałeś, co robić, żeby uniknąć niebezpieczeństwa.

Popatrzył na nią rozważnie.

- Chyba pomogła mi praktyka u skautów.

- Nie.

- Więc co, według ciebie?

- Już byłeś w sytuacjach, kiedy musiałeś walczyć o przeżycie.

- To prawda.

- Więc powiedz mi wreszcie! Czy jesteś przemytnikiem narkotyków? Handlarzem bronią? Najemnikiem? Czym ty naprawdę się zajmujesz?

Wymieniła to wszystko jednym tchem, jakby znajomość z ludźmi tego pokroju była dla niej czymś oczywistym, albo jakby to była niefrasobliwa rozmowa na jakimś przyjęciu czy w modnym nocnym klubie na Manhattanie.

- O Boże, Jessico! Miej do mnie choć trochę zaufania. A tak w ogóle, to co wiesz o przemyśle narkotyków i broni?

- Na każdym ulicznym straganie możesz sobie kupić gazety i tygodniki, które się o tym rozpisyją. Narkotyki i pieniądze z ich przemytu zdominowały inne wiadomości.

• - Ale to jeszcze nie znaczy, że ja maczam palce w takim czy innym zakazanym interesie. Aż nie chce mi się wierzyć, że możesz mnie oskarżać o coś takiego.

- Westchnął i potrząsnął głową. - Zresztą sam nie wiem, dlaczego się dziwię. Do tej pory powinienem się na tobie poznać.

- Co chcesz przez to powiedzieć?  
- Nic. Tylko to, że z osób, które znam, ty masz najbardziej pokrętny charakter.

- Pokrętny?
- Tak.
- Zdziwaczały?
- Ekscentryczny.
- Ach, tak.

W pogłębiającym się mroku już prawie się nie widzieli. Cisza się przedłużała.

- Steve?
- Uhm.
- Jestem głodna.
- To zjedz coś.
- Ale zgubiłam mój chlebak, jak ciągnąłeś mnie po tym lesie.
- Buszu.
- Co?
- Australijczycy nie mówią na to las, tylko busz.
- Chcesz, żebym poszła go poszukać na dole?
- Niezły pomysł. Mam jeszcze lepszy. Czemu nie poprosić tego, co nas tropi, żeby go tu przyniósł?
- Skąd wiesz, że ktoś nas szuka?
- Wiem.
- Ale skąd on wiedział, że tam byliśmy?
- Zostawiliśmy za sobą taki wyraźny ślad, jaki by zrobiła wielka ciężarówka.
- To co będzie teraz?

Usłyszała, że się poruszył, ale nic nie widziała. Poczuła na stopie jego dłoń, która stopniowo przesunęła się wyżej i zatrzymała na kolanie.

- Czy mógłbyś mi, do cholery, wyjaśnić, co robisz?  
Uczysz się anatomii systemem Braille'a?

- Mam wrażenie, że wcale nie jesteś taka przestraszona. - Odszukał jej dłoń i wcisnął w nią kanapkę.

- Zawsze tak się wściekam, kiedy się boję.

Odwinęła papier i ugryzła kawałek chleba. Smakował wspaniale.

- To chyba prawie bez przerwy czegoś się boisz.

Chciałaby móc spojrzeć mu w twarz, gdy ośmielał się tak do niej mówić.

- Prawdę mówiąc, tylko przy tobie zachowuję się w ten sposób.

Boisz się mnie? zapytał z wyraźnym zdumieniem.

Odgryzła dwa kęsy, przeżuła je powoli, przełknęła i dopiero wtedy odpowiedziała:

- Nie bardziej niż ty mnie.

Przerażasz mnie!

Zakrztusiła się. Pochylił się i kilka razy uderzył ją w plecy, aż znów odwróciła się do niego. Sięgnął do plecaka po puszkę soku, otworzył ją i włożył Jessice do ręki. Pociągnęła kilka długich łyków.

- Mógłbyś mi wytłumaczyć tę ostatnią uwagę?

- Nie, raczej nie. W każdym razie nie teraz. - Po chwili dodał: - Może później..

Usłyszała, że się poruszył.

- Co robisz?

Zdejmuję marynarkę. Spróbujmy położyć się jak najwygodniej. Musimy czekać, aż się rozwidni, dopiero wtedy możemy się stąd wydostać.

- Naprawdę myślisz, że ja tu zasnę? W tej jaskini? W dodatku, kiedy ktoś na nas poluje i chce nas zabić?

- Jak sobie chcesz. Wątpię, żeby szukał nas po ciemku.

- Nie wierzę--wymamrotała.

Cisza ciągnęła się w nieskończoność.

- Steve?
- Uhm.
- Już śpisz?
- Tak.
- Jak możesz spać?
- Zwyczajnie.
- Naprawdę się boję. Co z nami będzie?

- Słuchaj, połóż się tu, obok mnie. Będę blisko, przytulę cię i poczujesz się bezpieczniej. Ten najemny przemytnik broni i narkotyków przynajmniej tyle może dla ciebie zrobić.

To nie był zły pomysł. Z zewnątrz dochodziły różne dźwięki, których nigdy wcześniej nie słyszała. Dziwne i niepokojące głosy nieznanymi zwierząt. Bez względu na to, jak otwarci i przyjaźni byli tu ludzie, znajdowali się w obcym kraju. Tu wszystko mogło się zdarzyć. Ta jaskinia, na przykład, mogła mieć właściciela. Co będzie, jeśli wróci i ich tu znajdzie?

Posunęła się w kierunku głosu Steve'a. Objęła go mocno za szyję i ukryła głowę na jego piersi. Cała drżała.

- Już dobrze, księżniczko. Obiecuję, że nikt cię nie złapie, ani człowiek, ani żadna bestia.

Objęła go jeszcze mocniej.

Powoli otoczył ją ramionami.

- Nie wiem tylko, kto mnie ochroni przed tobą  
- powiedział w końcu. Uniósł jej głowę i odnalazł drżące usta.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Słyszała głośne bicie jego serca i czuła ciepło muskularnego, silnego ciała. Dawał jej poczucie stabilności i bezpieczeństwa. Przytuliła się jeszcze mocniej.

Oddała pocałunek z namiętnością, wzmocnioną jeszcze przez strach. Przywarła do niego całym ciałem, powoli zaczynała się uspokajać.

- Wszystko będzie dobrze, księżniczko. Już niedługo to się skończy. Spróbuj teraz trochę odpocząć.

Jego słowa działały jak balsam, łagodziły jej skołataną nerwy.

Z głębokim westchnieniem rozluźniła ramiona, którymi oplatała jego szyję. Steve obrócił się nieco i Jessica ześlizgnęła się z niego na twardą powierzchnię jaskini. Zaczaj gładzić ją uspokajająco.

Jessica nie wiedząc kiedy zaczęła okrywać delikatnymi, lekkimi pocałunkami jego twarz, policzki, usta. Nareszcie poczuła się spokojnie i bezpiecznie. Dotykała rękoma mocnych piersi, rozkoszując się ukrytą w nich siłą. Rozpięła guziki koszuli Steve'a i rozchyliła ją.

Aż westchnęła z zadowolenia, kiedy jej palce zaczęły wędrować po nagiej, szorstkiej od włosów skórze. Czubkiem języka przesuwała powoli po jego torsie, aż szarpnął się gwałtownie, jakby go przeszył prąd.

- Jessico!

- Uhm... - Nie przestawała go całować i pieścić.

- Czy ty wiesz, co robisz? - zapytał zdławionym głosem.

- Uhm... - Obsypywała go pocałunkami.

Odchylił się trochę, ale po ciemku nic nie widział. Ciało go paliło, wydawało mu się, że płonie żywym ogniem.

- Przestań, bo oszaleję - wydusił ochryple.

- To dobrze.

Nie ustawała. Spróbował ją odepchnąć. Wyciągnięta ręka niechcący dotknęła jej piersi. Aż zamarł. Z niepewnością, jakiej nigdy wcześniej nie doświadczył, delikatnie przeciągnął palcami po miękkiej wypukłości.

Jessica westchnęła z rozkoszy.

Dopiero teraz uderzyła go myśl, że ochrona potrzebna jest teraz nie Jessice, a jemu. Jeszcze chwila, a zostanie uwiedziony przez kobietę, która od kilku tygodni doprowadzała go do obłędu.

Szybkimi ruchami zaczął rozpinać jej bluzkę; Jessica jeszcze mu w tym pomogła. Kiedy sięgała do paska przy jego spodniach, wyciągnął rękę, by ją powstrzymać, a może pomóc? Sam już nie wiedział, czy zdaje sobie sprawę z tego, co robi. Na Jessicę też już nie mógł liczyć.

W kilka chwil ułożył na ziemi niepotrzebne teraz ubrania. Zanim zdążył uświadomić sobie, co się dzieje i do czego zmierzają, już miał Jessicę w swoich ramionach. Całowała go, gładziła, oplatała sobą.

Doprowadzała go do szaleństwa, nie mógł już dłużej nad sobą panować. Pociągała go z taką siłą i z takim nieubłaganiem, że nie mógł dłużej walczyć.

Czuł, że zaraz wybuchnie. Miał pod sobą uległe, spragnione ciało, słyszał przyspieszony oddech, wdychał jej zapach, delectował smak.

Pochylił się i zaczął całować namiętnie usta Jessiki. W tej samej chwili stali się jednym ciałem. Objęła go z całych sił, jeszcze mocniej zacisnęła wokół niego nogi i ramiona. Uniosła się lekko, zachęcająco.

Zatracił świadomość czasu i przestrzeni. Poznawał ją coraz lepiej, na jego pieszczoty odpowiadała z uległością i zaufaniem, jakiego nigdy nawet sobie nie wyobrażał. Sycili się sobą aż do utraty tchu, aż do chwili, kiedy mocno przycisnąwszy ją do siebie doprowadził oboje do ostatecznego spełnienia.

Objęci czule, leżeli w ciemności, z trudem łapiąc oddech.

Steve ocknął się nagle, chyba na chwilę zasnął. Trzymał w ramionach Jessicę. Poruszył się lekko, zamruczała coś.

- Jessico?

- Uhm?

- Jak się czujesz?

- Zimno mi - wymamrotała, przytulając się do niego jeszcze mocniej.

Oboje byli nadzy. Steve usiadł, sięgnął po spodnie i marynarkę. Otulił Jessicę i znów wyciągnął się obok niej.

- Steve?

- Tak?

- Tobie nie jest zimno? - Pogładziła go po piersi, aż przeszedł go dreszcz.

. - Nie, dobrze mi.

Przykryła go marynarką.

- Podzielmy się - wymruczała i objęła go mocno.

Zdarzają się jeszcze gorsze rzeczy, to była ostatnia myśl, jaka mu przyszła do głowy, zanim zapadł w sen.

Jessica wstrząsnęła się z zimna. Spróbowała wyżej

podciągnąć kołdrę. Otworzyła gwałtownie oczy i rozejrzała się. Pierwsze, co zobaczyła, to nagi Steve, leżący tuż obok niej. Po jego twarzy błądził lekki uśmiech.

Oczy jej się rozszerzyły. Nagle przypomniała sobie wydarzenia wczorajszej nocy. Przeraziła się. Co ona najlepszego zrobiła? Co oboje zrobili?

Nie udawaj, pomyślała w duchu. Doskonale wiesz, co zrobiłaś i wcale tego nie żałujesz.

Teraz już było za późno na wyrzuty sumienia. Zresztą, kiedy się nad tym zastanowiła, wiedziała, że i tak na nic by się wcześniej nie przydały.

Nie potrafiła obronić się przed fascynacją, jaką wzbudzał w niej ten mężczyzna, śpiący teraz tak spokojnie obok niej. Okazał się zupełnie inny niż początkowo go oceniała. Każda wspólnie spędzona z nim chwila otwierała jej oczy, dostrzegała w nim coraz to nowe zalety, odkrywała kolejne talenty, coraz lepiej poznawała jego złożoną, bogatą osobowość.

Miniona noc była tego dowodem. To ona go uwiodła, co do tego nie było dwóch zdań. Zastanawiała się, jak Steve się zachowa po przebudzeniu. Sama nie wiedziała, co powinna powiedzieć, jak wytłumaczyć to, co było nie do wytłumaczenia. Po przeżyciach wczorajszego dnia kłębiło się w niej tyle uczuć, była przerażona. Steve był dla niej bezpiecznym schronieniem w chwili, gdy cały świat zdawał się walić w gruzy.

Pierwsze promienie porannego słońca nie zmieniły jej przeświadczenia. Czuła, że bez względu na to, co jeszcze ją spotka w życiu, Steve zawsze będzie dla niej bezpieczną przystanią, będzie mogła na niego liczyć.



Usiadła i wciągnęła na siebie bluzkę. Teraz, gdy już się rozbudziła, była bardziej zażenowana niż zziębnięta. Wychyliła się na zewnątrz i popatrzyła na dół. Żaden ślad nie wskazywał, aby ktokolwiek, człowiek czy zwierzę, miał względem nich jakieś złe zamiary. Odetchnęła z ulgą.

Odwróciła się i wydała zdławiony okrzyk. Steve leżał jak poprzednio, ale już nie spał, tylko patrzył na nią spod zmrużonych powiek.

- Dzień dobry. - Odgarnęła za ucho pasmo włosów i uśmiechnęła się blado.

- Jest taki?

- Chyba tak. - Przez ramię popatrzyła na dwór. - Wygląda na to, że znów będzie piękna pogoda.

Przyglądał się jej uważnie, aż poczuła, że się rumieni. Miała na sobie tylko bluzkę, która ledwie przykrywała jej biodra.

- Zastanawiam się, czy jeśli stąd wyjdziemy, będziemy bezpieczni.

Usiadł, sięgnął po spodnie i wciągnął je na siedząco.

- Mam nadzieję - mruknął, jakby do siebie.

- To co teraz zrobimy? - Jessica odwróciła się i dokończyła ubieranie.

Ona chyba czyta w moich myślach, przemknęło mu przez głowę. Nie wiedział, co powinien powiedzieć po wczorajszej nocy. Zastanawiał się, jak mógł dopuścić, by sytuacja tak całkowicie wymknęła mu się spod kontroli?

Nie odzywał się i Jessica znów zadała pytanie:

- Jak myślisz, czy pan Johanson zacznie nas poszukiwać?

- Bardzo możliwe.

Przysunął się do wyjścia i dokładnie je obejrzał. Po

chwili wysunął się na zewnątrz i chwytając się załamania skalnych, zaczął schodzić w dół.

- Co chcesz zrobić?

- Zostań tu przez chwilę. Pójdę się rozejrzeć.

Patrzyła, jak znika za zakrętem wyschniętego strumyka. Nie ma mowy, żeby tu została. Musi się załatwić. Nie może dłużej czekać. Z determinacją zmusiła się, by wychylić się i ostrożnie opuścić się na rękach.

Poczuła się niemal jak nieustraszony poszukiwacz przygód. Kiedy znalazła się na dole, skręciła w inną stronę, niż wcześniej Steve. Dopadła zbawczych zarośli.

Spieszyła się, żeby wrócić przed nim. Po co ma wiedzieć, że nie usłuchała jego poleceń? Lepiej go nie denerwować. Zeszła ze ścieżki i znalazła odpowiednie miejsce. Po chwili postanowiła wracać. Po kilku metrach zatrzymała się, niezdecydowana. Przecież nie odeszła daleko, ścieżka powinna już tu być...

Wspaniale. Wyobrażała sobie komentarze Steve'a, wściekłego, że się zgubiła w buszu.

Zgubiła się! Ta myśl była jak uderzenie obuchem w głowę. Nie, to nieprawda! Ogarnęła ją panika. Zaczęła biec przed siebie, na oślep. Miała nadzieję, że natrafi na jakąś polanę, zobaczy niebo i po słońcu znajdzie właściwy kierunek.

Biegła jak szalona. Nagle potknęła się i upadła. Otworzyła oczy i zamarła z przerażenia. Na ziemi, tuż przy twarzy, zobaczyła martwą rękę.

Zaczęła krzyzczeć przeraźliwie, głos odbijał się, powracał echem. Teraz już widziała nie tylko rękę, ale całe ciało mężczyzny, leżącego na plecach z pode-rżniętym gardłem.

- Jessico! Jessico! Gdzie jesteś?

Steve. Był gdzieś w pobliżu. Zerwała się i zaczęła biec w stronę, skąd dochodził jego głos.

- Steve! Gdzie jesteś?

Dostrzegła jakiś ruch w zaroślach i po chwili, kilka metrów od niej, z krzaków wynurzył się Steve. Kilkoma skokami przesadziła dzielącą ich odległość i rzuciła się na niego, przewracając z impetem na ziemię.

- Jessico! Do cholery! Czy ty chociaż raz w życiu zrobiłaś to, o co cię proszą? Co ty sobie wyobrażasz, wychodzisz z jaskini i ...

- S... Steve. Ja... ja właśnie... zobaczyłam go i...

- Co? Gdzie? Gdzie on jest?

Wyplątał się z jej uścisku i zerwał na równe nogi.

Pokazała, niezdolna wykrztusić słowa. Ruszył w tę stronę, chwyciła go gwałtownie za rękę, aż się zatrzymał.

- On nie żyje - wydusiła bezbarwnym głosem.

Strząsnął jej dłoń i popędził naprzód. Po kilku minutach znalazł ciało. Mężczyzna był martwy, co do tego nie było żadnych wątpliwości. Steve ukląkł i przyjrzał mu się uważnie. Wyglądało na to, że nie żył od kilku godzin.

Szukał jakichś śladów, które pozwoliłyby go zidentyfikować, ale nic takiego nie znalazł. Ubranie nie miało żadnych metek, a buty były całkiem zdarte.

- Kto to jest? - dobiegł go z tyłu szept Jessiki.

Steve wstał i przecząco pokręcił głową.

Wziął ją za rękę i odciągnął od trupa. Poszła za nim bez słowa. Steve odszukał ścieżkę i ruszyli naprzód. Dopiero po prawie dwóch godzinach marszu doszli do uczęszczanej zakurzonej drogi. Steve zatrzymał się i rozejrzał w obie strony. Podejmując decyzję, ruszył naprzód, pociągając ją za sobą. Co chwila odwracał się

i spoglądał na Jessicę. Od rozpoczęcia wędrówki nie odezwała się ani słowem. Była w szoku. Steve wiedział, że musi ją jak najszybciej stąd zabrać.

Mijali niewielki domek, przed którym bawiła się dwójka dzieci.

- Hej! Czy wiecie, gdzie mieszka pan Johanson?

Starsze dziecko popatrzyło na niego bez słowa, po chwili wskazało kierunek, w którym właśnie podążali.

- Dziękuję.

Zatrzymał się i delikatnie pogładził Jessicę po plecach. Odchyliła głowę z wdzięcznością.

- Domyślam się, że raczej nie zechcesz mi powiedzieć, co cię skłoniło do wyjścia z jaskini? - zapytał miękko, nie przestając masować jej szyi.

- Musiałam się załatwić.

Uśmiechnął się. Że też mu to nie przyszło do głowy. Obrócił ją do siebie i objął.

- Przepraszam, że krzychałem na ciebie, księżniczko. Nie masz pojęcia, jak się przeraziłem, kiedy wróciłem, a w jaskini ciebie nie było. Bałem się, że ten, który do nas strzelał, znalazł cię tam; sam już nie wiedziałem, co myśleć. A kiedy usłyszałem twój krzyk, aż mi serce zamarło. - Dzieci przyglądały się im z ciekawością. Steve puścił do nich oko, otoczył Jessicę ramieniem i ruszył przed siebie.

Po jakichś dwóch kilometrach zobaczyli przed sobą zarys posiadłości Johansona. Jessica westchnęła z ulgą. Steve miał mieszane uczucia, w cichości ducha mógł tylko mieć nadzieję, że Johanson pozwoli im wrócić do Sydney.

Johanson stał na schodach i przyglądał się im z daleka.

- Czyżbyście się zgubili? Przecież ostrzegałem was, że o to nietrudno.

- Tak, ostrzegał pan - zgodził się Steve. Pomógł Jessice wejść po schodach. - Weź prysznic i postaraj się trochę odpocząć, dobrze? - poprosił ją cicho.

Kiwnęła głową, ani słowem nie odzywając się do gospodarza.

Gdy tylko zniknęła w środku, Steve odwrócił się do Johansona.

- Mieliśmy pewne kłopoty.

- Jakie kłopoty? - Johanson zmrużył oczy.

- Ktoś do nas strzelał.

- Jest pan pewien? Może ten ktoś nie wiedział, że, tam jesteście.

- Wiedział doskonale. Strzelał jak strzelec wyborowy.

- Widział go pan?

- Nie. Wolałem nie ryzykować i nie wytykać mu, ] że spudłował.

Johanson uśmiechnął się lekko.

- Dziś rano znaleźliśmy martwego mężczyznę.

- Steve opisał wygląd i ubiór zmarłego.

Johanson zbladł.

- Ależ ja go znam! - Odwrócił się w stronę domu.

- Frederic, chodź no tutaj.

Po chwili wyłonił się jeden z tych, których Steve z Jessicą poznali na lotnisku.

- Czy dziś rano widziałeś Petera?

- Nie, proszę pana.

- Idź i dowiedz się, kiedy widziano go po raz ostatni.

- Peter to jeden z moich ogrodników. - Johanson odwrócił się do Steve'a. - Nie mam pojęcia, co mógł robić w buszu. W jaki sposób został zamordowany?

Steve opowiedział mu w kilku słowach.

- Sam pan rozumie, że w tej sytuacji muszę jak najszybciej zabrać Jessicę do Sydney. To było dla niej wstrząsające przeżycie.

- Domyślam się - Johanson popatrzył na niego przenikliwie - że dla pana również.

- Oczywiście.

- Noc w buszu nie należy do przyjemności.

- Nie było tak źle. Przenocowaliśmy w jaskini.

- Jest pan zapobiegliwy.

Steve zrewanżował mu się twardym spojrzeniem.

- Przydały mi się doświadczenia z czasów, gdy byłem skautem.

- Ach, tak...

- Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, chciałbym pójść się wykapać.

- Ależ naturalnie. Zajmę się przygotowaniem do wyjazdu państwa.

- Dziękuję. Oboje doceniamy, co pan dla nas zrobił.

Stojąc pod strumieniem gorącej wody, Steve zastanawiał się nad reakcją Johansona. Czy ich powrót niemile go zaskoczył ?

Skończył prysznic, ubrał się i zszedł coś zjeść. Szybko pochłoniął swoją porcję, wziął tacę Jessiki - i wszedł na górę. Zapukał do drzwi. Nikt się nie odezwał, więc zajrzał do środka.

Jessica po wyjściu z łazienki nawet nie zdążyła zdjąć szlafroka. Spała, otulona kołdrą. Wyglądała jak dziecko, które nie wiedziało, za co zostało wysłane za karę do łóżka, smutna, opuszczona i... nieodparcie pociągająca.

Postawił tacę i usiadł obok niej. Pochylił się i pogładził ją po policzku.

- Jessico?

Zamrugła i z przerażeniem popatrzyła na niego.

- Już wszystko dobrze, księżniczko. To tylko ja. Przyniosłem ci coś do zjedzenia. Potem musisz się ubrać. Wracamy do Sydney.

Usiadła i objęła go mocno. Przytulił ją do siebie.

- Przepraszam za to, co się stało. - Przycisnął ją jeszcze mocniej. - Tak mi przykro. Niepotrzebnie przeszłaś to wszystko.

- Ty też.

- Tak.

Odsunęła się nieco i spojrzała na niego.

- Czy jest ci przykro z powodu wczorajszej nocy?

- Nie powinno do tego dojść.

- Wiem. Ale czy żałujesz?

- Nie. - Chciał być z nią szczerzy. - Nie mogę żałować czegoś, czego od dawna pragnąłem.

- Ja też. - Uśmiechnęła się. - W końcu doszłam do wniosku, że skoro postanowiłeś być dżentelmenem, to nie ma innego wyjścia, muszę cię uwieść.

Pochylił się, pocałował ją w policzek, a potem pogładził po nosie.

- Byłaś wspaniała.

- Tak uważasz? Czułam się jak debiutantka.

- Debiutantka! - Odchylił się i popatrzył na nią.

- A myślałaś, że czego się spodziewałem? Profesjonalistki?

- Wiesz, co mam na myśli. - Potrząsnęła głową i potar mosiła mu włosy. - Co innego czytać o takich scenach w książkach, a co innego samemu to przeżywać.

- Mogę tylko powiedzieć, że jesteś bardzo pojętna.

- Uśmiechnął się.

- To znaczy, że cię nie rozczarowałam?

Pochylił się i pocałował ją namiętnie, powoli. Gdy wreszcie ją puścił, obojgu brakowało tchu.

- A czy ja ciebie? - wyszeptał.

Potrząsnęła głową.

Steve nagle uświadomił sobie, że żałuje nie tego, co się stało. Było mu żal, że mieli tak mało czasu, zaledwie jedną noc. Chciałby to przedłużyć, chciałby ją kochać, całować, pieścić; widzieć w jej oczach radość z tego, co ich łączy.

Może mieć tylko nadzieję, że taki czas jeszcze nadejdzie. Najważniejsze teraz, to zabrać ją w bezpieczne miejsce. Potem musi skontaktować się z Maxem i odnaleźć Trevora Randalla.

Trzeba jeszcze raz sprawdzić Johansona i jego powiązania. Ma wiele rzeczy na głowie. Dopiero gdy się z nimi upora, przyjdzie czas, by oboje z Jessicą zastanowili się nad swoim związkiem.

Jednego był pewien, między nimi naprawdę coś się zaczęło. Zrobi wszystko, by tego nie zaprzepaścić. Musi tylko przekonać Jessicę. Ale nie w tej chwili. Na razie najważniejsze jest jej bezpieczeństwo.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Mamy coś nowego na temat Johansona - oznajmił Max, kiedy Steve zadzwonił do niego.

- Co takiego?

- Eric Johanson przyjechał do Australii jakieś dwadzieścia lat temu. Mniej więcej w tym samym czasie Edwin Randall przeniósł się tutaj z Wielkiej Brytanii i wkrótce potem zniknął bez śladu.

- Randall?

- Właśnie. Eric Johanson jest starszym bratem Trevora.

- O cholera! W takim razie z pewnością zdawał sobie sprawę, czym się interesuje.

- Przynajmniej na początku, kiedy przypadkowo natrafiłeś na pierwsze informacje.

- Dlaczego wcześniej nic o tym nie wiedzieliście?

- Wygląda na to, że Edwin i Trevor mają wysoko postawionych przyjaciół na obu kontynentach.

- Uff, chyba weszliśmy na śliski teren.

- Sam wiesz, jak czasem bywa.

- Wiadomo, dlaczego zdecydował się na zmianę nazwiska?

- Jako powód podał, że chce zerwać związki z rodziną. Rzeczywiście, ani razu nie opuścił Australii. Nie pojechał do Anglii, nawet gdy zmarła jego matka.

- Ten Johanson, czy jak tam go zwać, musi mieć

teraz ponad siedemdziesiąt lat. Dlaczego ze zmianą nazwiska i emigracją czekał aż do pięćdziesiątki?

- Sam go o to zapytaj. Nie wiemy. Osoba, która udzieliła nam informacji, przez lata była bliską znajomą rodziny. Według niej, wyjazd i zniknięcie Edwina załamało matkę. Na szczęście nie dożyła do momentu, kiedy w tak makabryczny sposób zginął młodszy syn.

- To znaczy Trevor?

- Tak. Ta osoba jest przekonana, że gdyby Trevor nie umarł, cała sytuacja by się wyklarowała.

- Czyli nawet nie warto pytać o układy między braćmi?

- Z tego, co wiemy, nie mieli ze sobą wiele wspólnego, głównie z powodu różnicy wieku. Kiedy urodził się Trevor, Edwin był nastolatkiem.

- Ale jeśli Trevor chciał się rozplątać, to przecież mógł się skontaktować z bratem, noszącym inne nazwisko.

- To możliwe.

- Nie mogę tylko zrozumieć, dlaczego Edwin vel Eric chciał zwrócić na siebie moją uwagę.

- No cóż, jesteś znanym reporterem. Prawdopodobnie chciał pokazać ci, jakie ma możliwości, a poza tym, zobaczyć z bliska faceta, który prawdopodobnie poszukuje jego brata.

- Może.

- Wątpię, żeby wiedział coś więcej na temat twojej pracy.

- Nie jestem taki pewien. Wczoraj, kiedy poszliśmy z Jessicą na spacer po okolicy, strzelano do nas.

- Strzelano?

- Z karabinu. Przymuszczałnie strzelec wyborowy.

- Zranił kogoś?

- Nie, ale następnego dnia rano znaleźliśmy ciało mężczyzny. Johanson stwierdził, że to jeden z jego ogrodników.

- Znasz nazwisko?

- Nie, wolałem nie pytać. Johanson już wcześniej jasno się wyraził, co sądzi o wścibskich reporterach.

- Myślisz, że Johanson maczał w tym palce?

- Trudno zgadnąć. Powiedz mi teraz, czego ode mnie oczekujesz w sprawie Randalla. Czy mam go odszukać, wypytać? Mam przeczucie, że człowiek, który sfingował własną śmierć, nie będzie zbyt rozmowny.

- Jeśli uda ci się go odnaleźć i zidentyfikować, prześlemy te informacje władzom brytyjskim i poczekamy na ich ruch. Na razie nie mamy żadnych dowodów, jedynie domysły i potwierdzenie, że widziano kogoś podobnego.

- Dobrze - westchnął Steve. - Zobaczę, co mi się uda zrobić.

- Postaraj się zdobyć jak najwięcej informacji na temat zamordowanego ogrodnika. Może wiedział za dużo i wasz gospodarz stracił nerwy.

- Dobrze.

- A co z Jessica? Co zamierzasz z nią zrobić?

- Odesłać do Stanów, jeśli to mi się uda.

- Nie możesz jej po prostu powiedzieć, żeby wyjechała?

- Oczywiście, że mogę. Ale wtedy żadna siła jej stąd nie ruszy.

- Taka jest uparta?

- Właśnie.

- Ale po tym, jak do was strzelano, chyba zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa?

- Wmówiłem jej, że to był jakiś przypadek.
  - I co, uwierzyła?
  - Nie. Uważa, że jestem naiwny.
  - Naiwny!
  - Tak. Jest przekonana, że Johanson zajmuje się przemytem narkotyków i obawia się, że mogę go publicznie zdemaskować. Przypuszcza, że on dlatego stara się mnie zastraszyć.
  - Przemyt narkotyków?
  - Tak.
  - W Australii?
  - Tak.
  - Ciekawe...
  - Sądzi też, że ogrodnik chciał nas ostrzec przed powrotem do posiadłości Johansona. Został przyłapany i zamordowany przez tego, co do nas strzelał.
  - Aha.
  - Jessica twierdzi, że gdybym zaszantażował Johansona mass mediami, załamię się i przyzna do wszystkiego.
  - O Boże! Skąd ona ma takie pomysły?
  - To mieszanka z telewizyjnych wiadomości i filmów sensacyjnych. W dodatku jest pewna, że ja również jestem zamieszany w przemyt narkotyków czy broni...
- Max wydał trudny do wytłumaczenia dźwięk. Steve odczekał chwilę.
- Max, jesteś tam jeszcze?
  - Przepraszam. Zamurowało mnie.
  - Tak przypuszczałem.
  - Życzę ci powodzenia w nakłonieniu jej do powrotu do domu.
  - Cieszę się, że rozumiesz mój problem.
- Odłożył słuchawkę i zaczął spacerować po pokoju.

Sam nie wiedział, co powinien zrobić z Jessicą. W drodze do hotelu mówiła coś o wyjeździe do Melbourne lub Adelajdy. Wyglądało na to, że już całkiem zapomniała, że ktoś do nich strzelał.

Miał taką nadzieję. Ale z drugiej strony, chciałby choć odrobiny pewności, że to nie Jessica była celem. A przecież strzelano nie do niego, a do niej. To go najbardziej niepokoiło.

Czy ktoś podejrzewał, że Jessica jest zamieszana w całą sprawę, dlatego że przyjechała razem z nim? Jeżeli ktoś chciał jego powstrzymać, dlaczego mierzył w nią? Może celowo? Może przypuszczano, że Steve prędzej zrezygnuje, w obawie o jej bezpieczeństwo ...

Zatrzymał się na środku pokoju. Jeśli rozumował poprawnie, Jessica była zagrożona. W dodatku jest teraz zdana na siebie i całkowicie bezbronna, pomyślał, chwytając za telefon.

Szybko wykręcił numer i z niecierpliwością czekał, aż ktoś odbierze. Poprosił o połączenie z jej pokojem.

- Czy chce pan rozmawiać z panią Sheldon?

- Tak.

- Obawiam się, że nie ma jej w pokoju. Policja chciała jej zadać kilka pytań i ...

- Policja? Dlaczego? Co się stało?

- Trudno mi powiedzieć, proszę pana. Zadzwończyła do mnie jakieś pół godziny temu, żebym wezwał policję.

- Gdzie ona teraz jest?

- Zabrali ją na komendę.

- O Boże!

Rzucił słuchawkę i szybko wykręcił numer swojego tutejszego agenta. Pospiesznie wyjaśnił całą sytuację. Kazano mu czekać na wiadomość. Po kilku minutach

telefon znów zadzwonił. Podano mu adres, pod którym była Jessica. Wybiegł z domu.

Był już na schodach komendy, kiedy ujrzał wychodzącą Jessicę, rozmawiającą z policjantem.

- O, właśnie przyjechał Steve! - ucieszyła się na jego widok. - W takim razie dziękuję panu, on mnie odwiezie do hotelu. - Zeszła na dół. - Jak mnie tu znalazłeś? Próbowałam się do ciebie dodzwonić, ale...

Chwycił ją za ramię i pociągnął do samochodu.

- Kiedy do mnie dzwoniłaś?

- Nie wiem dokładnie, która to była godzina, ale cały czas było zajęte i bałam się, że nie zdążę nic zrobić i on ucieknie. Zresztą tak właśnie się stało. Zniknął, zanim przyjechała policja.

- Kto to był? Co się stało? Zrobił ci coś?

- A co miał mi zrobić? Co się z tobą w ogóle dzieje? Cały się trzęsiesz.

Ręka mu tak drżała, że nie mógł trafić kluczykiem do stacyjki. Spróbował się opanować.

- Słuchaj, Jessico. Przejedźmy się po mieście, pooglądajmy widoki i nie odzywajmy się do siebie przez chwilę. Jak dojedziemy do hotelu, pójdziemy na górę i wtedy opowiesz mi - nie mógł już dłużej panować nad głosem - co się stało!

Jessica oparła dłonie na kolanach i w milczeniu wyglądała przez okno.

Steve włączył silnik i ruszył. Przez całą drogę nie odezwał się ani słowem. Zaparkował przed hotelem. Wjechali na jej piętro, otworzył pokój i wszedł do środka.

Usiadł przy oknie i popatrzył na nią.

- Zaczynaj od początku, proszę.

- Jakiego początku?

- Tego, co się dzisiaj zdarzyło.

Jessica usiadła na łóżku naprzeciwko niego i opuściła wzrok,

- Nie wiem, dlaczego jesteś taki zły.

To mnie wcale nie dziwi.

No dobrze .- westchnęła. - Poszłam dziś na zakupy... - Urwała i popatrzyła na niego z błyskiem w oku. - Chcesz zobaczyć, co kupiłam? To jest absolutnie...

- Później. Co się stało, kiedy wróciłaś do hotelu?

Otworzyłam drzwi i szłam do łazienki, kiedy nagle ten facet wyrósł przede mną.

-I co dalej? - Serce mu zamarło.

Mo, przestraszył mnie - powiedziała obronnym tonem.

- Wyobrażam sobie.

- Zaskoczył mnie i na jego widok zareagowałam bez namysłu.

- To znaczy?

- No... zastosowałam parę chwytów, przeszłam kilka treningów walk wschodu. On upadł, uderzył się głową o komodę i stracił przytomność.

Aha. Walki wschodu. Rozumiem.

- Poszłam na kurs samoobrony, kiedy zamieszkałam na Manhattanie; Wiesz, ciągle się czyta i słyszy o różnych historiach, więc pomyślałam sobie, że lepiej jeśli będę umiała się obronić.

Strasznie się przeraziłam, bo w pierwszej chwili pomyślałam, że nie żyje. Odetchnęłam z ulgą, dopiero gdy zobaczyłam, że oddycha.

Tak...

- Nie wiedziałam, co robić, więc zaczęłam dzwonić

do ciebie, ale ciągle było zajęte. Wtedy pomyślałam, żeby wezwać policję. Pan w recepcji ich zawiadomił.

- Wiem, mówił mi.

- Och, to stąd wiedziałeś, co się stało.

- Dlaczego pojechałaś na komendę?

- Spytała, czy bym go poznała. Powiedziałam, że tak, jeśli zobaczę go na zdjęciu. No więc mnie zabrali...

- I pokazali ci zdjęcia.

- Tak.

- Och, Jessico.

- Steve, dlaczego tak na mnie patrzysz? Co ja takiego zrobiłam?

- Nic złego. - Potrząsnął głową. - Po prostu cały czas mnie zaskakujesz. Rozpoznałaś go?

- Właściwie nie. Na tych zdjęciach tak dziwnie się wygląda. Opisałam go tylko.

Pochylił się i ukrył twarz w dłoniach. Jessica uklękła przed nim i objęła go za szyję.

- Steve, proszę, powiedz mi, co się stało.

- Och, Jessico. Co ja mam z tobą począć? - Objął ją i przytulił do siebie.

- Czy myślisz, że to ma coś wspólnego z tym, co się wydarzyło w Queensland?

- Szczerze mówiąc, tak. Mam przeczucie, że ktoś chce mnie kontrolować, wykorzystując ciebie. I muszę przyznać, że świetnie im to wychodzi.

- Ale dlaczego?

- Chcą, żebym zaprzestał poszukiwań.

- I wycofał się?

- Coś w tym stylu.

- Ale ty nie przestaniesz?

- Jessico, czy ty nie rozumiesz, że nie mogę nawet myśleć, kiedy tu jesteś? Wiążesz mi ręce. - Musnął ją



ustami. - Chciałbym, żebyś wróciła do Nowego Jorku... Muszę się uwolnić od lęku o ciebie.

- Myślisz, że nie potrafię sama o siebie zadbać?

- Wiem, że potrafisz. Udowodniłaś to. Ale niewiele brakowało. Kula przeszła tuż obok ciebie. Przed czymś takim się nie obronisz. Gdyby ten facet dzisiaj miał broń, nie miałybyś szans.

- Jeśli chcesz, wyjadę. - Pochyliła się ku niemu i objęła go z całej siły. - Mam już tyle materiału, że wystarczy mi na niezły artykuł.

- Przykro mi, że to się tak potoczyło. Byłoby dużo lepiej, gdybyś przyjechała tu sama. - Ujął w dłonie jej twarz.

- Nie mów tak, Steve, cieszę się, że jestem tu z tobą. Nie żałuję niczego, co się stało.

Dotknęła palcami jego ust, zaczął je całować. Delikatnie przeciągnęła nimi po linii jego brwi, policzków...

- Jessico?

- Tak? - Popatrzyła mu prosto w oczy.

- Chciałbym się z tobą kochać.

Czuła wzbierającą w niej falę uczucia, przepełniała ją miłość.

- Ja też - wyszeptała.

Wstał i podniósł ją z kolan. Stała przed nim wyczekująco. Jeszcze nigdy nie widział w jej oczach takiego zaufania. Czuł, że cały drży. Pragnął jej, chciał stać się jej częścią. Wyciągnął dłonie, wpadła w jego ramiona, jakby wiedząc, że tam jest jej miejsce.

Rozpiął sukienkę i zsunął z jej ramion. Po chwili reszta ubrań upadła na podłogę.

Nie czuła wstydu. Należała do niego, jakby sam Bóg popchnął ją w jego objęcia. Byli sobie prze-

znaczeni, bez względu na okoliczności, które ich zetknęły.

Szybko zrzucił z siebie ubranie i pociągnął ją do łóżka. Położył się przy niej. Całował ją, poznawał jej ciało, każdym pocałunkiem odnajdując jej smak i zapach...

Skóra Jessiki jaśniała, nie mógł się oprzeć, żeby jej nie dotykać. Wyciągnęła rękę.

- Steve, nie drocz się ze mną, nie teraz, proszę.

- Jeśli ktoś tu się droczy, to raczej ty ze mną, księżniczko.

Pieścił ustami jej piersi, całował ich słodką, gładką skórę.

Poczuł dotyk delikatnych dłoni, jęknął. Przekręcił się, teraz ona leżała pod nim. Delikatnie rozłączył jej nogi, ukląkł, powoli pochylał się nad nią, aż wypełnił ją sobą do końca.

- Och, Steve!

- Czy coś cię boli?

- Nie, nie...

Był coraz bardziej niecierpliwy, poruszał się coraz szybciej, oboje zatracali się w tym szalonym rytmie, cały świat wokół nich wirował, umykał... Przytulał ją mocno, jej ciche okrzyki jeszcze bardziej go zachęcały, chciał ją kochać aż do utraty tchu, aż do ostatniego dzikiego wybuchu, kiedy nagle stracił poczucie czasu i przestrzeni, i nie wiedział już nic, poza tym, że ma ją w ramionach.

Został z nią przez całą noc i kochali się ciągle od nowa, nienasytzeni, jakby chcąc utrwalić te chwile w pamięci, zachować wspomnienia na czas, kiedy nie będą już razem.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Już na schodach dobiegł ją dzwonek telefonu. Postawiła torby z zakupami i pośpiesznie zaczęła szukać kluczy.

Za każdym razem, kiedy dzwonił telefon, serce podchodziło jej do gardła. Ciagle czekała na wiadomość od Steve'a.

Drżącą ręką wsunęła klucz i otworzyła zamek. Szarpnęła za klamkę i z impetem wbiegła do środka. Rzuciła zakupy i chwyciła słuchawkę.

- Halo?

- Jessica?

Wzięła głęboki oddech i spróbowała uciszyć tłukące się w piersi serce.

- Och, to ty, mamó. Cześć.

- Nie poznałam cię, kochanie. Czy coś się stało?

- Nie, właśnie weszłam. Byłam na schodach, kiedy usłyszałam telefon i biegłam na górę, żeby zdążyć. Trochę się zdyszałam.

- Nie odzywasz się od dwóch tygodni, więc dzwonię, żeby się dowiedzieć, co u ciebie.

- Strasznie jestem zapracowana. Po tym wyjeździe czekało na mnie tyle pracy, że nie mam ani chwili wolnej.

- Teraz by ci się przydały jakieś wakacje.

- Chyba tak. Jak tam dzieci i Michael?

Usiadła wygodnie i zasłuchała się w rodzinne

opowieści. Dzwoniła do nich zaraz po powrocie do Nowego Jorku, a kupione w Australii prezenty wysłała pocztą. Wkrótce potem nadeszły podziękowania od dzieci. Teraz Sabrina opisywała jej, jak bliźnięta przeżywały rozpakowywanie swoich paczek, jak cieszyły się z zabawek i ubranek.

- Czy masz jakieś wiadomości od Steve'a? - spytała Jessica, gdy matka zamilkła na chwilę.

- Nie, ale on rzadko daje znać o sobie. Sama wiesz, jaki jest. Nie lubi pisać ani dzwonić. Chyba już wrócił do pracy, jak myślisz?

- Nie mam pojęcia. Nigdy nie utrzymywaliśmy ze sobą kontaktu.

- Wiem. Nigdy też o niego nie pytałaś. Czy to znaczy, że polubiłaś go trochę?

- Och, mam, nie żartuj. Byłam tylko ciekawa, czy jeszcze jest w Australii, to wszystko.

Nikomu nie wyjawiała, co zaszło między nimi. Wiedziała jednak, że po tym, co się wydarzyło, w jej życiu już nigdy nic nie będzie takie samo.

- Cieszę się, że przynajmniej trochę się poznaliście. W końcu jesteście rodziną.

- Wiem...

Oto ironia losu. Przez tyle lat musiała wysłuchiwać nie kończących się opowieści o Stevie, a teraz, kiedy marzy choćby o najmniejszej informacji o nim, matka nie ma jej nic do powiedzenia.

- Muszę kończyć, mam. Pozdrów wszystkich ode mnie i powiedz dzieciom, że ich liścik mnie wzruszył.

- Wolę ci nie mówić, ile godzin nad nim siedziały - roześmiała się Sabrina.

Jessica odłożyła słuchawkę i rozpakowała zakupy.

Potem przygotowała sobie sałatkę, podgrzała puszkę zupy, usiadła przy stole i myślą wróciła do ostatniego wieczoru w Australii.

Jej wyjazd trochę się opóźnił. Trzeba było zmienić rezerwację do San Francisco i mimo że chciała wyjechać jak najszybciej, musiała poczekać jeszcze jeden dzień. Steve nie odstępował jej ani na chwilę, aż do wejścia na pokład samolotu.

Nigdy nie zapomni tego dnia i nocy. Wybrali się na przejażdżkę promem, buszowali po sklepach, wstąpili na drinka do Argyle Tavern. Krótko mówiąc, zachowywali się jak typowi turyści odwiedzający Sydney.

Na wieczór zamówili stolik w jednej z restauracji, wychodzącej na city i port. Kiedy po drodze wpadli na chwilę do Steve'a, który chciał się przebrać, niespodziewanie przyszedł gospodarz. Przepraszał, że kilka dni wcześniej, podczas nieobecności gościa, musiał wejść do mieszkania, sprawdzić rury w łazience, bo ktoś zgłosił przeciek. Steve wysłuchał tego z dziwnym wyrazem twarzy, ale nic nie powiedział, a ona wołała go nie wypytywać. Czyżby zauważył, że ktoś wchodził do mieszkania?

Steve stanowił dla niej zagadkę, ale nadal niezmiennie ją fascynował. Jeszcze niedawno sądziła, że jest zarozumiały i arogancki, ale teraz wiedziała, że to nieprawda.

Przypomniała sobie, jak przed kolacją przyszli do jej hotelu. Uśmiechnęła się na to wspomnienie.

Przez cały dzień narastało między nimi dziwne napięcie. Czuła, jak krew jej się burzy pod każdym jego spojrzeniem, przy każdym, nawet najlżejszym, dotknięciu.

Steve otworzył drzwi i wszedł pierwszy. Upewnił

się, że nic im nie zagraża. Gestem wskazał Jessice, że może wejść. Jeszcze nie zdążyła zamknąć drzwi i odwrócić się do niego, a już miał ją w ramionach, obsypywał pocałunkami.

Cały dzień czekała na tę chwilę. Pragnęła jego pieśzczot, jego pocałunków, jego miłości.

Rozpałała ich dzika, nieopanowana namiętność. Już nawet nie wiedziała, jak zdołali zrzucić z siebie ubrania. Pamiętała tylko, że oboje znaleźli się na łóżku, a pocałunki Steve'a zmieniły ją w bezwolną rozżarzoną lawę.

Znów napłynęły wspomnienia. Jego gorące usta, całujące jej piersi, delikatny dotyk rąk, przesuwających się po gładkiej skórze, pieścących ją tak namiętnie, że aż nie mogła dłużej tego znieść. Przywarła do niego, przepełniona pragnieniem i pożądaniem, niecierpliwie czekając na tę chwilę, kiedy ziemia umknie im spod nóg.

Później oboje poszli pod prysznic, śmiejąc się i przekomarzając, a strumienie wody rozpryskiwały się na namydlonych ciałach. Wycierali się wzajemnie tak długo, aż znów poczuli odradzający się w nich ogień.

- Musimy się ubrać albo przypadnie rezerwacja  
- wyszeptał Steve, odrywając ód niej usta.

- Dobrze - wymamrotała z ociąganiem.

W restauracji wskazano im mały, nakryty na dwie osoby, stolik, tuż przy oknie, za którym w gęstniejącym mroku migotały światła miasta i portu.

Ciepłe światło stojącej na stoliku świecy oddzielało zaciszny kącik tylko dla nich dwojga. Nigdy nie zapomni, jak w tym miękkim kameralnym oświetleniu wyglądała twarz Steve'a - męska, emanująca ukrytą siłą, o wystających kościach policzkowych i mocno

zarysowanej szczęce; jak w blasku świec połyskiwały jego ciemne włosy.

- Czy wiesz, jaka jesteś piękna? - Dotknął jej dłoni.

- To samo myślałam o tobie.

- Jeśli już, to chyba przystojny, nie piękny...

- Zmarszczył brwi.

- Raczej trudno mi się z tym zgodzić, ale dziś wieczorem nie chcę się z tobą spierać. - Uśmiechnęła się.

- Nie wiem, dlaczego tak jest, że od czasu do czasu nie możemy powstrzymać się od tych dyskusji. Jak myślisz, czemu tak się dzieje?

- Chyba dlatego, bo oboje mamy swoje zdanie na każdy temat.

- Możliwe. To fakt, że przy tobie stale muszę być w pogotowiu.

- Uważasz, że to konieczne? - Topniała pod jego uśmiechem.

- Tak, choć nie zawsze mi się udaje. Potrafisz mnie zaskoczyć.

- Jak to?

- Kiedy zaczynam sądzić, że już cię znam, wtedy mówisz albo robisz coś takiego, czego bym się nigdy nie spodziewał, okazujesz się zupełnie inna, niż myślałem.

- Dokładnie to samo myślę o tobie. Nigdy nie wiem, czego po tobie oczekiwać. Ten pistolet na przykład. Obchodziłeś się z nim jak profesjonalista.

Zaczął coś mówić, urwał. Sięgnął po swój kieliszek, wyraźnie chcąc zyskać na czasie. Kiedy go odstawił, miał minę, jakby podjął jakąś decyzję.

- Bo tak właśnie jest, księżniczko.

- O czym ty mówisz? - Zaskoczył ją jego poważny ton.

- Jestem zawodowcem.

- Chyba nie rozumiem. - Przez chwilę nie spuszczała z niego oczu.

- Kiedy kończyłem szkołę, zostałem zwerbowany na tajnego agenta. Zgodziłem się, poza normalną pracą, zbierać różne informacje dla naszego rządu.

- Jak szpieg? - otworzyła szeroko oczy.

- No, nie czaiłem się w ciemnych uliczkach, przebrany w prochowiec. - Zastanowił się przez chwilę. - Przynajmniej jak dotąd.

- Dlatego tu jesteś?

- Tak.

- Czyli ten, co do nas strzelał, mógł o tym wiedzieć.

- Waśnie tego się boję. To mógł być przypadek, ale wolę na to nie liczyć. Z twojego powodu. Zbyt wiele dla mnie znaczysz, chyba już sama o tym wiesz.

Uśmiechnęła się. Coś jej mówiło, że Steve bez trudu rozpoznaje jej uczucia.

- Zaczynam się domyślać. - Rozjaśniła się.

- To, co między nami zaszło, było dla mnie czymś zupełnie niespodziewanym.

- Dla mnie też.

- Oboje jesteśmy w dość złożonej sytuacji. Za nic nie chciałbym dopuścić do tego, aby w jakiś sposób ucierpiało na tym dobro rodziny.

- Steve, zapewniam cię, że nigdy nie będę nalegać, byś postąpił wbrew własnej woli.

Przyniesiono kolację i nie wrócili już do osobistych tematów.

Jessica otrząsnęła się ze wspomnień. Pozmywała talerze i poszła do łazienki. Postanowiła wziąć gorącą kąpiel, to ją odpręży. Nie mogła przestać myśleć o tym ostatnim, wspólnie spędzonym dniu. Już tyle



razy wracała do niego, przed oczami miała każdą chwilę, a zwłaszcza to, co się zdarzyło po powrocie do hotelu. Steve przyniósł ze sobą butelkę wina. Czuła, że tak samo jak ona i on chciałby, żeby ten wieczór nigdy się nie skończył.

Zamierzali usiąść przy oknie i patrzeć w dół na rozświetlone miasto i port, przyglądać się dziwnym liniom, zakreślanym na ciemnej powierzchni wody przez światła promów, ale nie mogli oderwać od siebie oczu. I to było małe, nie byli w stanie oprzeć się szalonej pokusie, musieli się całować, dotykać i pieścić, aż w końcu oboje, nie wiedząc nawet jak, znaleźli się w łóżku.

Później, oparci o poduszki, sączyli wino i dzielili się najskrytszymi tajemnicami, wyjawiali to, o czym do tej pory nikomu nie mówili.

Steve opowiedział jej, jak w wieku pięciu lat przeżył rozstanie z uwielbianym ojcem. Było to dla niego tak bolesne przeżycie, że do tej pory jeszcze się z tego nie otrząsnął.

Jessica też miała swój sekret. Miała piętnaście lat, kiedy zmarła jej babcia ze strony ojca. Ktoś z rodziny odesłał im wtedy jej pamiątki.

Sabrina zostawiła sobie kilka zdjęć, resztę wzięła Jessica. Przejrzała wszystko dokładnie, chciała dowiedzieć się czegoś więcej o ojcu, którego nie pamiętała. Między sportowymi trofeami, świadectwami i zeszytami, natknęła się na list, datowany na miesiąc przed wypadkiem, w którym zginął. Był napisany na zwykłej kartce z zeszytu, sama pisała takie liściki do koleżanek w klasie. Podpisała go jakaś Kathy. Z treści wynikało, że ojciec miał z nią romans. Kathy robiła plany na przyszłość, kiedy ojciec już będzie wolny.

Ten list zaszokował ją i odarł ze złudzeń. Nigdy nie powiedziała o nim matce. Sabrina tak kochała męża, zdecydowała się na ponowne małżeństwo dopiero po szesnastu latach, a on miał inną kobietę...

To odkrycie zmieniło jej stosunek do mężczyzn. Żadnemu nie mogła zaufać i dlatego nigdy nie dopuściła do jakiegoś bliższego związku.

Jej wyznanie Steve przyjął ze współczuciem i zrozumieniem. Była mu za to wdzięczna. Gdy już to z siebie wyrzuciła, poczuła taką ulgę, jakby kamień spadł jej z serca.

Jessica nigdy nie rozmawiała o tym z matką i z latami jej obawy i uprzedzenia się pogłębiały. Dopiero Steve sprawił, że odważyła się o tym powiedzieć.

Może już od pierwszej chwili przeczuwała, że Steve potrafi przebić mur, jaki wzniosła wokół siebie i stąd wzięła się jej wrogość.

Teraz w jego objęciach dzieliła się najskrytszymi przeżyciami. Byli sobie tacy bliscy. Rozmawiali do późna. Potem kochali się w ciszy, łagodnie i tkliwie.

Nie rozmawiali o przyszłości. Obawiała się, że to wszystko skończy się, gdy tylko wyjadą z Australii, że już nigdy nie będą razem.

Steve miał zadzwonić i opowiedzieć, co się zdarzyło po jej wyjeździe. Wiedziała, że dotrzyma obietnicy. Po raz pierwszy cieszyła się, że są rodziną. Jeśli wszystko zawiedzie, przynajmniej przez rodziców będzie mieć o nim wiadomości. Steve otworzył jej oczy na tyle rzeczy. Miała dwadzieścia pięć lat, a kierowała się zasadami, które ustaliła sobie dziesięć lat wcześniej. Dopiero teraz zrozumiała, że czas to zmienić.

Zatopiona w myślach, nawet nie spostrzegła, że woda już dawno wystygła. Wyszła z wanny i otuliła

się grubym kąpielowym ręcznikiem, który Sabrina dała jej w prezencie na nowe mieszkanie.

Spojrzała na zegarek, minęła ósma. Nie miała ochoty wychodzić, ale było za wcześnie, by pójść do łóżka. Koleżanka z pracy namawiała ją na kino, ale wykręciła się. Bała się, że może w tym czasie zadzwoni Steve.

Musi skończyć z tym wpatrywaniem się w telefon. Marzy tylko o jednym, by usłyszeć jego głos. Musi przestać, bo będzie z nią źle.

Puściła ulubioną taśmę i znalazła coś do czytania. Książka tak ją wciągnęła, że zapomniała o bożym świecie.

Wzdrygnęła się i prawie krzyknęła, słysząc stukanie do drzwi. Automatycznie spojrzała na zegarek. Było po dziesiątej. Kto mógł przyjść o tej porze? Sąsiadów nie znała.

Wyjrzała przez wizjer. Nie wierzyła własnym oczom. Pospiesznie zdjęła łańcuch, przekręciła zamek.

- Steve! Co ty tu robisz? - Cofnęła się i wpuściła go do środka.

Wyglądał, jakby od wielu dni nie zmrużył oka. Był nie ogolony, w wymiętym ubraniu.

Wydał jej się cudowny. Objęła go mocno.

- Tak się cieszę, że jesteś. Ale co robisz w Nowym Jorku?

Pochwycił ją w ramiona i usiadł w fotelu, sadzając ją sobie na kolanach. Nie odzywając się ani słowem, obejmował ją mocno, jakby z tej bliskości czerpał ożywcza siłę.

Mnóstwo pytań kłębiło się jej w głowie, ale teraz liczyło się tylko to, że był tu przy niej, przyjechał, byli razem.

Przypomniała sobie, że jest w starym szlafroku

z oberwanym guzikiem. Machnęła ręką. Ważny był tylko Steve.

Oparła głowę na jego ramieniu, czekała.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo mi to było potrzebne  
- westchnął Steve.

Uśmiechnęła się, dotknęła dłonią jego policzka. Był szorstki od zarostu.

- Nie pamiętam już, kiedy ostatni raz się goliłem  
- wymruczał.

- To nieważne. Tak się cieszę, że jesteś.

- Nie planowałem przyjazdu tutaj. Powinienem być teraz w Londynie. Ale na lotnisku nie mogłem się oprzeć. Musiałem cię zobaczyć. Tak bardzo za tobą tęskniłem.

Dotykał jej twarzy, szyi, ramion. Czuła jego palce, przebiegające po jej udach i biodrach, jakby upewniał się, że jest tu z nią naprawdę, że to wszystko nie jest tylko snem.

- Jesteś zmęczony.

Położył głowę na oparciu fotela, zamknął oczy.

- Chyba tak - westchnął.

- Doprowadziłeś swoją sprawę do końca?

- Tak.

- Możesz o tym mówić?

- Myślę, że mogę, ale w tej chwili jestem tak zmęczony, że trudno mi zebrać myśli. - Uśmiechnął się.

- Kiedy ostatni raz coś jadłeś?

- Chyba w samolocie - zastanowił się.

- Idź wziąć prysznic, a ja w tym czasie coś ci przygotuję, dobrze?

- Dobrze. - Ziewnął.

Zerwała się z kolan Steve'a, odwróciła i wyciągnęła do niego rękę.

- Może ci pomóc? - zażartowała.

Otworzył oczy i popatrzył na nią z taką miłością, że aż zamarła.

- Chyba tak.

Podniósł się. Jessica naszykowała ręcznik i myjkę.

- Wszystko gotowe. Jak skończysz, jedzenie będzie już czekać.

Szybko przygotowała kilka kanapek, przełożyła do salaterki resztę sałatki, zaparzyła kawę.

Usłyszała, że woda przestała lecieć. Po kilku minutach ciszy ruszyła w stronę łazienki. Zatrzymała się w przejściu między pokojem i sypialnią. W przyćmionym świetle ujrzała Steve'a. Owinięty ręcznikiem, leżał w poprzek łóżka.

Spał.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wróciła do kuchni, przykryła kanapki i wstawiła je do lodówki. Przełożyła sałatkę do większego pojemnika, kawę przelała do termosu.

W sypialni popatrzyła na Steve'a. Przeleciał pół świata, żeby być razem z nią. Nie wiedziała, co się z nim działo przez te ostatnie dwa tygodnie, ale była pewna, że nie miał okazji do wypoczynku.

Najważniejsze, że przyjechał. Podeszła do łóżka, spróbowała odciągnąć kołdrę.

- Steve... - Żadnej odpowiedzi. - Posuń się trochę. Będzie ci wygodniej, mnie też.

Zajmował całe łóżko, nie miała gdzie się położyć. Nie poruszył się. Pochyliła się i pogładziła go po ramieniu.

- Steve? - Westchnął i wtulił twarz w narzutę.  
- Steve, posuń się - powtórzyła.

Uniósł głowę i spojrzał na nią nieprzytomnie. Odkryła kołdrę.

- Połóż się tutaj.

Usiadł i rozejrzał się wokół, jakby starając się rozpoznać, gdzie jest. Bez słowa zrobił, o co prosiła. Wślizgnął się pod kołdrę, ręcznik bezwładnie upadł na podłogę.

Jessica nałożyła nocną koszulę, zgasiła światło i położyła się obok Steve'a.

Przytuliła się do jego pleców. Cieszyła ją jego

bliskość, ciepło mocnego ciała. Nie wiedziała, co będzie jutro, ale nie chciała teraz o tym myśleć.

Obudziła się w nocy, czując jego obecność. Przytulał się do jej pleców, ręką obejmował talię, a nogę przerzucił przez nią, jakby chciał ją mieć jak najbliżej. Uśmiechnęła się do siebie i znów zapadła w sen.

Steve obudził się nad ranem, niespodziewanie. Serce mu zabiło. Gdzie jest? Jak to się stało, że zasnął? Przecież nie może spać. Musi...

Nagle uświadomił sobie, że nie jest sam. Uniósł głowę. W słabym świetle ujrzał twarz uśpionej kobiety. Jessica!

Pod wpływem ulgi napięcie ustąpiło tak gwałtownie, że aż poczuł słabość. Wszystko sobie przypomniał. W końcu dotarł do niej. Doprowadził do końca swoje poszukiwania i przekazał sprawę Maxowi, który ,zajmie się nią dalej.

Odszukał Trevora Randalla.

Może kiedyś zrobi z tego użytek, ale raczej nieprędko. W każdym razie udało mu się znaleźć rozwiązanie kilku zagadek.

Teraz musi zająć się swoją pracą w Londynie. Co prawda był na wakacjach, ale z pewnością zechcą, by wykorzystał nowe informacje, które zdobył do programu.

O tym pomyśli później.

Teraz jest z Jessicą. Jak dobrze mieć ją w ramionach! Już sam nie wiedział, czy kiedykolwiek chciał ją opuścić. Ale na razie nie miał innego wyboru.

Pochylił się i pocałował ją koło ucha. Poruszyła się lekko i uśmiechnęła. To go zachęciło. Uniósł się i łagodnie obrócił ją na plecy. Wsunął kolano między jej nogi. Delikatnymi, nieśmiałymi pocałunkami

zaczął okrywać jej policzki, usta, brwi... Jessica wyszeptała coś niewyraźnie i zarzuciła mu ręce na szyję.

Odnalazł w końcu jej usta; jeszcze półsenna, oddała mu pocałunek tak żarliwie, że serce zabiło mu mocniej. Rozwiązał tasiemkę i zsunął z jej ramion nocną koszulkę. Zaczął całować i pieścić jej piersi.

Poruszyła się niespokojnie i westchnęła.

- Steve? - wyszeptała, jeszcze nie całkiem rozbudzona.

- Chyba tak - zachichotał. - A kogo się spodziewałaś?

- Tak się cieszę, że jesteś.

- Ja też, księżniczko, możesz mi wierzyć.

Znów zaczął ją całować i pieścić, dotykać, jakby ciągle się upewniając, że jest tu przy nim. Poruszyła się, gdy poczuła jego palce na wewnętrznej stronie uda. Wiedziała, jak bardzo jej pragnie. Oboje tego pragnęli.

Westchnienia i urywane szepty unosiły się nad nimi, nad ich ciałami, połączonymi szaleńczym rytmem. Steve całował ją namiętnie.

Z każdą sekundą coraz mniej nad sobą panował. Resztką świadomości marzył, by zatrzymać tę chwilę, by tak już zostało, by już nigdy od niego nie odchodziła.

Później leżeli spleceni w miłosnym uścisku, jeszcze nie mogąc złapać tchu.

- Witaj w domu, żeglarzu - zamruczała Jessica, gdy wreszcie mogła oddychać.

- Ale powitanie! - Uśmiechnął się.

- Jesteś głodny?

- Teraz już nie.



- Mówię o jedzeniu, głuptasie.  
- Nie, nie jestem. - Popatrzył na zegar. - Jest dopiero po piątej rano. O której musisz wstać?  
- Dziś nie muszę. Sobota.  
- Dla mnie od dwóch dni jest piątek.  
- Też to' pamiętam. To było niesamowite, że wyleciałam z Sydney o drugiej po południu, a w San Francisco wylądowałam o dziesiątej rano tego samego dnia.

- Masz jakieś plany na dzisiaj?
- Nic szczególnego, to co zwykle.
- Nie przeszkodziłem ci więc w niczym?
- Nigdy mi nie przeszkadzasz, Steve.

Jak cudownie było mieć go tuż obok! Musi uważać, żeby się do tego nie przyzwyczaić.

Znów zapadła w sen.

Kilka godzin później obudził ją dźwięk telefonu. W pierwszej chwili nie wiedziała, dlaczego nie może się poruszyć. Otworzyła oczy. To Steve unieruchamiał ją swoim ciężarem. Z trudem wyciągnęła rękę i ujęła słuchawkę.

- Halo? - odezwała się cicho, nie chcąc go budzić.  
- Och, kochanie... - W słuchawce rozległ się głos Sabriny. - Nie przypuszczałam, że jeszcze śpisz. Już chyba jest dziesiąta?

Jessica zeszytniała. Wyobraziła sobie, co to by było, gdyby Sabrina zobaczyła ją teraz.

- Och, cześć, mamó. Jakoś nie mogłam wstać. Czy coś się stało?

- Nie, tylko wczoraj zapomniałam ci powiedzieć, że wieczorem w telewizji kablowej ma być program o Australii. Pomyślałam sobie, że może będziesz ciekawa.

- Dziękuję, że mi powiedziałaś.

- Jessico, kochanie, czy dobrze się czujesz? Wydaje mi się, że jesteś jakaś nieswoja.

- Wszystko w porządku, mamó. - Jessica marzyła, żeby skończyć tę rozmowę. - Nic mi nie jest. Po prostu jeszcze jestem trochę śpiąca i ...

Poczuła, że ziemia ucieka jej spod nóg, kiedy Steve powoli wyciągnął rękę i wyjął słuchawkę z jej dłoni. Nie wierzyła własnym oczom.

- Dzień dobry, Sabrino. Co słyszać nad jeziorem? Jessica osunęła się niżej i nakryła głowę kołdrą.

Sabrina odezwała się dopiero po dłuższej chwili.

- Steve? - zapytała wyraźnie zdezorientowana.

- Tak.

- Co ty robisz w mieszkaniu Jessiki?

- Jak się zapewne domyślasz, próbowaliśmy spać.

- Uśmiechnął się, słysząc osłupienie w jej głosie.

Znów dobiegł go jęk spod kołdry. Poklepał Jessicę uspokajająco.

- Myślałam, że jesteś w Australii.

- Byłem. Przyleciałem stamtąd prosto do Nowego Jorku. Dziś w nocy.

Znów zapadła cisza, jakby Sabrina zbierała myśli.

- Jak tam tata?

- Dziękuję, dobrze. Pojechał teraz po materiał do tartaku, chce trochę pomajsterkować. Zabrali dzieci ze sobą. Będą żałować, że nie mogły z tobą porozmawiać.

- Nie martw się. Zadzwoń dzisiaj jeszcze raz.

- Jak długo zostajesz w Nowym Jorku?

- Niestety, tylko do jutra.

te; - Aha.

- Zdziwiło cię, że tu jestem?

- Można to tak określić.

-~~Czy~~by Jessica nic ci nie powiedziała?

Spod kołdry dobiegi go kolejny jęk.

- Coś mi mówi, że Jessica sporo rzeczy pominęła milczeniem, kiedy opowiadała o pobycie w Australii.

- Nie przejmuj się. Będzie czas na szczegółową relację.

- Mam wrażenie, że teraz macie ze sobą dużo lepszy kontakt niż na początku znajomości - stwierdziła sucho Sabrina.

- Możesz to tak ująć. - Steve roześmiał się. - Mam zamiar przekonać ją, że naraziła na szwank moją reputację i teraz powinna jakoś mi odpłacić za swoje skandaliczne zachowanie.

Jessica wyrzała spod kołdry i wbiła w niego wzrok. Posłał jej promienny uśmiech.

-Steve; czy mógłbyś mi to wytłumaczyć jaśniej? Co ona takiego zrobiła?

- Wstrząsnęła' mną, zaintrygowała, wytrąciła całkowicie z równowagi, rozżłościła i oczarowała. Zresztą nazwij to jak chcesz. W każdym razie stało się.

- Pogładził ją palcem po policzku.

Jessica wpatrywała się w niego oniemiała.

- Dlatego postanowiłem przyjechać do Nowego Jorku -ciągnął Steve. - Musimy teraz znaleźć jakieś rozwiązanie.

- Przepraszam, że wam przeszkodziłam - zachichotała Sabrina.

- Nie ma sprawy. Czy chcesz jeszcze coś od Jessiki? Jessica gwałtownie potrząsnęła głową.

- W tej chwili nie - odrzekła Sabrina. - Jestem pewna, że panujesz nad wszystkim.

- Dziękuję za zaufanie.

- Ale, Steve, ojciec dowie się o naszej rozmowie. Sam wiesz, jaki jest opiekuńczy w stosunku do Jessiki. Przypuszczam, że zechce z tobą porozmawiać.

- Możesz go zapewnić, że mam absolutnie czyste intencje - zaśmiał się Steve.

- Uściskaj od mnie Jessicę.

- Z przyjemnością. Wkrótce porozmawiamy.

- Możesz być tego pewien!

Roześmiany odłożył słuchawkę. Jessica nie spuszczała z niego oczu.

- Może mi wytłumaczysz, co cię tak śmieszy?

~ Twoja mama i jej poczucie humoru.

- Wydaje mi się, że twoje poczucie humoru jest zupełnie wypaczone. O co ci chodzi? Dlaczego chciałeś, żeby się dowiedziała, że jesteś u mnie?

- A co w tym złego? Przynoszę ci wstyd? - Zmarszczył brwi.

- Sam dobrze wiesz, że nie o to chodzi.

- Nie mam pojęcia, co ci się roi.

- Masz na myśli mój pokrętny charakter? - Uśmiechnęła się słodko.

- Właśnie. Czy naprawdę o niczym nie wspomniałaś Sabrinie?

- A liczyłeś na to? Co miałam jej powiedzieć? Może: „Wiesz, mamo, pierwszą noc po przyjeździe do Australii spędziłam razem ze Steve'em. A kilka dni później ktoś do nas strzelał i musieliśmy się ukryć w jaskini. Tej nocy nie tylko spaliśmy!”.

Jego uśmiech jeszcze bardziej ją rozdrażnił.

- Wydawało mi się, że jesteś bardzo zżyta z matką.

- Jestem. Ale nigdy nie posuwamy się tak daleko.

- Och! Czy to znaczy, że po raz pierwszy coś przed nią zataiłaś?

- Czy chcesz mi dać do zrozumienia, że brakuje mi doświadczenia? Przepraszam, jeśli cię znudziłam.

Pochwycił ją w talii i pociągnął do łóżka, aż upadła na niego.

- Jessico, nie znudziłaś mnie i proszę, nie myl niewinności z brakiem doświadczenia. Twoja niewinność jest zachwycająca, ale muszę przyznać, że szybko się uczysz, księżniczko. Masz fantastyczny naturalny instynkt.

Zaczął ją całować. Chciała się wyrwać, ale przytrzymał ją mocno, dopóki nie złagodniała w jego objęciach. Zarzuciła mu ręce na szyję i oddała pocałunek.

Każda kłótnia kończyła się cudowną metamorfozą. Steve pomyślał, że na przyszłość musi sporządzić listę spornych tematów.

Dużo później usiedli w kuchni do śniadania. Kiedy skończyli jeść i wypili kolejną filiżankę kawy, Jessica zaczęła go wypytywać, co zdarzyło się po jej wyjeździe.

- Wykorzystałem twoje sugestie i szybko doszedłem po nitce do kłębka.

- Co masz na myśli, mówiąc o moich sugestiach?

- Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Podałaś mi rozwiązanie, a ja musiałem tylko znaleźć dowody.

- 'Przestań mnie wreszcie denerwować! Dlaczego zawsze jesteś taki zarozumiały i pewny siebie?

- Co ja takiego powiedziałem?

- Nic! O to właśnie chodzi! Jesteś cholernie zadowolony z siebie i nawet nie raczysz mi nic powiedzieć.

Zrobił gest, jakby osłaniał się przed ciosem.

- Już dobrze, dobrze. Chciałem tylko przypomnieć sobie, jak zareagował mój szef, kiedy mu zdałem swoją relację.

- O czym?

- Okazało się, że Eric Johanson stał na czele zorganizowanej sieci, zajmującej się przemytem narkotyków, obejmującej swoim zasięgiem znaczną część Australii, Afryki i Europy. Zamordowany ogrodnik był tajnym agentem, który starał się zgromadzić dowody przeciwko Johansonowi. Wygląda na to, że wtedy poszedł za nami, żeby zorientować się, czy też bierzemy w tym udział, czy nie. Przypuszczamy, że widział strzelającego do nas snajpera. Na razie to są tylko spekulacje, jednakże twoje przeświadczenie, że został zamordowany, bo chciał nas ostrzec, bardzo mi pomogło.

- Chcesz powiedzieć, że miałam rację?

- Chyba tak.

- Ale przecież to nie Johansonem miałeś się zająć.

- To naprawdę niespodziewany zbieg okoliczności.

Wyobraź sobie, że człowiek, którego poszukiwałem, jest bratem Johansona.

- Więc to dlatego porwał nas z lotniska?

- Tak. Johanson uważnie śledził wszystkie informacje i dotarł do niego mój program o tajemniczych okolicznościach śmierci Trevora Randalla. - Pociągnął łyk kawy i ciągnął dalej: - Nabrał podejrzeń, kiedy dowiedział się, że zamierzam przyjechać do Australii.

- To dlaczego pozwolił nam wrócić do Sydney?

- Nie był do końca przekonany. Poza tym nie chciał ryzykować, wolał zaproponować nam wycieczkę i w tym czasie mieć nas na oku.

Pochyliła się, opierając łokcie na stole.

- Czy Johanson miał coś wspólnego z tym strzela-  
niem?

- Zaprzecza i wie, że nie możemy mu niczego udowodnić. Ale jestem przekonany, że w razie, gdyby nas znaleziono, zawsze mógłby się z tego wykręcić. Poza tym były duże szanse, że nigdy nikt by się na nas nie natknął.

Zadrżała.

- Czyli również nie ma szans na znalezienie Trevora  
Randalla?

- Tego nie powiedziałem.

- To znaczy, że wpadłeś na jego ślad?

- Johanson nie był zbyt rozmowny. Niechętnie przy-  
znał się do pokrewieństwa z nim, ale nie chciał podać  
jego miejsca pobytu. Na szczęście miałem potwier-  
dzenie, że widziano Trevora w Australii, jednak od-  
nalezienie go kosztowało mnie sporo trudu. Trevor  
zmienił nazwisko, ale nie zatroszczył się o zmianę  
wyglądu. Znalazłem go w najbardziej niespodziewanym  
miejscu.

- To znaczy?

- Pracował w szkole jako dozorca.

- Dozorca?

.- Tak. Co prawda miał jeszcze nieco dodatkowych  
obowiązków, ale był dozorcą.

- Przecież to chyba wykształcony człowiek?

- Tak, ale to, co przeżył, bardzo źle na niego  
wpłynęło. Długo z nim rozmawiałem. Zupełnie zatracił  
poczucie rzeczywistości. O swym poprzednim życiu  
mówił tak, jakby to wszystko nigdy nie wydarzyło się  
naprawdę, jakby tylko widział to kiedyś w telewizji  
czy w kinie. Nie zdaje sobie sprawy, że historie, które

teraz opowiada swoim kumplom, przeżył na własnej skórze. Sądzą, że je wymyślił albo gdzieś wyczytał. On też tak uważa.

- To straszne.

- Raczej smutne. Jeżeli jest tym, za kogo go bierzemy, to całe lata pracował dla wywiadu angielskiego, brał udział w wielu skomplikowanych akcjach, grał różne role i wcielał się w wiele postaci.

- Aż stracił świadomość, kim jest naprawdę.

- Tak - potwierdził Steve. - Myślę, że właśnie tak się stało. Udało mu się jeszcze sfingować własną śmierć i zniknąć. Nawet zmienił nazwisko. Wkrótce potem nastąpiła ta całkowita przemiana.

Jessica milczała przez chwilę.

- Wiesz, to naprawdę smutne, kiedy się nad tym zastanowić.

- Zgadzam się.

- Co z nim będzie?

- W tym stanie dla nikogo nie stanowi zagrożenia.

Nikt nie wierzy w jego opowieści, a to, co wie, już dawno się zdezaktualizowało.

- Czy chcesz rozgłosić tę historię?

- Raczej nie. Nic dobrego by z tego nie wynikło. Zasłużył sobie by, przynajmniej póki żyje, zostawić go w spokoju.

- Ale jednak sądzisz, że był podwójnym agentem?

- Tak. Za dobrze wie, jakie są zasady działania drugiej strony. Albo jakie kiedyś były.

- Czyli jest zdrajcą.

- Starał się doprowadzić do jedności Europy, taką miał ideę. Weź to pod uwagę.

- Masz rację. Wszyscy kierujemy się w życiu jakimiś własnymi wyobrażeniami. Dopóki nie znajdziemy się



w sytuacji, kiedy musimy się na coś zdecydować. Dopiero wtedy konfrontujemy dokonany wybór z naszą opinią o sobie.

- Trevor zatracił poczucie rzeczywistości, kiedy zrozumiał, że jest zdrajcą.

- Też tak myślę. Nie mógł się pogodzić z tą świadomością.

Jessica wstała i pozbierała talerze. Stała nad zlewozmywakiem.

- Jutro musisz wyjechać? - zapytała, nie odwracając się do niego.

- Tak.

- Cieszę się, że znalazłeś czas, żeby przyjechać i powiedzieć mi, co się później wydarzyło. Naprawdę to doceniam.

Podszedł do niej. Stał z tyłu i objął ją w talii.

- Księżniczko?

Nie odwróciła się, zawzięcie szorowała talerze, jakby chcąc usunąć z nich kwiatowy deseń.

- Słucham?

- Musimy porozmawiać.

- Przecież to robimy.

Powoli odwrócił ją do siebie. Delikatnie uniół jej głowę, aż spojrzała na niego.

- Musimy porozmawiać o nas.

- Nie ma o czym mówić. Sam dobrze wiesz.

- Uciekła wzrokiem.

- Naprawdę?

Zacisnęła powieki.

- Jessico, przecież wiesz, że cię Kocham. Nie starałem się tego przed tobą ukryć.

Otworzyła szeroko oczy, słysząc te słowa.

- Nie - wyszeptała. - Nie wiedziałam.

- A ja cały czas sądziłem, że jesteś taka spostrzegawcza. Widzisz, tyle o tobie wiem.

Pochylił się i delikatnie dotknął jej ust.

- Och, Steve - wyszeptała po dłuższej chwili.

- To dopiero początek. Co będzie dalej?

- Boję się.

- Och nie, nie, nie tak powinno być. Naprawdę będę musiał przetestować twoją inteligencję. Powinnas teraz odrzec: " Och, Steve, ja też cię kocham".

- Nie, to niemożliwe.

- Nie próbuj z tym walczyć, księżniczko, nie wygrasz. To nas przerasta.

- To się nam nigdy nie uda. Zbyt wiele rzeczy jest przeciwko nam.

- Podaj mi trzydzieści powodów na "nie".

- Trzydzieści!

- No już dobrze, piętnaście.

- Steve, przecież to poważna sprawa.

Pochylił się i przycisnął ją do siebie.

- Czuję się, jakbym trenował przed olimpiadą czy czymś takim. Albo mi się uda zostać najlepszym, albo padnę. - Znów ją pocałował. - Ale w jaki sposób!

- Za bardzo się różnimy. Cały czas walczymy ze sobą. Zresztą nawet mieszkamy w różnych krajach.

- To trzeci powód - znów ją pocałował. - Zostało jeszcze dwanaście.

- Jesteś niemożliwy.

- W porządku. To czwarty.

- Przestań, przecież to śmieszne. A co powiemy rodzicom?

- Mam wrażenie, że oni już się domyślają. A jeśli nie, to możemy im wszystko jasno wyłożyć, ze szczegółami.

- Czy ty kiedykolwiek jesteś poważny?  
- Tylko jeżeli chodzi o nas.  
- Ale jak ty w ogóle to sobie wyobrażasz? - jęknęła. - Ja mam tutaj pracę. Ty mieszkasz w Londynie.

- Co stawiasz, jeśli oboje się nad tym zastanowimy i znajdziemy jakieś wyjście?

- Boję się - powtórzyła i ukryła twarz na jego piersi.

- Ja też.

Odrzuciła głowę w tył i popatrzyła na niego.

- Boję się ciebie utracić. Przez tyle lat próbowałem się do ciebie zbliżyć. Co będzie, jeśli teraz wyjadę do Londynu i po powrocie okaże się, że znów sobie wmówiłaś, że mnie nienawidzisz?

- To się nigdy nie stanie - wyszeptała, pocierając policzkiem o jego tors.

- To już dobry początek. - Uśmiechnął się.

Bez uprzedzenia porwał ją na ręce i zaniósł do sypialni. Przez moment przytrzymał ją w górze. Otworzył ramiona i Jessica z impetem spadła na łóżko. Natychmiast do niej dołączył.

- Odkryłem cudowny sposób, jak cię uspokoić, kochanie.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Jaki?

- Za każdym razem, kiedy zechcesz się ze mną kłócić, zamiast tego będziemy się kochać.

- Czy to dlatego ciągle mi zarzucasz kłótniwość? Przecież do kłótni potrzeba dwojga osób.

- Chcę tylko nieco skorygować twój pokrętny punkt widzenia, żeby było ci łatwiej w życiu. Nie doceniasz, jak...

- Pokrętny punkt widzenia! A ty jaki jesteś, jak

myślisz? Jeśli kogoś z nas można o to oskarżyć, to raczej ciebie! Uważasz, że żadna się tobie nie oprze? Coś ci powiem...

- Mówiłaś coś? - zapytał Steve po kilku minutach ciszy.

Tylko potrząsnęła głową.

- Teraz już lepiej. Jak wcześniej zacząłem mówić, myślę, żeby zaplanować ślub na grudzień. Gdyby to wypadło w okolicach Bożego Narodzenia, moglibyśmy to zrobić nad jeziorem. Rodzice z pewnością byliby zachwyceni, oszczędzilibyśmy im podróży z dziećmi. A miesiąc miodowy...

- Nie bądź taki szybki. Jeszcze nie jesteśmy gotowi. Za mało się znamy. Do grudnia jest tylko sześć miesięcy.

- Jeśli nie przestaniesz, pomyślę, że robisz to celowo, żebym wprowadził w czyn to, o czym mówiłem... Och, ugryzłaś mnie!

Uśmiechem odpowiedział na jej uśmiech. Znow ją pocałował. Potem jeszcze raz.

Popatrzył na nią, już się nie przekomarzał.

- Przecież sama wiesz, że mam rację, księżniczko. Należymy do siebie. Znam twoje obawy. Udowodnię ci, że nie każdy mężczyzna jest taki, jak twój ojciec. I nawet jeśli tak jest, ja jestem inny. Nigdy cię nie zawiodę. - Przez chwilę przyciskał ją mocno do siebie. Kiedy ją puścił, miał podejrzenie wilgotne oczy. - Chcę przeżyć z tobą całe życie. Chcę kochać cię do szaleństwa, mieć z tobą dom pełen dzieci, być dla nich ojcem, na którego zawsze będą mogły liczyć, który zawsze będzie przy nich. Jessico, proszę, daj nam szansę.

- Dzieci?

- Oczywiście, jeśli będziesz chciała.

- Nigdy o tym nie myślałam. Zawsze miałam Dianę i Davida.

- Pomyśl tylko, jak się ucieszą, kiedy zostaną ciocią i wujkiem. - Uśmiechnął się.

- Och, Steve - jęknęła. - Już sama nie wiem.

- Ale ja wiem. Uwierz mi, na pewno nam się uda. Zaufaj mi tylko.

- Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie - wyznała w końcu.

- Wiedziałem o tym. Widzisz, myliłaś się - jestem jednak nie do odrzucenia.

- Tylko nie wbij sobie tego do głowy.

Roześmiał się.

- Zobaczysz, jeszcze nadejdzie dzień, kiedy mi podziękujesz, że nie brałem sobie do serca twoich uwag i przyniosłem ci miłość, o której potajemnie marzyłaś.

Jessica pogładziła go po policzku, powoli dotknęła ustami jego ust.

- Dziękuję ci za miłość, Steve. Przez całe życie, codziennie, będę ci dziękować. Mama miała rację. Jesteś supermanem.

Pokój rozbrzmiewał ich szczęśliwym śmiechem.

Steve był pewien, że im się powiedzie. Tak bardzo się kochają...

## EPILOG

- Co ty tu robisz?

Przez zaskoczenie przebijała nie skrywana radość. Jessica przebiegła pokój i z impetem wpadła w ramiona męża.

Na szczęście byli w sypialni. Upadli prosto na łóżko.

- Och ty, ale się zakradłeś! - Obsypywała pocałunkami jego twarz. - Mogłeś przynajmniej zadzwonić i uprzedzić. Nie spodziewałam się ciebie tak szybko. - Odsunęła się na chwilę i popatrzyła na niego. Znow zaczęła go całować. - Jak ci poszło? Czy tak, jak chciałeś?

Zaczął się śmiać, nic nie mógł na to poradzić. Po czterech latach małżeństwa niezmiennie go zaskakiwała.

Była wściekła, kiedy niespodziewanie musiał wyjechać. Nie miał jej tego za złe. W dodatku akurat byli w połowie uroczystej kolacji w Dniu Dziękczynienia.

Zastanawiał się, jak ją powitać. Miał kilka sposobów na wprowadzenie jej w dobry humor. Tym razem nie musiał się do nich uciekać.

Przeturlał się po łóżku, aż znalazła się pod nim.

- Czy mam rozumieć, że cieszysz się na mój widok?  
- wyszeptał, pieszcząc jej szyję.

- Och, ty łotrze. Podszedłeś mnie z zaskoczenia. Gdyby nie to, zaproponowałabym ci spędzenie wieczoru z twoim kumplem Maxem.

- Kochanie, on nie jest taki rozkoszny jak ty.

Jego pocałunki miały na nią czarodziejski wpływ.  
Dzięki Bogu.

- Steve?

- Mhm?

- Czy teraz też musimy odwołać nasz wyjazd do Stanów?

- Też? - Uniósł głowę i popatrzył na nią zaskoczony.

- Tak. - Zmarszczyła brwi. - Musieliśmy przecież zrezygnować z przyjazdu do domu na Dzień Dzięcznienia, ale obiecaliśmy, że będziemy na Boże Narodzenie i naszą rocznicę.

- Będzie jak planowaliśmy. Ta sprawa zabrała nam więcej czasu, niż pierwotnie zakładaliśmy, ale już została zakończona.

Otarła się policzkiem o jego tors.

- Tak się cieszę, że jesteś w domu. Tęskniłam za tobą.

- A co się stało z szampanem, którego mieliśmy wypić wtedy po kolacji?

- Schowałam go. - Uśmiechnęła się. - Chyba nie myślisz, że sama go wypiałam.

Całował ją powoli. Tak bardzo za nią tęsknił. Wreszcie oderwał od niej usta i wyszeptał:

- Wiesz, że nienawidzę rozstawać się z tobą.

Kiwnęła głową, jej oczy lśniły od łez.

- Tak bardzo cię kocham. Nigdy nie chcę sprawić ci przykrości, przecież wiesz.

Potaknęła.

- Rozmawiałem z Maxem o mojej rezygnacji.

- I co powiedział?

- To się chyba nie nadaje do powtórzenia.

- Steve, ja nie mam żadnych obiekcji, tylko nie możemy sobie niczego zaplanować.

- Ale dobrze ci się mieszka w Europie?
- Oczywiście. Kto by nie chciał mieszkać w tych wspaniałych zachodnioeuropejskich stolicach i mieć za męża taką osobistość jak Steven Donovan?
- Nie wspominając o tym, że w ostatnich latach opublikowałaś kilka znaczących artykułów.
- Taka praca z doskoku bardzo mi odpowiada.
- Poza tym masz swoją działkę w piśmie turystycznym.
- To fakt.
- Czyli chyba nie jest tak źle, co?
- Wcale się nie uskarżam. Chodzi mi tylko o to, że trochę się martwię o przyszłość.

Nie mógł się oprzeć pokusie jej wilgotnych ust.

- O przyszłość? Zapowiada się wspaniale.
- Dla małżeństwa, zgoda. Ale dla rodziny taki styl życia może być zbyt męczący.

Przestał skubać jej ucho. Wyprostował się i popatrzył na nią.

- Czy chcesz powiedzieć to, co zrozumiałem?

Skinęła głową.

- To miała być moja wielka nowina w ten wieczór, kiedy musiałeś wyjechać. Wszystko sobie zaplanowałam. Miałam nałożyć przejrzysty peniuar, kiedy będziemy siedzieć przy kominku i patrząc na ogień popijać szampana. Wtedy chciałam ci powiedzieć, że właśnie dzwonił lekarz i ...

- Więc to prawda! Wreszcie będziemy mieć rodzinę!
- roześmiał się i przycisnął ją mocno do siebie. Nagle puścił ją i spojrzał przestraszony. - Przepraszam. Nic ci nie zrobiłem? - Popatrzył na jej brzuch. - Sam nie wiedziałem, co robię.

- Nic się nie stało. - Przyciągnęła go do siebie.



- Lekarz powiedział, że wszystko idzie jak powinno i dziecko przyjdzie na świat w środku lata.

- Och, księżniczko, taki jestem z ciebie dumny.

- Bez ciebie do tego by nie doszło. - Uśmiechnęła się.

- Powiedziałaś już rodzinie?

- Skądże! Nikomu. Dlatego byłam taka zła, kiedy tak niespodziewanie musiałeś wyjechać. Wszystkie moje plany spaliły na panewce.

- No nie, zostały tylko przełożone. Zawsze jeszcze możemy mieć ogień na kominku, szampana i twój uwodzicielski peniuar.

Wybiegła powitać go z łazienki owinięta jedynie ręcznikiem, który teraz Steve bez trudu z niej ściągnął. Ze swoim ubraniem też nie miał problemów.

- Zostawmy koronki na później. Wszystko po kolei.

Znów znaleźli się w zaczarowanym świecie, jak zawsze, gdy byli razem. Świecili swoją miłość, wspólne życie i przyszłość.